UNIWERSYTET WROCŁAWSKI
Biblioteka Wydziału Prawa
33136 II

KIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
É DES SCIENCES ET DES LETTRES DE WROCŁAW
SERIA A, NR 104

ANDRZEJ MYCIELSKI

Z ZAGADNIEŃ TECHNIKI PARLAMENTARNEJ

WROCŁAW 1965

Nr 60. Marian Lewicki, La langue mongole des transcriptions chinoises du XIV siècle, II, Vocabulaire, 1959, s. 92.
Nr 61. Ludwik Skurzak, Étude sur l'épopée indienne, 1958, s. 24.
Nr 62. Wincenty Styś, Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa, 1959, s. 556.
Nr 63. Hugo Steinhaus, Remarks de lege ferenda on the Establishement of Paternity and Maintenance Rights, 1958, s. 20.
Nr 64. Antoni Knot, Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w latach 1815—1830, 1959, s. 80.
Nr 65. Jerzy Krókowski, Mikołaja Hussowskiego „Carmen de bisonte", 1959, s. 52.
Nr 66. Stanisław Hubert, Poglądy na prawo narodów w Polsce czasów Oświecenia, 1960, s. 296 + 12 ilustr.
Nr 67. Witold Świda, Wpływ zmiany ustroju na przestępczość. Tom I—II, 1960, s. 176 + 1 wkl. i 374.
Nr 68. Stanisław Rospond, Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego, 1961, s. 342.
Nr 69. Jarema Maciszewski, Wojna domowa w Polsce, I, 1960, s. 370.
Nr 70. Antoni Furdal, Rozpad języka prasłowiańskiego w świetle rozwoju głosowego, 1961, s. 114+1 wkl.
Nr 71. Georgius Schnayder, De „Verrinarum" narrationibus quasi scaenae aptis, 1961, s. 35.
Nr 72. Karol Wolfke, Great and Small Powers in International Law from 1814 to 1920 (from the Prehistory of the United Nations), 1961, s. 140.
Nr 73. Mieczysław Inglot, Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841—1843, 1961, s. 194.
Nr 74. Tadeusz Kotula, U źródeł afrykańskiego separatyzmu w III w. n.e., 1961, s. 134.
Nr 75. Jan Kosik, Zasady odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszów, 1961, s. 252.
Nr 76. Ludwika Rychlewska, Turpilii comici fragmenta, 1962, s. 108.
Nr 77. Marian Wolański, Związki handlowe Śląska z Rzecząpospolitą w XVII wieku, 1961, s. 340.
Nr 78. Zbigniew Barański, Literatura polska w Rosji na przełomie XIX i XX wieku, 1962, s. 144.
Nr 79. Grzegorz Sinko, John Wolcot and his School, 1962, s. 164.
Nr 80. Michael Wyszyński, De matrimonio Romano ob metum contracto, 1962, s. 62.

(*Dalszy ciąg na s. 3 okładki*)

Z ZAGADNIEŃ TECHNIKI PARLAMENTARNEJ

PRACE WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
TRAVAUX DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES DE WROCŁAW
SERIA A, NR 104

ANDRZEJ MYCIELSKI

Z ZAGADNIEŃ TECHNIKI PARLAMENTARNEJ

WROCŁAW 1965

SOME PROBLEMS OF PARLIAMENTARY TECHNIQUE

(Summary, p. 99—101)

Redaktor tomu: Jan Baszkiewicz
Sekretarz redakcji: Jadwiga Rzeszosiowa

Praca wydana z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

33136

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1965
Nakład 600+140 egz. Obj. ark. wyd. 5,60, ark. druk. 6,38.
Papier druk. sat. kl. V, 70g, 61×86. Oddano do składania
7 IV 1965 r. Podpisano do druku 25 X 1965. Druk ukończono
w październiku 1965. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Nr zam. 635/65.
Cena zł 14.— O-11

Z ZAGADNIEŃ TECHNIKI PARLAMENTARNEJ

Słowo wstępne

Rozprawa niniejsza miała swój zalążek w referacie wygłoszonym na II Sesji Katedr Prawa Państwowego w Toruniu w r. 1960, wydrukowanym następnie w Zeszytach Naukowych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika; zawierał on już wszystkie zasadnicze jej tezy, ale jeszcze bez pełnego materiału źródłowego. Tytuł referatu brzmiał: *Z zagadnień techniki parlamentarnej, Wpływ warunków przestrzenno-czasowych na styl pracy ciał parlamentarnych.*

Czy praca tego typu może mieć u nas jakąś praktyczną i życiową użyteczność? Czy mieć ją będzie w państwie socjalistycznym? Otóż naszym zdaniem, właśnie w państwie z reprezentacją nie jedno, ale wielostopniową, w państwie, w którym obok parlamentu centralnego działa również cała sieć rad terenowych różnych stopni — użyteczność ta wydaje się być bezsporną. Wszak im więcej w jakimś kraju ciał kolektywnie deliberujących, tym bardziej aktualna staje się sprawa stylu i form obrad. Tam właśnie wszystko to, co na formy te w jakiejś drobnej mierze oddziałuje, godne jest naszym zdaniem uwagi.

Jedna rzecz może tu budzić wątpliwości i wymaga z naszej strony, jak sądzę, wyjaśnienia. Dlaczego w pracy tej nie ma przekazów, chronologicznie nowszych i aktualnych, z krajów socjalistycznych? Otóż stało się tak po prostu dlatego, że tych przekazów młody jeszcze parlamentaryzm socjalistyczny nie miał czasu

wytworzyć, że jest ich ciągle brak, że nie ma jeszcze socjalistycznej literatury źródłowej, a zwłaszcza pamiętnikarskiej, dotyczącej interesującego mnie tematu, a stanowiącej dla mnie główną dokumentarną podstawę Nie należy wątpić, że dokumenty takie w bliskiej już może przyszłości będą dostępne dla badacza. Ale nie zmienia to faktu, ze na razie jest to jeszcze kwestią przyszłości.

Wprowadzenie

Słuchacze audycji radiowej zainteresowani jej treścią, ale rozsiani po całym kraju, nie stanowią jeszcze przez sam fakt wspólnego jej odbioru „zebrania" czy „zgromadzenia"; zasługują oni jedynie na miano „publiczności". Aby jakaś grupa ludzka mogła się stać „zebraniem", musi się gdzieś zgromadzić, ludzie w skład jej wchodzący muszą stanąć w jakiejś określonej chwili „ramię przy ramieniu", a więc w bliskości siebie. Jak tego mogą dokonać? Niewątpliwie w bardzo różny sposób.

Zebranie może dojść do skutku w sposób spontaniczny, niezamierzony, na wolnej przestrzeni — tak będzie na przykład z tłumem manifestującym przygodnie na ulicy; albo też może się urzeczywistnić w określonym i przewidzianym z góry momencie i w miejscu ściśle odgraniczonym i zamkniętym.

W tym ostatnim wypadku (zajmującym nas tu wyłącznie) uwzględnić musimy dwie odmiany zjawiska. Pierwsza z nich to zgromadzenie, które przyjęło formę audytorium: to co angielscy psychologowie nazywają „institutionalized crowd". Liczny tłum zmasowany w wielkiej sali albo — jak w starożytnej Grecji — w kolistym amfiteatrze, wsłuchany jest lub wpatrzony w jeden punkt. Ośrodkiem koncentrującym jak soczewka całą jego uwagę może być autor występujący na scenie, czy śpiewak na estradzie, może nim być mówca stojący na trybunie, sztukmistrz tańczący na beczce itd. Audytorium to zgromadzenie zasadniczo bierne, stronę czynną stanowią tu „wykonawcy", oddzieleni od niego sztucznie i patrzący nań z oddalenia takiego lub innego podium.

Drugą odmianą zebrania, z góry zamierzonego w określonym miejscu i czasie, ale odmianą ściśle zorganizowaną jest zebranie, które można nazwać konferencją roboczą czy dyskusyjną. Będzie

nią na przykład ograniczone liczbowo seminarium uniwersyteckie, zebranie ławy przysięgłych czy ławników, narada dyrekcji przedsiębiorstwa czy zarządu stowarzyszenia itp. Tu podział na wykonawców i biernych widzów lub słuchaczy w zasadzie nie wchodzi w rachubę.

Co odróżnia tłum od audytorium czy konferencji roboczej? Poza momentami spontaniczności i zaplanowania, szczególnie ważny jest tu moment przestrzenny. Przy zebraniach odbywanych w pomieszczeniach zamkniętych gra on rolę istotniejszą niż w wypadkach zgromadzeń na przestrzeni otwartej, na przykład ulicznych.

„Przestrzenne ukształtowanie miejsca zebrania pomaga przy określaniu polaryzacji" — mówi definiując naturę audytorium Kimball Young — „na przykład rozmieszczenie poszczególnych siedzeń sprzyjać ma ujednoliceniu wspólnych postaw. Siedzenia te ustawione są zwykle w rzędach, często w formie łuku, mając przed sobą wzniesioną mównicę lub estradę aktorską. Zwykle oświetlenie i akustyka przeznaczone są również do wzmocnienia zespolenia. W pozycji siedzącej uwaga każdego skierowana jest raczej ku osobie wykonawcy niż ku pozostałym członkom audytorium. Chociaż konfiguracje zmasowanego «ramię przy ramieniu» tłumu znajdujemy w zasadzie w audytorium, to jednak przestrzeń dzieląca miejsca zapobiega zbyt bliskiemu zetknięciu, a tym samym utrzymuje poruszenia masowe w ramach pewnych granic. Zręczne odwołanie się do jakiegoś przesądu może wprawdzie przekształcić audytorium w dynamiczną ciżbę, ale istniejąca konfiguracja urządzeń nie sprzyja takiemu rozwojowi. Przygodna obserwacja i doświadczenie wskazują na to, jak objętość sali, liczba zebranych i wiele innych warunków wpływa na reagowanie audytorium" [1].

Czy naprawdę topografia pomieszczenia zamkniętego wywiera aż taki wpływ na ludzi? Czy rzeczywiście wpływ ten, tak jak twierdzi Young, może być określony empirycznie? Skąd czerpie cytowany autor eksperymentalny materiał, który daje mu pod-

[1] K. Young, *Handbook of Social Psychology*, s. 400.

stawę do takiego twierdzenia? Czerpie go z szeregu podręczników eksperymentalnej psychologii społecznej, stanowiącej już dzisiaj osobną gałąź wiedzy. Czerpie go chociażby z doskonałej pracy Murphy'ego, *Experimental Social Psychology*. W tej klasycznej już dziś książce czytamy o eksperymentatorach, którzy na czterech przedstawieniach pewnej sztuki teatralnej stwierdzają daleko idącą tożsamość w reagowaniu czterech różnych tłumów ludzkich (np. równą liczbę i długość oklasków, wybuchów śmiechu itp.). Dowiadujemy się o innych eksperymentatorach badających w klasach szkolnych stopień zasugestionowania uczniów w zależności od zajmowanych przez nich miejsc, a więc ich rozmieszczenia w obrębie grupy. Spotykamy wreszcie takich, którzy w halach fabrycznych zajmują się specjalnie wydajnością robotników pracujących oddzielnie i tych samych, pracujących w zespołach [2].

Praca nasza mówić będzie o wpływie warunków przestrzennych i czasowych na styl i formy działalności ciał parlamentarnych.

Na tle takich pojęć jak „tłum", „audytorium" i „konferencja" — termin „ciało parlamentarne" znajduje miejsce pośrednie między terminem drugim a trzecim. Ma ono równocześnie coś z audytorium i coś z roboczej konferencji dyskusyjnej. Posłowie na sali plenarnej zachowują się niejednokrotnie biernie i całą uwagę poświęcają mówcy przemawiającemu z trybuny; innym razem, nieraz małą chwilę potem, ci sami posłowie debatują swobodnie i przy niewielkim stole, w paruosobowym zespole komisyjnym. Ale fakt, że w obu wskazanych tu wariantach ci sami ludzie postępują trochę inaczej, jest chwilowo dla nas drugoplanowy. Znaczenie istotne ma natomiast okoliczność, że działalność parlamentarna rozgrywa się nie na wolnej, ale w ograniczonej przestrzeni, że praca posłów toczy się w pomieszczeniach zamkniętych i wśród odpowiednich urządzeń lokalizacyjnych. Słowem — że zdeterminowana jest w czasie i przestrzeni.

[2] G. and B. Murphy, *Experimental Social Psychology*, B. Zawadzki, *Ze współczesnej psychologii amerykańskiej. Badania eksperymentalne nad zachowaniem się grup*. Patrz również: S. Baley, *Psychologia wychowawcza w zarysie*, s. 358-359.

Dlaczego interesujący nas problem jest tak zawiły i skomplikowany? Dlaczego nie został dotąd należycie, doświadczalnie przebadany? Dlaczego psychologia społeczna nie zajmowała się nim prawie wcale? Powodu tego należy szukać w fakcie, że badacz naukowy w gmachu parlamentu nie dysponuje zwykle tymi ułatwieniami, które są możliwe w sali wykładowej czy hali fabrycznej, gdzie po uzyskaniu zgody dyrekcji można eksperymentować swobodnie.

Czy możemy sobie wyobrazić badacza, który by obradujących posłów dzielił dowolnie na grupy, który by dostojnych członków Izby Gmin czy francuskiego parlamentu musztrował jak uczniów w klasie, kazał im rozwiązywać jakieś potrzebne mu zadania, inicjował i prowokował samorzutnie odpowiadające mu w danej chwili sytuacje. Czyż taki eksperyment nie zniszczyłby sam przez się badanego zjawiska, czy po wykonaniu tak brutalnej operacji „ciało polityczne" zasługiwałoby jeszcze na to miano?

Nie, na pewno tego typu metoda nie jest tu właściwa. Odpowiedniejsza byłaby może postawa obserwacyjno-rejestracyjna, postawa skromniejsza, bardziej bierna: postawa widza na galerii, który notowałby jedynie poszczególne reakcje grupowe.

Jednak jest tu również pewne „ale" i pewna zasadnicza trudność. Sala poselska to nie widownia teatralna, w której przedstawienie jakiejś sztuki bywa wielokrotnie w niezmiennej formie powtarzane, gdzie na identyczne bodźce w identycznych warunkach przestrzenno-czasowych reagują po kolei rozmaite audytoria i gdzie reakcje owe odpowiednio wymierzone mogą być ze sobą z całą dokładnością obserwacyjnie porównane.

W parlamencie ci sami ludzie w tym samym pomieszczeniu i godzinach słyszą i wypowiadają codziennie inne słowa, przeżywają odmienne i nieporównywalne sytuacje. Scenariusz polityczny odgrywany w sali poselskiej pewnego dnia nie pokrywa się nigdy ściśle z tym, który posłowie oglądają dni następnych. I dlatego jest ów scenariusz od teatralnego eksperymentalnie mniej przydatny i praktyczny.

A zatem co robić? Jakim systemem uzupełnić wątpliwe dane obserwacyjne? Jakim kluczem dotrzeć do sedna sprawy?

Klucz ten stanowić mogą naszym zdaniem dane typu dokumentarnego. A więc:

1. Sami parlamentarzyści dają nam czasem opis własnych „zawodowych" przeżyć. Wskazują na momenty przestrzenno-czasowe, na które w ten lub inny sposób reagowali. Jest to na pewno jakaś wycinkowa ilustracja „psychologii izby poselskiej" ilustracja cenna, ale pod jednym warunkiem.

Współaktorzy odgrywanego w obrębie izby „przedstawienia politycznego" muszą być szczerzy i należycie wiarogodni, ich wynurzenia nie powinny budzić poważniejszych wątpliwości, nie mogą być podyktowane jakimiś ubocznymi, taktycznymi względami. Czy wypowiedzi zaangażowanych polityków na tematy bieżące w różnych ankietach i wywiadach prasowych spełniają ten warunek? Raczej nie. Cenniejszy materiał stanowią tu często bardziej obiektywne notatki natury autobiograficznej, obojętne zresztą, z jakiego źródła pochodzące. Taką księgą wartościowych wspomień mogą być czasem literacko ujęte pamiętniki, ale może nią być także suchy i urzędowy diariusz sprawozdawczy.

2. Drugim źródłem dokumentarnym, którego nie możemy pominąć, to informacja typu ściśle rzeczowego: podany w liczbach w stenogramie sprawozdawczym, a świadczący o jakimś interesującym nas psychologicznym uwarunkowaniu wynik głosowania w izbie; fakt takiej a nie innej sekwencji nazwisk w liście mówców itp.

Oto potrzebny nam materiał pomocniczy, materiał, jak widzimy, o olbrzymim zasięgu. Podajemy go czytelnikowi jedynie w tych dawkach, którymi dysponowaliśmy. Nie mając pod ręką pełni źródeł, nie mamy praktycznej możliwości wyczerpania rzeczy do końca; możemy naszkicować jedynie najogólniejsze jej kontury.

Pole do badań bardziej szczegółowych pozostaje szeroko otwarte.

Rozdział I

Miejsce obrad parlamentu

Zacznijmy od miejsca, w którym toczy się aktywność parlamentu. Za miejsce to służy z reguły gmach specjalnie przeznaczony do tego celu. Gmach, który w różnych krajach bywa rozmaicie usytuowany, który bywa różnej wielkości i kształtu.

Czy ten plan sytuacyjny może mieć jakieś polityczno-ustrojowe znaczenie, czy wart jest, aby się nim pod tym kątem widzenia poważnie zajmować?

Posłowie angielscy debatujący na posiedzeniu 28 października 1943 nad sprawą rekonstrukcji zburzonej przez hitlerowców Izby Gmin — są niewątpliwie tego zdania.

„W nocy 10 maja 1941 roku" — mówi na posiedzeniu tym z właściwym mu retorycznym polotem ówczesny premier Winston Churchill — „jedną z ostatnich bomb ostatniego poważnego nalotu nasza Izba Gmin została zniszczona przez przemoc wroga. Mamy w tej chwili do rozważenia: czy należy odbudować ją z powrotem, w jaki sposób i kiedy? Kształtujemy nasze budowle i z kolei one kształtują nas samych" [1].

Gdyby przyjąć tytułem roboczego założenia wygłoszony aforyzm Churchilla — należałoby go przede wszystkim należycie przeanalizować.

[1] „On the night of 10th May 1941, with one of the last bombs of the last serious raid, our House of Commons was destroyed by the violence of the enemy, and we have now to consider whether we should built it up again, and how, and when. We shape our buildings and afterward our buildings shape us" (Parliamentary Debates. House of Commons Official Report, 28th October 1943. House of Commons Rebuilding. The Prime Minister).

Problem planu sytuacyjnego gmachu parlamentarnego jest nader złożony. Na problem ten składają się dwie kwestie:

1. położenie gmachu
2. kształt i wielkość jego całości i poszczególnych części.

Przystępując do rzeczy zacznijmy od pytania wstępnego Brzmi ono: czy samo miejsce, w którym obraduje parlament, wpływa na działalność pracujących w nim posłów? Pozytywna odpowiedź na to pytanie w okresie gwałtownych przemian ustrojowych wydaje się oczywista na tle wielu przykładów historycznych.

Wystarcza tu, jak sądzę, zestawienie kilku z nich, dobranych rozmyślnie wyrywkowo w charakterze ilustracji.

I. Wystarczy unaocznić sobie wpływ, jaki w okresie rewolucji francuskiej wywiera tłum uliczny na obrady Zgromadzenia czy Konwentu. Wystarczy zdać sobie sprawę, iż obrady toczą się w burzliwej stolicy, w mrowisku ludu paryskiego, aby ocenić wagę przeniesienia ich do Paryża z zacisznego Wersalu, aby jednocześnie pojąć powody, dla których Ludwik XVI bronił się tak gwałtownie przed tą perspektywą.

Początkowo chciał on, aby Zgromadzenie znajdowało się od Paryża jak najdalej — chociażby w Noyon lub Soisson,[2] a póź-

[2] Minister Necker oraz Mirabeau są tu innego niż król zdania. Pragnęliby widzieć Stany Generalne w Paryżu, a w Wersalu przynajmniej zapewnić stolicy jak najwięcej miejsc na galeriach. „Il ne peut pas non plus être dans ses vues" — pisze na temat króla w jednym swym liście Mirabeau — que le public soit écarté des séances. Pourquoi lui dérobérions-nous la connaissance de nos délibérations? Que signifient ces mots de décence, de bon ordre, allégués dans l'article 15? Ici l'indécence seroit dans le mistére, le désordre dans le secret de nos opérations. Cette décence irégulière ne peut avoir éte imaginée que par ceux qui craignent qu'on ne dévoile leurs coupables manoeuvres, et qui ne pourroient se montrer sans rougir" (*Lettres du Comte de Mirabeau à ses Commettans*, XIII, 23, 24, 25 Juin, p. 298-299). A oto głos zwalczający politykę Neckera w interesującej nas sprawie, głos Marmontela: „La sûreté, la liberté, la tranquillité des délibérations demandoient un lieu inaccessible aux insultes du peuple, un lieu aisé à guarantir de toute espèce de tumulte: et lui sa première pensée fut de placer les états-généraux dans Paris, au milieu du peuple le plus nombreux, le plus facile à émouvoir, à soulever, et le plus redoutable dans

niej dopiero ustąpił pod presją manifestującego przed pałacem tłumu.

„Szóstego października o świcie" opisuje ów moment kapitulacji historyk francuski Soboul — „grupa manifestantów przenika w zamku aż po przedpokój apartamentów królowej. Wybucha utarczka między tłumem a gwardią przyboczną. Król w towarzystwie królowej i delfina zgadza się ukazać na balkonie razem z La Fayettem. Tłum początkowo wahający się ostatecznie ich aklamuje, ale krzyczy przy tym «Do Paryża!» Ludwik XVI ustępuje. Zgromadzenie zapytane oświadcza, iż jest nierozłącznie związane z osobą króla. Przeniesie się ono do Paryża za kilka dni. Zmiana stolicy pociąga za sobą doniosłe następstwa. Król i Zgromadzenie są od tej chwli pośród ludu paryskiego. Rewolucja dąży dalej swoją drogą" [3].

Postawa Ludwika XVI i ta, którą w tej samej sprawie zajmie później Robespierre — to dwa przeciwstawne bieguny. Czerwony trybun jest nie tylko zdania, iż Konwencja winna obradować w Paryżu, ale uważa za niezbędne, by lud stolicy asystował jej debatom jak najliczniej, obserwował je krytycznie, sądził z całą surowością, a tym samym wpływał na nie już przez swą obecność.

„Naród cały ma prawo" — woła on z trybuny — „znać postępowanie swych mandatariuszy. Trzeba, gdyby to było możliwe, aby zgromadzenie delegatów ludu obradowało w obecności całego

---

ses soulèvements: ce ne fut que par déférence pour l'avis du conseil qu'il se contenta de l'établir à Versailles — statio male fida carinis. Celle des salles qu'on destinoit aux assemblées générales, et dans laquelle entre les trois ordres s'agiteroient les plus grands intérêts de l'Etat, fut entourée de Galeries comme pour inviter le peuple à venir assister aux délibérations, appuyer son parti, insulter, menacer, effrayer le parti contraire et changer la tribune en une scène de théâtre, où par ses applaudissements il exciteroit ses acteurs. Je marque ces détails parce qu'ils ont été de l'importance la plus grave. Mais M. Necker ne vouloit se figurer les assemblées des états que comme un spectacle paisible, imposant, solennel, auguste, dont le peuple auroit à jouir" (*Oeuvres Posthumes de Marmontel, Mémoires*, t. IV, Livre XIII, s. 56-57).

[3] A. Soboul, *La Révolution Française 1789-1799*, s. 109.

ludu. Gmach rozległy, majestatyczny, otwarty dla dwunastu tysięcy widzów powinien być miejscem posiedzeń ciała ustawodawczego. Na oczach tak wielkiej liczby świadków ani korupcja, ani intryga, ani perfidia nie miałyby odwagi się ujawnić. Jedynej porady szukano by w woli powszechnej — słuchano by jedynie rozumu i publicznego dobra. Ale czyż dopuszczenie kilku setek widzów, stłoczonych w niewygodnym i ciasnym lokalu, wystarcza, aby dostosować jawność proporcjonalnie do ogromu narodu? Cóż by to było, gdyby mandatariusze sami pogardzali tą małą cząstką ludu, która na nich patrzy. Gdyby traktowali jako dwa odrębne gatunki ludzi mieszkańców miejsca, gdzie mieszkają, i tych, którzy są od nich oddaleni. Jeżeliby stale denuncjowali tych, którzy są świadkami ich działania, przed tymi, którzy czytają ich pamflety, aby uczynić jawność nie tylko zbędną, ale również zgubną dla wolności. Ludzie powierzchowni nigdy nie odgadną, jaki wpływ na Rewolucję wywarł sam lokal ciał ustawodawczych, a ludzie złej wiary nie zechcą tego uznać" [4].

[4] „Mais les amis éclairés du bien public n'ont pas vu sans indignation qu'après avoir appelé les regards du peuple autour d'elle pour resister à la cour, la première législature les ait fuis, autant qu'il était en son pouvoir, lorsqu'elle a voulu se liguer avec la cour contre le peuple; qu'après s'être cachée dans l'Archevêché, ou elle porta la loi martiale, elle se soit renfermée dans le Manège, où elle s'environna de baïonnettes pour ordonner le massacre des meilleurs citoyens au Champ-de-Mars, sauver le perfide Louis, et miner les fondements de la libertè. Ses successeurs se sont bien gardés d'en sortir; et à la honte de la raison politique, tandis que le roi et les magistrats de l'ancienne police faisaient bâtir en quelques jours une magnifique salle d'opéra, quatre ans se sont écoulés avant qu'ont ait préparé une nouvelle demeure à la représentation nationale. Que dis-je? Celle où elle vient d'entrer est-elle plus favorable à la publicité? Non: tous les observateurs se sont aperçus qu'elle a été disposée avec beaucoup d'intelligence par le même esprit d'intrigue, et sous les auspices d'un ministre pervers, pour retrancher les mandataires corrompus contre les regards et contre l'opinion du peuple français. On a même fait des prodiges en ce genre: on a enfin trouvé le secret d'exclure le public en l'admettant, de faire qu'il puisse assister aux séances et qu'il n'entende rien, si ce n'est dans le petit espace réservé aux honnêtes gens et aux royalistes. La postérité s'étonnera de l'insou-

II. Dalszą ilustrację interesującego nas problemu daje w kolejności historycznej Wiosna Ludów w Paryzu i rewolucyjne wypadki toczące się tam wówczas w dwóch dramatycznych etapach. Punktem szczytowym pierwszego był moment, kiedy lud stolicy wdziera się w obręb murów Zgromadzenia z zamiarem narzucenia mu swej woli. Początek drugiego etapu i punkt zwrotny w sytuacji — to ukazanie się w Paryżu kontrrewolucyjnej „prowincji" przybyłej na odsiecz parlamentowi i uwalniającej go z opresji.

---

ciance avec laquelle une grande nation a souffert si longtemps ces lâches et grossières manoeuvres qui compromettaient à la fois sa dignité et son salut Pour moi, je pense que la constitution ne doit pas se borner à ordonner que les séances du corps législatif et des autorites constituées seront publiques; mais encore qu'elle ne doit pas dédaigner de s'occuper de leur donner la plus grande publicite Elle doit interdire aux mandataires le pouvoir d'influer en aucune manière sur la composition de l'auditoire et de rétrécir arbitrairement le lieu qui doit recevoir le peuple. Elle doit pourvoir à ce que la législature réside au sein d'une immense population et délibère sous les yeux de la plus grande multitude possible de citoyens... ...Faite en sorte que le peuple puisse assister aux assemblées publiques; car lui seul est l'appui de la liberté et de la justice: les aristocrates, les intriguants en sont les fléaux. Qu'importe que la loi rende un hommage hypocrite à l'égalité des droits, si la plus impérieuse de toutes les lois, la nécessité, force la partie la plus saine et la plus nombreuse du peuple à y renoncer. Que la patrie indemnise, l'homme qui vit de son travail, lorsqu'il consacre à la patrie son temps, le temps que réclame sa subsistance, qu'elle salarie, par la même raison, d'une manière convenable, tous les fonctionnaires publics; que les règles des élections, que les formes des délibérations soient aussi simples, aussi abrégées qu'il est possible; que les jours des assemblées soient fixés aux époques les plus commodes pour la partie laborieuse de la nation; que l'on délibère à haute voix; la publicité est l'appui de la vertu, la sauvegarde de la vérité, la terreur du crime, le fléau de l'intrigue; laissez les ténèbres et le scrutin secret aux criminels et aux esclaves: les hommes libres veulent avoir le peuple pour témoin de leur pensée" (Réimpression de l'ancien Moniteur depuis la réunion des Etats Généraux jusqu'au Consulat. Mai 1789 — Novembre 1799, t. XVI, Gazette Nationale ou le Moniteur Universel, Lundi 13 Mai 1793, l'an 2e de la République Française. Convention nationale. Suite de la séance du vendredi 10 Mai. Suite du discours de Robespierre sur la constitution, s. 363, 364).

Oto kilka urywków z plastycznego opisu tych wydarzeń, skreślonych świetnym piórem naocznego świadka, Alexisa de Tocqueville:

„Galerie były puste i zamknięte, z wyjątkiem przeznaczonej dla prasy, do której przeniknął tłum bezbronny, ale hałaśliwy. Byłem bardziej przejęty krzykami, które wybuchały tam od czasu do czasu, niż resztą posiedzenia. Od lat pięćdziesięciu nie widziało się widowiska tego rodzaju. Od czasów Konwencji galerie były nieme i milczenie ich należało do naszych zwyczajów parlamentarnych.

„Po przyglądnięciu się przez chwilę temu nadzwyczajnemu posiedzeniu udałem się pośpiesznie na moje zwykłe miejsce wśród górnych ław lewego centrum. Zawsze trzymałem się zasady, aby w chwilach kryzysu nie tylko być obecnym w Zgromadzeniu, którego się jest członkiem, ale również trzymać się tam w miejscu, gdzie przyzwyczajono się mnie widzieć.

„Pan Dupin wyszedł na trybunę, proponując w dwóch słowach powrócenie do ustawy z 1842 i proklamowanie księżny Orleanu regentką. Dały się słyszeć oklaski w Zgromadzeniu, krzyki na galeriach i pomruki w kuluarach. Te ostatnie początkowo dosyć puste, zaczynały się wypełniać w sposób niepokojący; lud nie wdzierał się jeszcze do Izby falami, lecz przenikał tam stopniowo człowiek po człowieku. Co chwilę ukazywała się nowa jakaś postać — była to powódź przez infiltrację. Większość nowo przybyłych należała do najniższych warstw, niektórzy byli uzbrojeni. Widziałem ów zalew wzrastający z daleka i czułem niebezpieczeństwo powiększające się z minuty na minutę.

„Lamartine, który wyszedł przy pierwszych hałasach, ukazał się teraz przy wejściu z miną zmieszaną; po przekroczeniu środkowego przejścia udał się ku swej ławie wielkimi krokami, zupełnie jakby był ścigany przez niewidocznego wroga. Natychmiast za nim ukazało się parę osób z ludu, zatrzymały się one u progu, zaskoczone widokiem ogromnego siedzącego zebrania. W tym samym momencie, tak jak 24 lutego, galerie otwierają się z łoskotem, rzeka ludu zalewa je, przepełnia i wylewa się z nich. Zgnieceni przez postępującą za nimi ciżbę, która po omacku pcha

ich naprzód, pierwsi z brzegu przeskakują balustradę galerii i starają się znaleźć wyjście w samej sali, ponad poziomem której znajdują się zaledwie o 10 stóp. Wieszają się oni po ścianach i skaczą do sali z wysokości 5 do 6 stóp. Następujące po sobie opadanie każdego z tych ciał ludzkich, uderzających kolejno o podłogę, powodowało głuchy wstrząs, który wśród ogólnego tumultu brałem początkowo za odległy grzmot kanonady. Podczas gdy jedna część ludu wpadała w ten sposób do sali, druga, złożona przeważnie z przywódców klubów, wchodziła doń wszystkimi wejściami. Ci, niosąc ze sobą niektóre z godeł terroru, wznosili ku górze kapelusze, pokryte niekiedy czapką frygijską. Ten tłum zapełnia w mgnieniu oka wolną przestrzeń, znajdującą się w centrum Izby, pcha się naprzód i czując się niebawem zduszony, nawraca wszystkimi małymi przejściami. prowadzącymi ku naszym miejscom, stłacza się coraz bardziej w ich nikłym obrębie, nieustannie się burząc. Pośrodku zgiełkliwego i nieustannego ruchu owej ciżby kurz unosi się bardzo gęsty, a upał staje się tak dławiący, że byłbym wyszedł dla złapania tchu, gdyby chodziło tylko o interes publiczny, ale poczucie honoru przygważdżało nas do naszych ławek.

„Kres temu rozpasaniu mogło położyć tylko wydarzenie bardzo tragiczne. Nagle w głębi sali galerie zatrzeszczały, pochyliły się więcej niż o jedną stopę, grożąc przelaniem do sali całego obciążającego je tłumu, który opuścił je z przerażeniem. Ten straszny incydent przerwał na chwilę tumult i usłyszałem po raz pierwszy z oddali odgłos bębnów bijących na apel w Paryżu.

„Wszystkimi drogami, nad którymi nie panowali rebelianci, tysiące ludzi wkraczały do miasta, biegnąc ze wszystkich punktów Francji na naszą pomoc. Dzięki kolejom żelaznym przybywali nawet z odległości 50 mil, pomimo że walka rozpoczęła się zaledwie poprzedniego dnia wieczorem. W dniu mającym nastąpić i dalszych przebyć mieli 100 i 200 mil. Ludzie ci należeli do wszystkich klas społecznych. Było pomiędzy nimi dużo chłopów, dużo mieszczan, wielu wielkich posiadaczy ziemskich, wielu ze szlachty, wszyscy zmieszani, rozproszeni w tych samych szeregach. Uzbrojeni byli w sposób nieregularny i niewystarczający,

ale wdzierali się do Paryza z niezrównanym zapałem. Widowisko tak dziwne i tak nowe w annałach rewolucji jak to, które przyniosła już ze sobą sama rebelia. Było już wówczas jasne, że w końcu zatriumfujemy, ponieważ buntownicy nie otrzymywali świeżych posiłków wojskowych, a my w rezerwie mieliśmy całą Francję" [5].

III. Przykładem trzecim będą dla nas dzieje francuskiego Zgromadzenia Narodowego w latach 1871-1875. Szczególne znaczenie ma tu protokół z posiedzenia Zgromadzenia w Bordeaux 10 marca 1871 roku. Wszyscy dyskutanci biorący w nim udział są zgodni co do tego, iż teatr w Bordeaux, dotychczasowa siedziba Zgromadzenia, jest lokalem dla posłów nieodpowiednim i utrudniającym im debaty. Wszyscy uznają, że rząd nie jest w stanie rezydować w takiej odległości od stolicy. Równocześnie jednak nie potrafią się pogodzić co do tego, które z miast Francji stanowić by miało nową rezydencję Konstytuanty. I tak posłowie z lewicy (tacy jak Louis Blanc, Silva i Millière) żądają przeniesienia Zgromadzenia wprost do Paryża, twierdząc, że nie godzi się pozbawiać stolicy jej przodującego w kraju stanowiska, a pałacu znad Sekwany (*Palais Bourbon*) dotychczasowego charakteru siedziby parlamentu. Przeciwko temu oponują namiętnie posłowie z prawicy (tacy jak Fresnau, de Belcastel i Giraud). Są oni wszyscy zdania, iż przeniesione z Bordeaux do Paryża Zgromadzenie utraci bezpieczeństwo i konieczną swobodę obrad, a stanie się zależne od nastrojów ulicy paryskiej. Spierają się jedynie nad kwestią, i to zależnie od stopnia prawicowości, jaka odległość od stolicy wystarczy, aby posłów należycie zabezpieczyć. I tak skrajna prawica, tzw. legitymiści, na siedzibę Konstytuanty proponuje dalekie Bourges. Bardziej zbliżona do lewicy komisja — Fontaineblau, wreszcie zawsze giętki i lawirujący Thiers, idąc po linii kompromisu, przechyla ostatecznie szalę na rzecz Wersalu [6].

[5] *Souvenirs d'Alexis de Tocqueville*, s. 60, 119, 123, 124 i 149.

[6] „Depuis quelques jours l'Assemblée se préoccupait de son installation définitive. Le théâtre de Bordeaux n'était qu'un abri provisoire et incommode. D'autre part les représentants de la France ne pouvaient pas

Opisywane tu sceny, których widownią było początkowo Bordeaux, rozegrały się niedługo później ponownie — w drugim, jak gdyby charakterystycznym nawrocie — w Wersalu. Monarchiści zasiadający w Zgromadzeniu czują się tam bezpieczniej niż w Paryżu i lękając się ludu paryskiego, konsekwentnie torpedują projekty przeniesienia Zgromadzenia do stolicy. Zmierzająca w tym kierunku propozycja Duchatela, uzasadniona z trybuny w przekonujący zresztą sposób przez Periera, spotyka się natychmiast z reakcją monarchistów. Prawica a nawet i centrum sprzeciwiają się już samemu otwarciu dyskusji na ten temat [7].

IV. Do zanotowania jest tu jeszcze charakterystyczna wypowiedź Bismarcka z 1881 roku, krytykująca ostro fakt, iż siedzibą Reichstagu jest Berlin. Fakt ów wpływa, zdaniem „żelaznego kanclerza", na Sejm Rzeszy w taki sposób, iż przestaje on reprezentować interesy ludu.

„Mamy obecnie" — tak brzmi dosłownie jego wypowiedź z trybuny — „za wiele berlińczyków w Reichstagu. Mówcy

délibérer et surtout le Gouvernement ne pouvait pas résider à une telle distance de Paris. Enfin les Bordelais se montraient trop violamment hostiles. Mais ou aller? A Paris — répondait la gauche — où le Palais-Bourbon avait depuis plus d'un siècle le privilège de loger le Parlement. Mais la majorité ne voulait pas entendre parler de Paris, le jugeant peu sûr. Les légitimistes proposèrent Bourges. ...Le 3 Mars M. Pages Duport indiqua Versailles. C'était pourtant un légitimiste, mais qui retardait moins... ...M. Thiers ne manifestait aucune préférence; il n'en avait pas moins son idée de derrière la tête: il voulait installer à Fontainebleau le gouvernement et l'Assemblée" (P. Bosq, *Souvenirs de l'Assemblée Nationale 1871-1875*, s. 61, 63, 64. Patrz także G. Hanotaux, *Geschichte des Zeitgenössischen Frankreich*, I, s. 103).

[7] „L'Assemblée se croyait à Versailles plus en sûreté qu'à Paris contre les violences populaires et plus libre de s'y livrer à ses tendances monarchiques. Aussi les tentatives faites pour l'entraîner dans la capitale n'avaient-elles réussi qu'à l'irriter, sans la convaincre ni l'ébranler. ...Le projet de M. Duchâtel pour le transfert de l'Assemblée à Paris étant venu à l'ordre du jour M. C. Périer le soutint à la tribune avec une grande habileté par un discour simple, bref et plein de force. Mais les centres et la droite, encouragés dans leur résistance par un membre de la gauche M. Cézanne, repoussèrent même la simple prise en considération de la proposition Duchâtel" (A. Thiers, *Notes et souvenirs 1870-1873*, s. 271, 272)

rządzą w administracji państwowej i we frakcjach. Mówcy jednak nie są najlepsi do orzekania o polityce. Nie powinno się im dawać kierowniczego stanowiska szefa frakcji albo ministra" [8].

Ostatnią ilustracją mogą być dla nas spory rozgrywające się w Polsce międzywojennej, po zamachu majowym — spory na temat miejsca wyboru prezydenta Rzeczypospolitej. Wyczerpujące ich przedstawienie dają nam pamiętniki Stanisława Strońskiego. Dowiadujemy się z nich, iż ówczesna prawica domaga się dokonania wyboru poza Warszawą, a majowi zamachowcy sprzeciwiają się temu i to w sposób całkowicie zdecydowany [9].

Ale przykładów tego typu nie warto mnożyć, bo nie są dla nas czymś najważniejszym. Chodzi nam przede wszystkim o aspekt problemu w czasach spokojnych, uporządkowanych. W czasach, w których życie państwowe płynie ustalonym korytem, a urzędy funkcjonują bez przeszkód. W jaki sposób problem

---

[8] E. Richter, *Erinnerungen*, II, s. 205, Die Session 1881, Urywek z mowy kanclerza Bismarcka.

[9] „Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej" — czytamy we wspomnieniach zacytowanego przez nas autora — „przez Zgromadzenie Narodowe w dwu dniach 31 maja i 1 czerwca 1926 roku, po wielkim zaburzeniu życia państwowego sprzed trzech tygodni był zdarzeniem dużego znaczenia, które będzie miało swe miejsce i swą barwę w dziejach naszych czasów. Więc przejdzie w pamięć potomności także owa wymiana zdań przed Zgromadzeniem w sprawie miejsca, w której stanowczo domagano się od Pana Marszałka zwołania Sejmu poza Warszawą, jako siedzibą sił niedawnego przewrotu. Pan Marszałek Sejmu w porozumieniu z Rządem zaręczył, że zupełna swoboda i nienaruszalność Zgromadzenia będzie zapewniona. To zaręczenie uległo w ciągu dwu dni Zgromadzenia pewnemu ograniczeniu. Brzmiało ono mianowicie już tylko tak: jeśli Zgromadzenie wybierze p. Piłsudskiego lub osobę przezeń wskazaną, swoboda i nienaruszalność są zapewnione, ale jeżeli wybierze kogoś innego, wybuch jest nieunikniony, ulica runie na Zgromadzenie, będą się działy rzeczy straszne. Spośród 550 członków Zgromadzenia Narodowego nie znajdzie się jednego, który by nie potwierdził, że tylko takim pojęciem swobody i nienaruszalności uraczono Zgromadzenie Narodowe w dwu rozstrzygających dniach. Przejdzie ono zatem w pamięć dziejową jako Zgromadzenie... z ograniczoną poręką ze strony p. Marszałka Sejmu i Rządu (S. Stroński, *Pierwsze lat dziesięć (1918-1928)*, s. 521, 522).

w tym aspekcie dałoby się uplastycznić i przy uzyciu jakiego materiału dałoby się go łatwiej zilustrować? Materiałem tym, jak sądzę, może być stenogram zacytowanej już na wstępie debaty angielskiej Izby Gmin.

Żądanie Churchilla, by odbudować Izbę na jej dawnym miejscu, a więc w centrum Londynu, spotyka się w ciągu interesującego nas posiedzenia z jednym tylko ostrym sprzeciwem zdecydowanego oponenta, posła Maxtona.

„Musimy myśleć o tym" — mówi on — „iż będziemy żyć po wojnie w innym świecie i powinniśmy mieć na myśli możliwość startu w różnych okolicach celem dokonania przygotowań i planów dla tego nowego świata. Ostatecznie wszystkie wielkie rzeczy związane z brytyjskim systemem parlamentarnym nie powstały w ostatnich 104 czy 105 latach, w ciągu których ta Izba istniała Izba po drugiej stronie korytarza nie odznacza się wcale rekordową starożytnością. Nie została zbudowana w najpiękniejszym okresie brytyjskiej historii.

„Wolałbym kupić tereny, budować w pięknej okolicy, w kraju parków angielskich. Tak blisko Londynu, jak tylko taki kawałek terenu dałby się nabyć, może ze 20 mil od niego — powiedziałbym, że nie jest to wcale niemożliwa odległość — tam wybudowałbym najpiękniejszy gmach, na jaki tylko architektura brytyjska może się zdobyć.

„Miałbym na tych terenach stację kolejową, miałbym piękny parking, miałbym lotnisko, miałbym tam wszystko w skali najszerszej i najpiękniejszej. Miałbym miejsce, o którym wiedziałyby narody świata, że tam dyskutuje się nad problemami, które nas interesują i interesują ich — miejsce z wszystkimi udogodnieniami, aby z jednej strony zapewnić im gościnne przyjęcie, z drugiej ułatwić im pracę po przybyciu i to w sposób skuteczny. ...Wierzymy, że kierujemy się ku światu bardzo różnemu od tego, w którym żyliśmy w przeszłości, a w którym to ograniczone miejsce byłoby całkowicie niedostateczne i nie dostosowane do przypuszczalnego rozwoju polityki o zasięgu światowym" [10].

[10] Parliamentary Debates, House of Commons, Official Report, 28th X. 1943 (Maxton).

Czy zacytowany tu in extenso projekt posła Maxtona przeniesienia Parlamentu z Londynu na prowincję odpowiada zebranym i czy zostali może przekonani o jego słuszności? Wręcz przeciwnie. Uczestnikom posiedzenia, i to w ogromnej większości, nie podoba się on wcale. Nazywają oni Maxtona w sposób uszczypliwy „genialnym jakobinem" (major Patherick), szydzą z potoku jego wymowy i porównują proponowaną przezeń budowlę z jakimś pozbawionym tradycji rodzajem baru prowincjonalnego, Palace Hotelu czy nowoczesnego lotniska (Sir Percy Harris) Uważają oni cały pomysł wręcz za żartobliwy (Post Master General, Captain Crookshand). Jeden z uczestników posiedzenia kładzie szczególny nacisk na trudności związane z tym, iż Parlament byłby o kilkadziesiąt mil oddalony od Whitehallu. „Powodowałoby to" — mówi on — „niekończące się trudności transportowe i możecie wyobrazić sobie ministra spędzającego popołudnie w swym departamencie rządowym, kiedy zmuszony będzie śpieszyć do nowego miejsca jakieś 30 mil, tracąc pół godziny, a może więcej, tylko na to, aby odpowiadać w Izbie na pytania" [11].

„Izba Gmin" — dodaje dalszy mówca, Sir Percy Harris — „powinna dalej być nad brzegami rzeki w Westminsterze, tam gdzie była przez setki lat i gdzie się znajduje istotne centrum Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Nie zgadzam się z nim w ogóle [mowa o Maxtonie], że Parlament powinien zasiadać w rozrzedzonej atmosferze w którymś z parków ziemiańskich, tam gdzie bylibyśmy daleko od nurtu opinii publicznej i kontaktu z publicznością" [12].

Siedziba proponowana przez posła Maxtona byłaby — zdaniem reasumującego ostatecznie dyskusję ministra Crookshanda — „w najwyższym stopniu niewygodną dla posłów, którzy mieliby tam pracować, nie nadającą się do utrzymania kontaktu z depar-

[11] Parliamentary Debates, House of Commons, Official Report, 28th X. 1943 (Patherick).

[12] Parliamentary Debates, House of Commons, Official Report, 28th X 1943 (Percy Harris).

tamentami rządu (gdyby zaś te wszystkie się tam przeniosły, przepiękne otoczenie parkowe przestałoby istnieć), w najwyższej mierze niedogodną dla prasy, o której komforcie tak dużo tu mówiono, i wreszcie całkowicie nieodpowiednią dla szerokiej publiczności, co do której pragniemy, aby uczestniczyła w naszych debatach w jak największej liczbie. Nie wiem doprawdy, dla kogo byłoby to miejsce dogodne" [13].

Oto próbka dyskusji. Uzyte w niej argumenty wskazują wyraźnie na to, iż miejsce, gdzie znajduje się Parlament, również w czasach ustabilizowanych nie jest dla posłów rzeczą obojętną i wpływa niewątpliwie na ich aktywność.

Przejdźmy do drugiego zagadnienia: kształtu interesujących nas gmachów parlamentarnych w poszczególnych stolicach Europy, a zwłaszcza odmienności i różnic w ich kształcie. Oczywiście chodzi nam tylko o różnice pewnego rodzaju i nie architektoniczne. Nie patrzymy na zajmujące nas budowle wzrokiem artysty czy historyka sztuki. Nie są one dla nas próbką tego lub innego stylu. Patrzymy na nie od strony funkcji, jaką spełniają, dostrzegamy w nich jedynie i wyłącznie warsztat — warsztat parlamentarny. Całość sylwetki gmachu i takie lub inne obramowanie zewnętrzne nie są tu istotne. Ważne natomiast jest co innego, ważne jest wnętrze budowli, rozplanowanie i usystematyzowanie poszczególnych jej części składowych, kształty i rozmiary takich pomieszczeń, jak sala obrad plenarnych, pokoje posiedzeń komisji, kuluary, galerie dla publiczności itd. Tym pomieszczeniom musimy się przyjrzeć pod względem roli, jaką spełniają w zyciu parlamentu, i to zaczynając w kolejności od najważniejszego z nich — sali obrad plenarnych. Wszakże tam, w tym miejscu, tętni serce Zgromadzenia. Tam zapadają jego ostateczne decyzje. Tam mieści się oś centralna, dokoła której wszystko się obraca i która istnienie całej reszty ostatecznie uzasadnia.

---

[13] Parliamentary Debates, House of Commons, Official Report, 28th X. 1943 (Crookshand).

Rozdział II

Rozmiar sali głównej

Zacznijmy od pierwszego nasuwającego się problemu — od rozmiaru sali głównej. Już mała garść wybranych na chybił trafił danych pomiarowych wystarczy, by stwierdzić znaczne odchylenia w wielkości poszczególnych sal tego typu na świecie.

Podczas gdy sala szwajcarskiej Rady Narodowej ma zaledwie 277 m^2, a sala duńskiego Folketingu 160 m^2, to równocześnie norweski Storting szczyci się salą liczącą 500 m^2. Sala plenarna parlamentu włoskiego jest trzykrotnie większa od analogicznej sali angielskiej Izby Gmin (290 m^2 — 780 m^2). Sala amerykańskiego Kongresu, z którą żadna z sal europejskich mierzyć się nie jest w stanie, obejmuje 1200 m kwadratowych [1].

Ale czy te róznice w wielkości interesujących nas pomieszczeń, różnice zresztą frapujące, są aż tak ważne? Czy są ważne właśnie z punktu widzenia „warsztatowej" roli owych pomieszczeń?

Można sądzić, iż wielkość sali obrad plenarnych. ujętej funkcjonalnie, zależy nie od liczby przypadających na nią metrów kwadratowych; sala taka będzie salą wielką lub małą, zależnie od stosunku jej rozmiarów do liczby zasiadających w niej reprezentantów. Przypatrzmy się przede wszystkim temu stosunkowi. Starajmy się rzecz ocenić ze strony dwóch zasadniczo odmiennych wzorów.

---

[1] Byggekunst, nr 4, 1959 (Norweski Storting). Guide Officiel du nouveau palais fédéral suisse à Berne, s. 14-16. Folketinget Christiansborg (Dania). Parl. Affairs Vol. II, N, I. Winter 1948, s. 49-50. Vol. I, N. II, Spring 1948. Legislatives Buildings of the World I, s. 47, Vol. III, N. 2, Spring 1950, s. 343.

Pierwszy z nich to typ sali, mogącej pomieścić na zarezerwowanych miejscach wszystkich uprawnionych do zasiadania w niej przedstawicieli (na przykład sala obrad plenarnych Rady Najwyższej ZSRR: z sześciu zainstalowanych w jej obrębie rzędów ławek trzy rzędy na prawo zarezerwowane są dla członków Rady Narodowości, trzy rzędy na lewo dla członków Rady Związku). Typ sali przyjęty dziś zresztą niemal przez ogół parlamentów świata.

Drugi typ to sala plenarna angielskiej Izby Gmin. na której ławach znaleźć może miejsce nieco więcej niż połowa ogólnej liczby posłów.

Aby odpowiedzieć na to, czy wskazane tu szablony i związane z nimi odmienności wpływają w jakiejś mierze na styl obrad, trzeba przede wszystkim przyjrzeć się dwom odmianom tego stylu: konwersacyjnej i oratorskiej.

Pytanie wyjściowe brzmi: co różni zwykłą rozmowę od popisu krasomówczego?

Niewątpliwie różni je stopień nasilenia czynnika emocjonalnego, a co za tym idzie, odmienna rytmika i tempo. Konwersacja, choćby nawet uczuciowo zabarwiona, dotyczyć będzie przede wszystkim zagadnień intelektualnych i składać się będzie z rozważań na ich temat. Dlatego jest ona często przerywana i zawsze niemiarowa. Rozmawiający, w zależności od wagi poruszanych problemów oraz trudności związanych z odpowiednim ich naświetleniem, będzie mówił raz płynnie a raz wolno. Będzie raz ważył każde swoje słowo, innym razem wyrzucać będzie wiele słów w szybkim tempie. Nie może być o tym mowy przy popisie krasomówczym, zabarwionym z natury rzeczy emocjonalnie. Tu nasilenie uczuciowe oratora wyrazi się w odmierzonej miarowej sekwencji poszczególnych zdań i okresów.

„Jedni nużą, ponieważ mówią za szybko" — pisze Horner — „drudzy są nudni, bo mówią za wolno. Jedni i drudzy nie liczą się dostatecznie z elementem czasu w mówieniu. Momenty emocjonalne wpływają zasadniczo zarówno na jakość, jak i na siłę mowy. Jeżeli jednak dochodzimy do czynnika czasu, to będzie on dotyczył bardziej intelektualnych elementów w mówie-

niu. Konwersacja, mimo ze nie pozbawiona strony emocjonalnej, jest zwrócona raczej ku rozważaniom rozumowym. W następstwie tego jest ona przerywana i niemiarowa w swej szybkości... Im bardziej rozumowy staje się dyskurs, tym bardziej jest on przerywany i atoniczny; i przeciwnie — im więcej zabarwia się emocjonalnie, tym bardziej staje się równy i miarowy metrycznie. Ostatecznie w krasomówstwie, gdzie moment uczuciowy dominuje, właściwa mu rytmika czyni go niemal poetycznym" [2].

Przejdźmy z kolei do drugiego pytania, dotyczącego charakteru wypowiedzi obradujących parlamentarzystów. Do którego z wyżej przedstawionych sposobów komunikowania swych myśli dałoby się je w sensie właściwego im stylu zaliczyć? Czy znalazłyby odpowiednie miejsce w szufladce z etykietką „konwersacja", czy też z napisem „popis krasomówczy"?

Otóż na pewno w rozumieniu ścisłym nie dałoby się ich wtłoczyć do żadnej z nich.

Biorący udział w debacie poseł nie prowadzi tylko zwykłej rozmowy towarzyskiej z innymi posłami. On do nich przemawia, co na pewno nie jest tym samym. Równocześnie w swej ekspozycji, nawet najbardziej uczuciowo zabarwionej, chce ich o czymś przekonać, a tym samym zmuszony jest trzymać się tematu, a nie tylko popisywać się wymową. Dlatego badając charakter wypowiedzi parlamentarzystów należy stwierdzić, że mają one zawsze naturę swoistą i że różnią się między sobą stylem bardziej lub mniej konwersacyjnym, bardziej lub mniej oratorskim.

I oto przychodzi czas na trzecie i ostatnie z kolei pytanie, dotyczące czynników, które o wskazanej tu różnicy stylu w jakiejś mierze decydują, które na nią bardziej lub mniej bezpośrednio wpływają.

Otóż jest rzeczą bezsporną, ze pierwszym takim czynnikiem, ze wszystkich najważniejszym, będzie osobowość samego mówcy, jego temperament.

Posiadany przez nas materiał dokumentarno-pamiętnikarski, z którego zaczerpniemy parę próbek, wskazuje na to niedwuzna-

[2] J. K. Horner. *Elements of Public Speech*, s. 272-273.

cznie. Będzie tu trochę jak w satyrycznej książeczce Pawła Bosq *Le Guignol parlementaire,* książeczce, w której paryski „Palais-Bourbon" w okresie III Republiki nazywa się „Les folies Bourbon". Skład personalny poselskiej trupy kabaretowej, „Le tableau de la troupe", obejmuje określone kategorie, jak: „les chefs d'emplois", „les doublures", „les choristes", „les utilités", „les figurants". Będą to zatem gwiazdorzy i ich zastępcy, chórzyści itp. Większość biorących udział w przedstawieniu spełnia funkcje drugorzędne. Polegają one na chóralnym aklamowaniu mówcy, przemawiającego z trybuny, bądź też — częściej — na przeszkadzaniu mu różnymi hałasami i okrzykami. Wsród tej masy są tacy, którzy na sali obrad nie są w stanie słowa wybąkać i udają niemych, a których głos pobrzmiewa pewnie i gromko, ale wyłącznie w kuluarach *(une voix de corridor).* Ci chórzyści i statyści choćby bardzo długo występowali, nie otrzymują nigdy dobrego miejsca na afiszu. Główne role zarezerwowane są dla innych, dla gwiazdorów, krasomówców z urodzenia i temperamentu. Przydziela się je nawet nie tym, którzy potrafią umiejętnie debatować, a których Bosq chrzci angielskim mianem „debators", ale tym, których nazywa „orateurs" — rasowym oratorom „ex cathedra" [3].

Sylwetki mówców wskazanego typu, skreślone ręką zafascynowanych słuchaczy, oddają nieraz właściwy im koloryt. Ulegają czarowi ich słowa, gestu, a nawet patetycznego ich milczenia [4]

[3] P. Bosq. *Le Guignol parlementaire. Nos chers souverains,* s. 121-132. „Tous ces solistes qui exécutaient de temps en temps un petit trémolo sur la banquette, et dont Michel de Bourges disait autrefois: «Ce qu'il y a de plus difficile à obtenir des députés qui ne parlent pas, c'est qu'ils se taisent» — passèrent quelques moments difficils sous la présidence de M. le duc d'Audiffret-Pasquier" (P. Bosq, *Souvenirs de l'Assemblée Nationale 1871-1875,* s. 140).

[4] Sembat me dit: „Les silences de Briand sont aussi éloquent que ses plus belles phrases" (R. Poincaré, *Au service de la France. Neuf années de souvenirs,* VIII, Verdun, s. 290, Magie de l'éloquence et de l'improvisation). Znane są słowa Jaurèsa: „Ecoutez cet homme, écoutez ses silences".

nie tylko Francuzi, ale (jak o tym świadczą przekazy pamiętnikarskie) również Anglicy, Niemcy i inni.

„Wyższość pana Brianda na trybunie" — czytamy w jednym z takich przekazów — „spowodowana jest wielu rzeczami, ale przede wszyskim płynie z tego, że nie zajmuje go nigdy to, co chce powiedzieć Izbie, ale wyłącznie to, co Izba życzy sobie, aby jej powiedział, to co trzeba jej powiedzieć właśnie w momencie, kiedy do niej mówi, a czego nie można było jej przekazać minutę wcześniej i nie można będzie minutę później. Jest to inteligencja możliwie najmniej rozumowa, jest to inteligencja dotykowa. Pan Briand rozumuje końcem swych palców, tak jak niektóre owady czują antenami swego dotyku. Ale jakżeż podniecającą rzeczą jest widzieć, jak on pływa. Co za plastyczność formy, płynąca z całkowitej obojętności na treść. Wydawać by się mogło, iż początek zdania zmierzał w jakimś określonym kierunku. Ale Aristide Briand, z chwilą kiedy go wymawiał, przebiegał wzrokiem ławy Izby, a przede wszystkim te, na których zasiadała większość. Jeżeli anteny sygnalizowały mu, iż nie było tu całkowitego rezonansu z jego słowami, natychmiast nurkował, szukał po omacku, kluczył — aż z chwilą gdy myślał, iż uchwycił się wreszcie czegoś stałego, atakował już do końca w tym kierunku, mimo że był on wręcz odwrotny temu, w którym zamierzał iść początkowo" [5].

A oto inna sylwetka, tym razem złotoustego Brytyjczyka Lloyda George'a: „Naturalne u niego było nawiązanie natychmiastowego kontaktu ze słuchaczami. Rozwijał wielką różnorodność stylów w mówieniu, takich jak: styl wyjaśniający, przekonywający, humorystyczny, wyzywający, dramatyczny, gwałtowny — aby dostosować się do swoich słuchaczy w gabinecie, w parlamencie, na podium, w kościele, na wolnym powietrzu, przy mikrofonie. We wszystkich tych stylach był on artystą, a wspólną ich podstawę czerpał z form oratorskich walijskiej kazalnicy. Wielcy walijscy kaznodzieje dysponują szeroką skalą wrażeń emocjonalnych i dramatycznych. Otwierają oni swą

[5] Ch. Benoist, *Souvenirs*, s. 159.

przemowę w spokojnym odmierzonym tempie, a dopiero w miare jak mówiący zapala się do swego przedmiotu, głos jego w drodze nieuchwytnych stopniowań wznosi się na szczeble coraz wyższe, aż wreszcie zmienia się w melodyjną recytację, rytmiczną kadencję, ekstazę, zwaną po walijsku „hwyl". Pierwsza maniera Lloyda George'a znacznie bliższa była tego modelu walijskiej kazalnicy niz konwersacyjny styl bardziej odpowiedzialnych jego wypowiedzi z lat późniejszych.

...„Lloyd George nie miał głębokiej, przelewającej się jak dźwięk organów tonacji Gladstona, toczącego potoczyście poszczególne zdania, sentencje i słowne wstawki na wzór fal Atlantyku na baskijskim wybrzeżu. Zasięg jego głosu był węższy, jego jakość lżejsza, był on giętki, pieszczotliwy, pełen melodyjnego czaru, szyderstwa, dzikości. W swch najwyższych tonach głos jego stawał się szorstki i przenikliwy. Grał on na wszystkich strunach ludzkiego serca i brał je każdym drgnieniem swej ruchomej twarzy i postawy. Urzekający uśmiech, skrzywiona twarz, przejmujące westchnienia, wymowny pince-nez, bujający na jedwabnej czarnej wstążce, grożący palec, ręce wzniesione jak najwyżej" [6].

Co stanowi najwiekszą trudność nawet dla rasowego mówcy? Jest nią bezwzględna konieczność opanowania tremy, opanowania tego, co Anglicy obrazowo nazywają *the fright of the stage*, strachu przed trybuną. Ów strach płynie z różnych przyczyn, spowodowany jest nieraz błahostkami, nerwową obsesją, wizją jakiejś mogącej się zdarzyć groteskowej kompromitacji.

Poseł idący ku mównicy lęka się, aby się nie potknąć i nie przewrócić, aby nie zgubić w czasie mowy sztucznej szczęki (jak się to zdarzyło kiedyś w parlamencie angielskim Disraelemu), aby jak Julian Dunajewski nie zalać wodą z przewróconej szklanki własnych notatek i cyfr, aby nie szukać po kieszeniach

[6] „The cheers almost fierce of the Opposition were echoing round the Chamber for an appreciable time after Mr Lloyd George had sat down and there seemed to be mingled with them the cheers of some of the Tories of the old antiappeasement school" (H. Boardman, *The Glory of Parliament*, s. 74, opis posiedzenia z 8 maja 1940, upadek Chamberlaina).

bezskutecznie (tak jak ongiś w Reichstagu Hohenlohe) waznego dokumentu i nie stracić tym samym (na skutek jego nieodczytania w odpowiednim momencie Izbie) — właściwego końcowego efektu [7].

Ale są to jednak lęki mniej istotne i łatwiejsze do opanowania. Od mówcy żąda się czegoś znacznie trudniejszego, żąda się od niego aktu wręcz heroicznego — aktu przełamania pierwszych lodów. Kiedy mający przemawiać poseł stoi już na trybunie, ale nie wypowiedział jeszcze pierwszego słowa, przezywa czasem chwilę pełną grozy. Musi opanować się na tyle, by nie załamać się pod wpływem otaczającej go ponurej ciszy, by wytrzymać chłód setek wpatrzonych weń lodowato źrenic, by oprzeć się sarkazmowi widniejących na wielu twarzach powątpiewających uśmiechów. To wszystko jest dla niektórych czymś tak strasznym, że — jak wiemy z ich wynurzeń autobiograficznych — paralizuje ich zupełnie. Ci albo nigdy nie próbują mówić, albo po wstępnej katastrofie rezygnują z tego ostatecznie.

Do wskazanej kategorii należą na przykład karykaturalne postacie niektórych posłów, przedstawione przez cytowanego juz Pawła Bosq.

„Mały, chudy, ryży" — czytamy o niejakim deputowanym Chiché — „rzuca się w swojej ławie jak potępieniec i trzeba dać mu środek uspokajający, który zawsze działa nawet na najbardziej rozwścieczonych przerywaczy *(interrupteurs)*. Jest nim okrzyk «na trybunę». Wówczas milknie i nie wychodzi na nią".

Tak samo dowiadujemy się o pewnym panu Ricard, że mównica — a już sam jej widok odbierał mu mowę — wydawała mu się czymś gorszym od najpotworniejszego krzesła tortur [8]

---

[7] H. George, *Parliamentary Reminiscences and Reflections*, s. 43-44, R. Eickhoff, *Politische Profile*, s. 105; A. Bebel, *Aus meinem Leben, II*, s. 200.

[8] „M. Chiché, que ses compatriotes ont surnommé «Piquette» à cause de son caractère vinaigré, se montre non moins fougueux (P. Bosq, *Le Guignol parlementaire*, s. 171). „A ses débuts M. Ricard atteignait la perfection dont il approche seulement aujourd'hui: c'était un muet. Il ressentait pour la tribune un éloignement qu'il ne connait plus. Cette doulou-

Dalszy przykład tego typu stanowią dla nas dwaj Anglicy, posłowie Izby Gmin, którzy po pierwszym niefortunnym debiucie załamują się definitywnie. Jeden z nich to Zachariasz Locke (XVII wiek), który po powstaniu z miejsca tak się nerwowo trzęsie, iż nie jest w stanie sformułować ani jednego zdania i zaraz siada z powrotem. Drugi, to Fryderyk syn lorda North (czasy późniejsze), który o swym pierwszym i ostatnim występie składa nam taką oto intymną relację: „Kiedy wypowiedziałem zaledwie dwa lub trzy zdania, wydawało mi się, iż mgła zasłania mi oczy. Wtedy straciłem panowanie nad sobą i nie mogłem dostrzec niczego poza peruką spikera, która nadymała się, rosła, aż zasłoniła mi całą Izbę. Wówczas opadłem z powrotem na moje miejsce i nie próbowałem już nigdy mówić więcej" [9].

Mówcy lepsi lub gorsi, ale z prawdziwego zdarzenia, są w stanie opanować się na tyle — aby w sposób płynny i bezbłędny, spokojnie przekazywać swe myśli słuchaczom. Czy oznacza to iż nie podlegają oni tremie? Bynajmniej. Podlegają jej w jakiejś mierze niemal wszyscy, a więc nie tylko słabi czy średni mówcy, ale również i wielcy.

Oto garść przykładów. W Parlamencie angielskim znani są z lęków, jakie we wstępnym okresie ich kariery politycznej odczuwają przed każdą mową, Fox i Sheridan. Disraeli wyznaje, iż przed pierwszym całkowicie nieudanym występem w Izbie bał się więcej, niż gdyby miał prowadzić szarżę kawalerii. W tej samej sytuacji Robert Farguharson widzi wirującą przed sobą salę obrad, a Wiliam Jennings Bryan ma tak słabe i drżące kolana, iż dosłownie załamują się pod nim. Wreszcie sam Lloyd George

---

rèuse sellette lui inspirait une véritable terreur, une terreur si grande, qu'on crut longtemps qu'il ne la surmonterait jamais. Un peu plus tard, il se risqua dans les potinières, pérora dans les commissions et les clubs. A cette époque de sa vie parlementaire il parlait partout sauf dans la salle des séances, comme le Ricard d'un autre âge qui fut ministre de l'intérieur et en mourut. Ses collégues rééditaient alors à son intention un mot dont on salua autrefois l'autre Ricard: C'est une voix de corridor" (P. Bosq, *Nos chers souverains*, s. 121).

[9] M. Hastings, *Parliament House*, s. 84-85.

tak relacjonuje: „Pierwszy raz, kiedy próbowałem przemawiać publicznie, byłem w stanie ostatecznej depresji *(misery)*. Nie jest to z mojej strony przenośnia, ale dosłowna prawda, że język przyklejał mi się do podniebienia i z początku trudno mi było wypowiedzieć słowo" [10].

W niektórych wypadkach nie możemy mówić o tremie, ale o innych załamaniach nerwowych mówiącego.

Bismarck notuje w swych pamiętnikach, iż przemawiając 5 kwietnia 1848 r. dostał histerycznego ataku płaczu i zmuszony był zejść z trybuny. Na posiedzeniu francuskiej Izby Deputowanych 24 lipca 1894 r. złotousty Jaurès w połowie rozpoczętej oracji stracił całkowicie kontenans i przez dłuższą chwilę, szukając na próżno słów, bełkotał bez związku [11].

---

[10] All great speakers have experienced it and even seasoned platform men testify that they always have a short recurrence of it at the beginning of a speech, but they soon have it under control. Disraeli confessed that he would rather have led a cavalry charge than to have made his maiden speech before the House of Commons. His first speech was a miserable failure. Sheridan and Fox both admitted axcessive stage fright in the beginning of their political careers. Wiliam Jennings Bryan said that in his first speech his knees literally smote together. Lloyd George said „The first time I attempted to make a public talk, I tell you, I was in a state of misery. It is no figure of speech, but literally true, that my tongue clove to the roof of my mouth: and, at first, I could hardly get out a word (J. K. Horner, *op. cit.* s. 228-229). „I rose in a very small and irresponsive House eager for a count and for a few moments I felt as though I could not possibly go on. The room seemed to whirl round, my tongue was dry and hard, my voice sounded hoarse and far away, and I had an irresistible impulse to sit down. But I thought, if I collapse utterly, I am done for ever, and may just as well retire into private life; so I pulled myself vigorously together..." (R. Farguharson, *In and out of Parliament*, s. 250).

[11] „Je voulais continuer mais j'étais ému à tel point qu'il me fut impossible de parler. Je fus pris d'une crise de larmes qui me contraignit de descendre de la tribune" (Le Prince de Bismarck, *Pensées et souvenirs*, t. I, s. 42). „La sûreté de mémoire de M. Jaurès, elle lui a fait défaut dans la séance du 24 juillet 1894. Au beau milieu de son discours il est resté court, cherchant ses phrases, cherchant ses mots et ne les trouvant pas" (P. Bosq, *Nos chers souverains*, s. 243).

Perorujący z trybuny krasomówcy znoszą gorzej na ogół od konwersacjonistów wstrząs płynących z ław poselskich okrzyków i protestów. Czasem jedno nagłe i złośliwe pytanie, trafiające w sedno, jest w stanie zdetonować ich zupełnie.

Charakterystyczne pod tym względem są niektóre postacie mówców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, którym specjalną pracę poświęca A. Aulard. Notuje on, iż Mirabeau odpowiadał bardzo źle na stawiane mu obiekcje i po wspaniałym retorycznym wstępie zmuszony do obrony ustępował zwykle z pola bitwy, zostawiając je przeciwnikowi.

Podobnie według tegoż autora ma się rzecz z Robespierrem. „Czuje się on wówczas tylko bezpieczny i panuje nad sobą kiedy obraca się w kręgu bliskich mu sformułowań. Wszelkie przerywania przeszkadzają mu i drażnią go. Śmieją się juz wszyscy z jakiegoś sarkazmu, którego znaczenia on jeszcze nie pojmuje. Nawet nagły komplement zbija go z tropu — lęka się pułapki, podstępu. Potrzebuje galerii milczącej i oklaskującej. Jest znakomity, ale jedynie w monologu" [12].

Przemawiający w stylu oratorskim winien mieć nie tylko (jak to na tle przytoczonych przykładów widzieliśmy) odpowiedni temperament, ale również w większym stopniu niż ‚konwersacjonista" musi umieć nerwowo zapanować nad sobą. W jakim klimacie psychicznym będzie mu łatwiej lub trudniej opanowanie to uzyskać? W jakiej mierze atmosfera, panująca na sali. może tutaj pomóc lub przeszkodzić?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przypatrzmy się dwom skrajnym, a możliwym wariantom takiej właśnie atmosfery. Oceńmy ich odmienność na tle sugestywnego opisu, znanego z książki J. Chasteneta. Odmalował on Konwencję i angielską Izbę Gmin z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej i oddał plastycznie kontrast, istniejący między ówczesnym ich klimatem.

„W sali teatru w Tuileriach, gdzie od 10 maja 1793 r. obraduje

[12] „Au contraire Mirabeau répondait très mal aux objections... ...Après une entrée brillante, il disparaissait et laissait le champ à ses adversaires..." (A. Aulard, *Les grands orateurs de la révolution*, s. 60, 292).

Konwencja, wznosi się trybuna, oratorzy zmieniają się na niej. Gesty ich są patetyczne, zdania przypominają deklamację. Z każdej strony posągi Likurga i Solona, powyżej ozdobiony pióropuszem, w trójkolorowej szarfie przewodniczący potrząsa bezskutecznie dzwonkiem w celu uzyskania ciszy; na ławach tłum przedstawicieli; więcej fryzur naturalnych niż pudrowanych. Stroje mieszczańskie, ale więcej kurtek jakobińskich i czapek frygijskich. W lożach liczni i roznamiętnieni słuchacze biorą udział w debatach, zachęcając przyjaciół i obrzucając przeciwników zartami i inwektywami. W ciężkiej atmosferze pięści się wznoszą i krzyżują okrzyki. Czasem jednak powstaje wielka cisza, daje się słyszeć oskarżenie tym groźniejsze, im jest bardziej zawoalowane, groźny cień przepływa nad Zgromadzeniem — cień gilotyny.

„W Westminsterze sala jest mała, trzy okna, wychodzące na ogród, które dają jej światło dzienne, oraz wielki pająk w stylu holenderskim, oświecający ją w nocy, wywołują nastrój prawie intymny. Posłowie siedzący naprzeciw siebie w podwójnym rzędzie ławek są zbyt ściśnięci, by móc gestykulować. Wszyscy są ubrani nienagannie, wszyscy upudrowani. Publiczność jest nieliczna i milcząca. W środku na stole „klerków" symboliczne berło lśni łagodnie. W głębi, w trójgraniastym kapeluszu, przygnieciony rozłożystą peruką „Speaker" wydaje się drzemać. Najlżejszy szept pochodzący od niego ma charakter bezapelacyjnego rozkazu. Mówcy przemawiają z miejsc, ich wymowa jest zapewne bardziej napuszona, niż to jest w modzie dzisiaj, a rozwinięcie tematu bardziej szczegółowe, ale mniej żywe. Burke wywołał zgorszenie w ów dzień, kiedy dramatycznym ruchem rzucił swój sztylet na parkiet Izby. W wypadku kiedy jakiś szczegół mu się podoba, audytorium na znak dyskretnej aprobaty woła „słuchajcie, słuchajcie" albo kończy chóralnie cytat łaciński rozpoczęty przez mówcę. Jest się między dżentelmenami i w pierwszym klubie Królestwa" [13].

Oto w obrazowym skrócie dwa odmienne aspekty zgromadzeń debatujących, a równocześnie dwie różne, w sensie nasilenia,

[13] J. Chastenet, *William Pitt*, s. 166-167.

skale ciśnienia, któremu emocjonalnie podlega mówiący. To ciśnienie oczywiście ciąży na nim w jakiś sposób zawsze, ale w zależności od otaczającego go klimatu ciąży raz bardziej, a raz mniej.

Na tle opisu Chasteneta przyczyny istnienia dwóch badanych przez nas stylów stają się bardziej jasne i zrozumiałe.

Oba wskazane tu szablony i związane z nimi odmienności w stylu obrad mają swoich obrońców. Za każdym z nich zdają się przemawiać argumenty pro i contra.

A więc charakterystyczną cechą Izby ukształtowanej na wzorze angielskim będzie dla Winstona Churchilla to, „że nie może być ona na tyle wielka, aby móc pomieścić naraz bez ścisku wszystkich swoich członków i że nie wchodzi tu w ogóle w grę, aby pojedynczy poseł miał posiadać własne miejsce zarezerwowane dla siebie". „Przyczyny uzasadniające ów stan rzeczy (stwierdza Churchill z ironiczną flegmą) były długo łamigłówką dla nieuświadomionych obcokrajowców i wywoływały nieraz zaciekawienie, a nawet nastroje krytyczne naszych posłów. Jednakowoż nie jest trudno zrozumieć to, jeżeli spojrzymy na rzecz z praktycznego punktu widzenia. Jeżeli Izba jest dostatecznie obszerna, aby pomieścić na raz wszystkich swoich członków, dziewięć dziesiątych toczonych w niej obrad przebiegać będzie w przygnębiającej atmosferze niemal pustej, bądź też w połowie zapełnionej sali".

„Istotę dobrego przemawiania w Izbie Gmin stanowi styl konwersacyjny, łatwość krótkich przerywań wyjaśniających i wymiany zdań. Przemowy „ex cathedra" źle zastępowałyby tutaj styl konwersacyjny, w którym załatwiamy tak wiele naszych spraw. Ale styl konwersacyjny wymaga względnie małej przestrzeni, a istotną rolę przy wielkich okazjach powinno grać wrażenie tłumu i n a g ł o ś c i sprawy. Powinno się wówczas odnosić wrażenie ważności wielu rzeczy mówionych, wrażenie, że w tym miejscu i w tym czasie przez Izbę rozstrzygane są wielkie sprawy" [14].

[14] Parl. Deb. — House of Commons. Official Report 28. X. 1943 (The Prime Minister).

Przytoczony tu urywek z przemówienia Churchilla znajduje na ławach słuchających go posłów, a w każdym razie wśród większości, pozytywny oddźwięk i dalsze rozwinięcie.

Nowoczesne pomysły guzików do dzwonków elektrycznych, pulpitów, kałamarzy itp. zniszczyłyby intymny kontakt osobisty, o który posłowie nade wszystko dbają (Admirał Beanish).

Dyskutanci oddają hołd angielskiemu zwyczajowi przemawiania z miejsc a nie z trybuny, dającemu najskromniejszemu posłowi, a nie tylko — jak na kontynencie — małej grupie posłów możność swobodnego wypowiadania się (Mr. Rhys Davies).

Notują ze smutkiem to, iz sam fakt przeniesienia się do sali większej, po zniszczeniu dotychczasowej, utrudnił Izbie Gmin kontrolę nad rządem, popsuł istniejący w niej dotąd nastrój zażyłości oraz obniżył widocznie poziom przemówień (Mr. Godfrey Nichelson).

Wszyscy, którzy mają wprawę w prowadzeniu zebrań, wolą prowadzić je w miejscu ciasnym, ale wypchanym po brzegi, aniżeli w obszernym i pustym w połowie (Mr. Wilmot).

W tym ostatnim przemówienia zwrócone są nie tylko do oponentów, ale pod adresem prasy i szerokiej publiczności, znajdującej się nieraz daleko od właściwego miejsca obrad (Sir Percy Harris).

„Nienawidzę przemawiania w pustej przestrzeni, przyprawia mnie to o mdłości" — woła z głębokim przekonaniem poseł Nichelson. Czy wszyscy, do których się zwraca, podzielają jego awersję? Niewątpliwie podziela ją większość obecnych na sali, niemniej nie przez wszystkich styl oratorski, stanowiący przeciwieństwo konwersacyjnego, jest równie ostro potępiany. Nawet wśród tego zespołu Brytyjczyków znajdujemy grupę osób, u których dbałość o wygodę osobistą góruje i usuwa w pewnym stopniu na plan dalszy wrodzony konserwatyzm.

Powstający niejednokrotnie ścisk na sali obrad, nieszkodliwy dla ministrów rozpartych wygodnie w pierwszych ławach, stanowi istną udrękę dla szarego tłumu posłów, którym nie udało się zdobyć miejsca, podczas gdy ci, którzy je nawet w walce wręcz

zdobyli, są i tak niemiłosiernie stłoczeni. (Sir Alfred Beit, Mr Viant).

Sala Izby Gmin jest zbyt mała, pozbawiona powietrza, komfortu i nowocześniejszych urządzeń; nie moze zatem sprzyjać intensywniejszej pracy posłów (Colonel H. Guest) — posłów, którym dzięki przestarzałemu systemowi wentylacji krew napływa do głowy i równocześnie stale marzną nogi (Mr Arthur Duckworth).

Poseł De Chair, zgadza się z premierem, ze „ukształtowane przez nas budowle kształtują z kolei nas samych" — ale równocześnie wyraża ironiczną wątpliwość, czy czynią to zawsze az tak dobrze.

Oto fragmenty toczonej kiedyś w Izbie Gmin dyskusji. Poza zawartą w nich argumentacją polemiczną dają nam one skonkretyzowany obraz problemu.

Obrady w salach wielkich i pustych prowadzone w stylu oratorskim mają charakter bardziej oficjalny i uroczysty, podczas gdy sale małe i niejednokrotnie zapełnione sprzyjają lepiej stylowi salonowo-konwersacyjnemu. Z oficjalnością obrad w salach wielkich i pustych harmonizuje zwyczaj przemawiania mówców z trybuny, stylowi konwersacyjnemu odpowiada lepiej przemawianie z miejsc. Mówienie „ex rostro", jako trudniejsze, staje się z reguły polem do popisu dla grupy posłów wymownych, grupy oratorów liczbowo ograniczonej. Przemawianie z miejsc, przy którym mówiący nawet bez notatek ma zwykle słabszą tremę, daje większej liczbie posłów, a więc i tym, którzy posiadają mniejszą swadę, mozność swobodnego wypowiadania się

W salach wielkich, które zdolne są pomieścić wszystkich uprawnionych do zasiadania w nich przedstawicieli, zarezerwowane dla nich miejsca są numerowane Zapewnia to im większą wygodę, możność posiadania własnego pulpitu, przyborów do pisania i notatek, mozność korzystania z róznych urządzeń technicznych

W chwili otwierania sali obrad jest większy porządek, wchodzący do niej nie tłoczą się w poszukiwaniu lepszych miejsc,

nie utrudniają cyrkulacji w przejściach W salach małych, nie mogących pomieścić wszystkich uprawnionych, nie moze być zwyczaju numerowania miejsc (istnieje jedynie — np. w Izbie Gmin — sposób, mało na ogół skuteczny, chwilowego rezerwowania ich przy pomocy składanych na ławach kart wizytowych) Jest to system dla parlamentarzystów niewygodny, ale mający tę dobrą stronę, ze miejsca na co dzień rzadziej świecą pustkami, wypełniona zaś po brzegi przy większych okazjach sala obrad czyni odpowiednio uroczyste wrazenie.

Oto zasadnicze kontury dwóch przeciwstawnych rozwiązań, ostro, jak widzimy, nakreślone przez wyspiarzy brytyjskich juz dwadzieścia lat temu. W zetknięciu ze współczesnym materiałem porównawczym, w szczególności kontynentalnym, nie tracą one swej wartości, mimo ze w formie, trzeba to przyznać, nieco mniej szablonowej. Wpływa na to okoliczność, ze nie wszędzie tam, gdzie uznawany jest w zasadzie styl oratorski, istnieje równocześnie pełny wachlarz warunkujących go momentów, takich jak ścisłe przestrzeganie konieczności przemawiania „ex rostro" (które obowiązuje np. w Radzie Najwyzszej ZSRR) lub zasiadanie na miejscach rezerwowanych oraz wyposazonych w odpowiednią aparaturę. A więc podczas gdy w szwajcarskim Zgromadzeniu Związkowym i na Węgrzech mówi się nie tylko z trybuny, ale równiez przez głośnik, w Norwegii zaś głos mówcy rozprzestrzeniany jest mikrofonami do każdego poselskiego miejsca z osobna — we Francji czy Belgii poseł, mimo że mówiący z reguły „ex rostro", moze równiez wypowiadać się mniej oficjalnie, wprost ze swojego miejsca, i to nawet w pozycji siedzącej [15]

We Włoszech odchylenie od schematu idzie jeszcze dalej. Sale plenarne obu izb, mimo ze należą tam do „duzych" — nie posiadają jednak foteli numerowanych, a posłowie przemawiają nie z trybuny, ale wyłącznie z miejsc [16].

---

[15] Lord Campion and D W. S Lidderdale, *European Parliamentary Procedure,* s. 113-114.

[16] Campion, *op. cit*, s 151-144

To są oczywiście juz drobiazgi, szczegóły... notujemy je całkowicie marginesowo. Przecież zasadniczej tezy o dwu stylach w niczym istotnym nie zmieniają ani nie naruszają.

Ale ustalenie samej tezy to jeszcze nie wszystko. Trzeba ją koniecznie zaopatrzyć wyjaśnieniem uzupełniającym. Stanowić je będzie odpowiedź na pytanie następujące: Czy słowa wypowiadane na sali obrad przeznaczone są dla objętej obrębem jej murów przestrzeni, czy też sięgać one mają poza tę przestrzeń?

Pierwsza możliwość. Sprzyja jej styl konwersacyjny w czystej formie, w formie odpowiadającej zasadom dawnej procedury angielskiej. Zgodnie z nią w Anglii, i to od czasów najdawniejszych, obrady parlamentu nie są jawne. Tajność debaty stanowi dawniej zazdrośnie przestrzegany przywilej Izby, a nieobecność osób postronnych w sali obrad ma zabezpieczyć posłów przed ingerencją króla. Aż do roku 1845 regulamin Izby Gmin zawiera postanowienie, iż ludzie obcy winni być z gmachu usuwani, i są oni zawsze usuwani w wyniku zwykłej uwagi posła, iż „znajdują się w gmachu". Zasada tajności obrad pociąga za sobą zakaz ujawniania treści debaty i zakaz podawania jej w formie sprawozdań do publicznej wiadomości. Dlatego prasa pisząc w owych czasach o pracach parlamentu, czyni to zawsze w formie odpowiednio zawoalowanej i posługując się takimi kryptonimami, jak: „Senat Wielkich Liliputów", „Obrady Klubu Politycznego", „Obrady Przedstawicieli Utopii", — a w stosunku do posłów zmyślonymi nazwami tego typu, co: „Marcus", „Antonius", „Caesar", „Brutus" itp. [17]

Sytuacja jest w pewnym sensie jednoznaczna. Głos przemawiającego w Izbie posła nie wychodzi poza jej cztery ściany, nie mówi on do publiczności zgromadzonej na galeriach, nie mówi do sprawozdawców prasowych. Mówi do swych kolegów, mówi wyłącznie do innych znajdujących się w sali parlamentarzystów. Słowa padające z jego ust nie są skierowane pod adresem opinii publicznej — przeznaczone są dla przestrzeni objętej

[17] May, *Die Verfassungsgeschichte Englands seit der Thronbesteigung Georg III*, s. 345 i 348. Cyt. T. Bartmański, *Zasada parlamentarnej wolności słowa w Anglii, Stanach Zjednoczonych A P i we Francji*

obrębem murów sali obrad i poza tę przestrzeń wybiegać nie powinny [18].

Druga możliwość. Mówca przemawiający po oratorsku z oficjalnej trybuny parlamentarnej czyni z niej bezpośrednie narzędzie oddziaływania na masy. Mówi on wprawdzie do swych kolegów zgromadzonych w sali, ale równocześnie pragnie, aby to, co mówi, było znane społeczeństwu. Pozostając formalnie w ramach urządzeń reprezentacyjnych opartych na zasadach pośredniości, czyni on tym samym odchylenie w kierunku demokracji bezpośredniej. Taki styl debaty wiąże się oczywiście z całkowitą jawnością posiedzeń. Nie mają one charakteru ekskluzywnych zebrań towarzyskich, jak w zamkniętym klubie czy salonie — lecz charakter otwartych narad publicznych. Ale w jaki sposob działa mówca w parlamencie na masy? W jaki sposób działa w czasach, kiedy nie ma ich bezpośrednio przed sobą (jak to w okresach rewolucyjnych niejednokrotnie bywało) [19], kiedy nie

[18] Współczesna procedura brytyjska daje wprawdzie publicznosci i prasie możność przysłuchiwania się obradom, ale czyni to ciągle jeszcze (przynajmniej w sensie oficjalnym) w drodze wyjątku — czego dowodem są używane dotąd przy opróżnianiu galerii słowa speakera *„I see strangers"*.

[19] „A Versailles puis à Paris ils siègent dans une salle immense capable de tenir deux mille personnes, où pour se faire entendre, la plus forte voix doit se forcer. Point de place ici pour le ton mesuré qui convient à la discussion des affaires; il faut crier, et la tension de l'organe se communique à l'âme: le lieu porte à la déclamation. D'autant plus qu'ils sont près de douze cents, c'est-à-dire une foule et presque une cohue: encore aujourd'hui dans nos chambres de cinq à six cents députés, les interruptions sont incessantes et le bourdonnement continu; rien de plus rare que l'empire de soi et la ferme résolution de subir pendant une heure un discours contraire à l'opinion qu'on a. Comment faire ici pour imposer le silence et la patience?" „Au parlement britannique" — écrit Mallet-Dupan — „j'ai vu faire vider sur-le-champs les galeries à la suite d'un éclat de rire involontairement échappé à la duchesse Gordon. Ici la foule pressée des spectateurs, nuvellistes de carrefour, délégues du Palais-Royal, soldats déguisés en bourgeois, filles de la rue racolées et commandées, applaudit, bat des mains, trépigne et hue en toute liberte Cela va si loin que M. de Montlosier propose ironiquement de „donner voix délibérative aux tribunes (H Taine *Les origines de la France con-*

wdzierają się one żywiołowo, jak to czynił kiedyś lud paryski. w obręb murów Zgromadzenia i kiedy jedynie garstka publiczności znajdującej się na galerii z biletami wstępu może stanowić namiastkę owych mas?

Wpływ, o który tu chodzi, zapewniony jest dziś nie bezpośrednio, ale przez odpowiednie transmisje — takie jak prasa i wszelkiego typu sprawozdawczość oraz właściwe urządzenia techniczne.

Minęły już dawno lata, kiedy publikowanie żmudnie wykaligrafowanych sprawozdań z posiedzeń Izby Gmin uważano za zamach na podstawowe zasady systemu reprezentacyjnego, powodujący (jak twierdził z końcem XVIII wieku Windham)[20], „obniżenie powagi Izby". Minęły czasy, kiedy dopuszczeni w obręb murów parlamentu brytyjskiego sprawozdawcy prasowi (po roku 1771) są tam „jedynie tolerowani", gniotąc się na bocznych ławach galerii jak „sardynki w puszce" w towarzystwie „bankrutów, agentów loterii, lokajów i upadłych kupców". Kiedy sposób, w jaki muszą zdobywać swoje miejsca (jak zaznacza pamiętnikarz współczesny), jest nie tylko „burzliwy" i „hałaśliwy", ale niemal niebezpieczny dla życia.

Dziś rozmieszczenie tzw. „obcych" na sali przestaje być zagadnieniem galerii dla publiczności, jej rozmiarów[21] i dostępności.

temporaine, T. I, s. 144-145). „Ce n'est point, à vrai dire, exactement sous ce jour que la plupart des hommes de la Révolution considéraient la présence du public aux séances des Assemblées. Ils y voyaient volontiers un acte politique, un contrôle actuel éxercé par le peuple sur ses représentants, par les commettants sur leurs mandataires. Cette conception entraînait pour le public une tentation perpétuelle de se mêler aux débats et de peser sur les déterminations des représentants. en intimidant les uns par des huées, en excitant les autres par des applaudissements. Cette conséquence n'était pas même répudiée par les partisans de cette théorie. Dans un passage curieux du discours plus haut cité, Robespierre énonca cette idée: il cherche à prouver que les Assemblées ont montré moins de civisme lorsque la salle de leurs séances devenait plus étroite et la place faite au public plus restreinte" (A. Esmein, *Eléments de droit constitutionnel français et comparé*. T. II, s. 409-410).

[20] A. Aspinall, *Politics and the Press*, s. 35.

[21] Rozmiar ów bywa oczywiście różny. Miejsc dla publiczności w duń-

Daleko istotniejszym stał się problem odpowiednio wyposażonych pomieszczeń dla korespondentów prasowych [22].

Sprawozdania urzędowe nie są obecnie pisane gęsim piórem, ale z błyskawiczną szybkością stenografowane przez zespoły specjalistów wirtuozów [23], bądź też nagrywane (w wielu już dziś

skim Folketingu i szwajcarskiej Radzie Narodowej jest 250, w austriackiej Radzie Narodowej 240 (w tym 60 stojących), w senacie USA 682 (licząc łącznie z miejscami dla korpusu dyplomatycznego i prasy), w parlamencie Węgierskiej Republiki Ludowej balkon przeznaczony dla publiczności obejmuje około 310 miejsc itd.

[22] Pomieszczenia tego typu stojące na odpowiednim poziomie posiada dziś szereg krajów. W Szwajcarii tak w Radzie Narodowej, jak w Radzie Kantonów specjalne loże dla prasy znajdują się po obu stronach prezydium, a więc w takim miejscu, że widać z nich swobodnie całą salę. W duńskim Folketingu przeznaczono dla prasy 40 miejsc, w austriackiej Radzie Narodowej 46 miejsc. W Norwegii loże prasowe łącznie z dyplomatycznymi obejmują 14 miejsc. W Finlandii część trybuny oficjalnej zarezerwowana jest dla korespondentów prasowych, to samo w ZSRR i Węgierskiej Republice Ludowej, gdzie loża taka ma 65 miejsc.

[23] Organizacja tzw. biur stenograficznych w miarę postępu samej techniki stenografowania ulega stopniowo udoskonaleniu, a streszczenia analityczne ustępują powoli miejsca sprawozdaniom dosłownym. „Diariusz parlamentu polskiego (czytamy w opisie legislatywy R. P. z początków okresu międzywojennego), wzorowany na identycznym urządzeniu, jakie istniało w byłym krajowym sejmie we Lwowie, jest instytucją jedyną w swoim rodzaju, podczas bowiem gdy w parlamentach innych państw istnieją tylko suche skróty formalnych protokołów (tzw. *comptes rendus analytiques),* które nawet w przybliżeniu nie oddają barwności i intensywności obrad ani indywidualnych cech wystąpień poszczególnych mówców, Diariusz uwzględnia to w całej rozciągłości, dzięki czemu prasa i opinia publiczna otrzymuje wierne odzwierciedlenie charakterystycznych momentów debaty" (Parlament R. P. 1919-1927, s. 61). Postęp techniki stenograficznej posiada jeszcze znaczenie w odniesieniu do problemu tzw. „Zwischenrufów", początkowo dla biegłego nawet sprawozdawcy nieuchwytnych, a dziś już nadających się do odtworzenia. „La dernière disposition de l'article 5 ainsi conçue": — czytamy w belgijskim regulaminie o publikacji sprawozdań stenograficznych z posiedzeń Izby z 22 stycznia 1847 r., zmienionym 11 marca 1896 r. — «Tout bruit, signe d'approbation ou d'improbation, seront uniformément indiqués par le mot *Interruption*» a été abrogée par décision du 22 Novembre 1878. En conséquence le président a prescrit aux sténographes de traduire à l'avenir les divers

krajach) na notującą wszelkie szmery i hałasy taśmę magnetofonową [24].

Zainstalowane na trybunie urządzenia radiowe i telewizyjne przekazują w daleką przestrzeń nie tylko słowa i najlżejsze intonacje, ale również gesty i postać mówcy [25].

„Słabą stroną funkcjonowania niemieckiego Zgromadzenia jest to" — czytamy w jednym z reportaży o szczególnie dobrze zaopatrzonym w podobne urządzenia parlamencie NRF — „że czuć w nim świadome usiłowanie przekształcenia aktywności Izby Niższej w widowisko. Instalacje radiowe i telewizyjne umieszczone są w izbie parlamentu. To pogłębia jeszcze nudny i nie przekonywający obraz debaty. Mówcy z aparatami nadawczymi na wprost nosa, w świetle magnezjowym tuzinów aparatów fotograficznych mają trudności w zwracaniu się do odległej publiczności i do wybranych reprezentantów ludu, z którymi rzekomo współdziałają. Już samo to, że któraś z debat nie jest transmitowana przez radio i telewizję, wystarczająco tłumaczy fakt, że zapada ona w całkowity bezwład" [26].

---

mouvements de l'assemblée par les expressions, qui les caractérisent le plus fidèlement, avec toute l'impartialité et l'exactitude nécessaires".

[24] Taśma magnetofonowa odtwarzająca nieuchwytną dla stenografa skalę odgłosów jest dokumentem sprawozdawczym składanym do urzędowego archiwum na równi z protokołami pisanymi. Taką rolę spełnia ona w krajach, w których znalazła już zastosowanie, jak np. w NRF.

[25] Urządzenia, o których mowa, przyjęło już współcześnie wiele państw w Europie (Szwecja, Austria, NRF, Dania i in.), w których nie wszystkie wprawdzie, ale ważniejsze debaty są transmitowane przez radio i telewizję, z reguły na żądanie zainteresowanych stronnictw. Wysunięty na posiedzeniu z 18 stycznia 1957 r. projekt zainstalowania tych urządzeń w parlamencie francuskim napotyka jeszcze opory. „Une proposition de résolution de M. Viatte" — czytamy w aneksie do protokołu z tego posiedzenia — demandant que le compte rendu radiodiffusé des débats en séance publique soit établi par les services de l'assemblée sous la responsabilité du Bureau a également été écartée par votre commission" (Assemblée Nationale. Troisième Législature. Session Ord. de 1956-1957. Annexe au procès verbal de la séance du 18 Janvier 1957).

[26] Parliamentary Affairs, Vol. VIII, Nr 2, Spring 1955, s. 238. *The Federal German Parliament* by Ference Prittie.

Rozdział III

Kształt sali głównej

Zacznijmy od Izby Gmin — kolebki parlamentów świata i od dziejów jej historycznej siedziby.

Musimy się cofnąć w odległą przeszłość, bo aż do czasów Ludwika Świętego we Francji: do roku 1245, w którym konsekruje on w Paryżu słynną Sainte-Chapelle. Fakt zbudowania tej świątyni wywołuje wielkie wrażenie w ówczesnej Europie zachodniej; stała się ona najmodniejszym wzorem kaplicy prywatnej w feudalnym stylu wielkopańskim. Ludwik IX znalazł naśladowców. Pierwszym z nich był Henryk III angielski, który olśniony oglądanymi osobiście ceremoniami paryskimi, a nie mogąc — jak mówił — przewieźć kaplicy kuzyna na grzbiecie konia do Anglii, przebudował i unowocześnił Opactwo Westminsterskie. Przy tym Opactwie syn jego, Edward I, wzniósł kaplicę św. Stefana — St. Stephens Chapel. Jest to największe, nieprześcignione arcydzieło angielskiej sztuki gotyckiej w średniowiecznym *Seignorial Style*.

W dwa lata po jej ostatecznym wykończeniu przez Edwarda III w roku 1346 stała się ona kolegiatą, którą obsługuje już nie królewski kapelan pałacowy, ale zespół dwunastu kanoników z dziekanem na czele. Założenie kolegiaty łączy się z koniecznością dokonania w kaplicy dodatkowych adaptacji. Pierwsza z nich to tzw. stalle. Stoją one naprzeciw siebie po obu stronach kaplicy, we wznoszących się ku górze szeregach, dzieląc się na zasadnicze oraz boczne, stojące naprzeciw ołtarza i oparte o przegrodę chóru.

Ta przegroda to druga adaptacja, która przy istnieniu ko-

legiaty okazała się konieczna. Przedzieliła ona świątynię na dwie części, na właściwą kaplicę i jej przedsionek, do którego prowadziły umieszczone w przegrodzie drzwiczki. Na przegrodzie zainstalowano specjalne podniesienie zwane pulpitem, przeznaczone do śpiewów liturgicznych.

Kaplica św. Stefana służy celom katolickiej kolegiaty przez dwa stulecia, aż do chwili ostatecznego zerwania Anglii z Rzymem. W XVI wieku, w początkowym okresie anglikańskiej reformacji, król Edward VI oddał ją na użytek Izby Gmin. Dało to możność zniszczenia w Westminsterze „siedliska papieskiego zabobonu" oraz kultu stojącej tam figury cudownej „Madonny znad klęcznika" (*Our Lady of the Pew*).

Posłowie objęli w posiadanie dawną kaplicę katolicką ze wszystkimi istniejącymi w niej urządzeniami, które tylko zmieniły dotychczasową swoją rolę. Przed dawnym ołtarzem, a więc na wzniesieniu, posłowie ustawiają krzesło Speakera, sami zaś zasiadają w stallach. Zamiast pulpitu do czytania biblii ustawiono stół dla berła Speakera, przy którym siedzą „klerkowie" Izby Boczne ławki zastąpiły dawne boczne stalle, zainstalowano przed nimi barierę zwaną „the bar", tak że znajdują się one już poza kratkami właściwej Izby. Przedsionek kapliczny przekształca się w dzisiejszą „lobby", głosy zaś posłów obliczane są w drzwiach dawnego chóru, które jako podwójne umożliwiają „Ayesom" wychodzenie po jednej, a „Noesom" po drugiej stronie. Mówiąc nawiasem, istniejący do tej pory zwyczaj, iż posłowie, których głosy liczone są w przejściu przez „tellerów" — pochylają głowy, staje się zrozumiały jako reminiscencja z czasów, kiedy wysokie kapelusze z piórami noszone przez członków Izby utrudniały głosującym przejście przez zbyt niskie drzwiczki chóru.

Po ostatecznym przejęciu kaplicy Izba dokonuje tam stopniowo gruntowniejszych przeróbek i adaptacji celem ukrycia żenujących pozostałości. Początkowo maskuje je pod rozwieszonymi na ścianach gobelinami, które z kolei zastępuje się boazeriami. Część górną świątyni z jej gotyckimi żebrowaniami i sklepieniem zasłania obecnie drewniany sufit, deformując częściowo kształt pierwotnych okien. Na miejscu dawnych stall stoją

ławy, ale rozmieszczone ściśle na wzór tamtych, i to tak niewygodnie, iż do najwyższego ich rzędu wspinają się posłowie po drabince.

Dalszych zmian dokonuje już znany architekt Wren w XVIII w. Nad obniżonym przez niego jeszcze bardziej sufitem znajduje się teraz archiwum Izby, a salę obiegają wsparte na słupkach i tylko posłom służące galerie. Całość ma zaledwie 60 stóp długości, 28 stóp szerokości i 30 wysokości; w niezmienionym kształcie i rozmiarach istnieje jeszcze w roku 1834, kiedy to wielki pożar Londynu niszczy ją ostatecznie.

Czemu rezygnuje się tak łatwo z jej restauracji, i to właśnie w czasach, kiedy tak modny w architekturze stał się gotyk? Wszak szkielet dawnej konstrukcji oczyszczony z ohydnych przybudówek odzyskał właśnie po pożarze całe pierwotne piękno i jest w zasadzie nienaruszony. Może w okresie istniejącej jeszcze w Anglii dyskryminacji katolików działają tu wciąż jeszcze dawne urazy, a może inne jakieś względy.

Dla nas faktem istotnym będzie jedynie to, iż Izba Gmin po zniszczeniu pierwotnej jej siedziby przenosi się ostatecznie do nowego i po dzień dzisiejszy służącego jej pomieszczenia. Poza tym ważne dla nas jest jeszcze to, iż nowa siedziba Izby, w kształcie i rozmiarach nadanych jej przez architekta Barry, jest do poprzedniej łudząco podobna i pod względem rozmieszczenia swych urządzeń niczym się od niej zasadniczo nie różni. Duch starej kaplicy, choć już nie istniejącej, straszy posłów w dalszym ciągu, a średniowieczna atmosfera niewygody ciąży im nadal długie lata. Skarżą się na nią często w rozmaitych wariantach aż po dzień dzisiejszy, podobnie jak utyskiwał kiedyś w starej jeszcze Izbie przed samym pożarem poseł Wiliam Cobbet: „Czemu musimy żyć w tym zgiełku? Czemu narażeni jesteśmy na te wszystkie niewygody? Czemu 658 posłów zgniecionych jest na przestrzeni, z której dla każdego pozostaje nie więcej niż półtora stopy, podczas gdy równocześnie każdy ze sług królewskich, których opłacamy, żyje w pałacu i ma w nim więcej wolnego miejsca, niż jest w tej małej norze, w której jesteśmy wszyscy zduszeni, aby tworzyć prawa rządzące tym wielkim królestwem".

Ale wpływ tego, co nazywają Anglicy *„the ghost of St. Stephens Chapel"*. wydaje się sięgać głębiej jeszcze. Jest on nie tylko przyczyną dokuczliwych przeciągów panujących w Izbie, jej wadliwego systemu wentylacji, ogrzewania itp. — ale równiez, co znacznie wazniejsze, wpływa, jak się zdaje, w pewnej mierze na ustrój brytyjski.

Tego zdania (opartego zresztą na opinii innych autorów) jest na przykład Harry Boardman, który w swej pracy *The Glory of Parliament* podkreśla znaczenie, jakie dla przyszłej historii parlamentu angielskiego posiada fakt przeniesienia go do kaplicy i to na niemal pełne trzy wieki.

„Po pierwsze kaplica" — pisze on — „była prostokątna. Następnie były w niej stalle po obu stronach, co zmuszało połowę Izby do siedzenia frontem ku drugiej połowie. Później stalle zastąpiono ławkami. To, jak się mniema, było drogą, przygotowującą ewolucję w kierunku systemu dwupartyjnego. Poza tym kaplica była mała i na skutek tego sprzyjała formalnemu konwersacyjnemu stylowi przemówień, co stało się brytyjską tradycją kontrastującą z czystej krwi oracjami z «rostrum» w zgromadzeniach kontynentalnych" [1].

A oto co pisze na ten sam temat Maurice Hastings w swej książce poświęconej specjalnie dziejom siedziby Izby Gmin: „Wydarzenia historyczne mają miejsce w pewnej określonej chwili, ale rozgrywają się one również w pewnej określonej przestrzeni Historyk zwykle może tylko studiować sekwencje zdarzeń, a zmuszony jest pomijać mniej lub więcej miejsce, gdzie się wydarzyły Niemniej dla dokładnego uchwycenia faktu historycznego przestrzeń jest niemal tak ważna jak czas".

Ta książka bada miejsce, gdzie wiele słynnych wydarzeń rozegrało się w historii, odtwarza tło jednej z najwazniejszych instytucji świata, Izby Gmin.

„...Przede wszystkim wydaje się, że ta starożytna i wspaniała budowla" — autor mówi tu o kaplicy św. Stefana — „ukształtowała Izbę Gmin, a nie odwrotnie. Wpłynęła ona na szczególny

[1] H Boardman, *The Glory of Parliament*, s. 102-103

sposób uformowania się charakteru Zgromadzenia i dopomogła zaiste w wyrzeźbieniu konstytucji brytyjskiej" [2].

Ale dosyć na razie z Anglią: rzućmy wzrokiem z kolei na kontynent.

Jest rok 1789, rok zwołania we Francji Stanów Generalnych Problem pomieszczenia obradujących w sali rozwiązuje samorzutnie służba Ludwika XVI, ustawiając ławy w kształcie wydłużonego półkola. Średnicę Izby zajmuje estrada, na której wzniesiono tron królewski. Ławy duchowieństwa znajdują się po prawicy króla, szlachty po jego lewicy, a stanu średniego obejmują środek półkola [3].

Nie jest to jeszcze rozwiązanie w pełni idealne. Jak wiemy ze współczesnej relacji Mirabeau, nie należy do najpraktyczniejszych. „Ażeby ludzie" — pisze on w drugim swym liście do mocodawców — „mogli wyrazać swe zdanie i deliberować, muszą się widzieć i słyszeć, trzeba, aby zwróceni twarzą ku sobie przekazywali sobie swoje uczucia gestami, słowami, spojrzeniami; azeby się jednym słowem przenikali wszystkimi swymi zmysłami. Otóż w waszej sali wszystko jest na opak owych zasad. Przede wszystkim wasze ławki są na jednym poziomie, co rozdziela was tak bardzo, iż jedynie głosy stentorowe mogą być słyszane; otóż ograniczając się do silnych piersi rezygnuje się z wielu silnych głów. z którymi odpowiednie płuca nie zawsze się łączą — i w ten sposób ograniczacie faktycznie swobodę i mozliwości jednej części Zgromadzenia. Poza tym przy tym ustawieniu ławek jednych za drugimi nikt nie jest widziany ani nie widzi — co powoduje ten efekt moralny, iż kiedy się nie jest powstrzymywanym przez obserwujące spojrzenia, nie dba się ani o postawę, ani o sposób wyrazania. Jezeli mówca powstaje, to — obojętnie po której stronie ma twarz — zwrócony jest zawsze tyłem do części audytorium, a jeżeli siedzi na ławkach z tyłu, powoduje skręt szyi u wszystkich. Z tego z konieczności wynika jeszcze, iż mówcy nie widząc, czy ktoś powstał w ostatnich rzędach, zmuszeni są

[2] M. Hastings, *Parliament House*, s. 15 i 16.

[3] Parliamentary Affairs, Vol. I, N. 4, Autumn 1948 *The Palais Bourbon* by D. W. S. Lidderdale, s. 32.

wstawać w pierwszych, co jest przyczyną powtarzającego się zamieszania; podczas gdy przy kształcie sali amfiteatralnym i kolistym, jedynie odpowiadającym zgromadzeniu mówiącemu i widzącemu, zaden ruch ani głos nie przechodzi bezkarnie; jeżeli zamęt powstał w jakimś miejscu, wszystkie spojrzenia, które go rozpoznają, tym samym go hamują. Odczuwa się wstyd przed ich wywoływaniem i w drodze efektu fizycznego i moralnego porządek ustala się sam przez się. Zacznijcie zatem, przed wszystkim innym, od urządzenia waszego lokalu w sposób zgodny z jego zadaniem" [4].

W cztery lata od chwili, kiedy zacytowane tu uwagi wraz z ostateczną propozycją końcową sformułował Mirabeau, w Stanach Zjednoczonych rozpisano nagrodę konkursową na najlepszy plan architektoniczny mającego powstać Kapitolu. Zdobył ją młody artysta Wiliam Thornton. Dziewiętnastego września 1793 roku sam Waszyngton kładzie osobiście kamień węgielny pod fundamenty zaprojektowanej budowli. Czyni on to zgodnie z odpowiednim ceremoniałem masońskim, trzyma w dłoni kielnię, a na sobie ma fartuszek wyhaftowany własnoręcznie przez panią Lafayette. Styl przyszłego gmachu, a zwłaszcza jego amfiteatralna sala, stanowić ma nawrót do greckich wzorów starożytnych. Jest to na tle sztuki amerykańskiej — zdaniem Talbota

[4] *Lettres du Comte de Mirabeau à ses commettans*, II, 6 Mai, s. 34, 35, 36. System rozmieszczania ławek na jednym poziomie okazuje się niepraktyczny nie tylko w XVIII-wiecznym Wersalu. Skarżą się na to nawet nasi polscy parlamentarzyści i politycy w pierwszych latach okresu międzywojennego. Oto dwie notatki, warte pod tym względem przytoczenia: „Sejm obradował w ciasnej sali, przeznaczonej obecnie dla obrad senatu. Z powodu ciasnoty i ciągłych rozmów w sejmie tylko posłowie nieliczni, siedzący w pierwszych rzędach, mogli słyszeć i rozumieć mówców. Stąd zachowanie się i głosowanie posłów nie zależało wcale od zrozumienia mówców, ale od przykładu ich kierowników" (S. Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*, s. 422 — mowa o Sejmie Ustawodawczym, obradującym na Wiejskiej w 1919 r.) „Wreszcie wspomniałem już podobno także o tym, że brak mi było do polityki stanowiska w sejmie, utrudnionego mi choćby tylko «topograficznie» przez dziwną budowę sali posiedzeń". (L. Biliński, *Wspomnienia i dokumenty*, s. 294).

Hamlin — dotąd nie znane zjawisko. Jest to „nowy i zasadniczo nie angielski klasycyzm" [5].

W tym samym roku, w którym opisana tu ceremonia dochodzi do skutku, po drugiej stronie oceanu obraduje juz Konwent rewolucyjny w paryskiej amfiteatralnej sali dawnego teatru w Tuileriach. Ławy biegną w liniach półokrągłych i wznoszą się stopniowo rzędami ku górze. Na górnych rzędach po lewej ręce przewodniczącego zasiadają radykalni jakobini, zwani dlatego właśnie, że siedzą wysoko, „góralami" (*montagnards*). Po prawej ręce przewodniczącego, w rzędach niskich, zajmują miejsca zwalczani przez jakobinów umiarkowani. Jest to tzw. „Nizina" albo „Bagno" (*la plaine, le marais*). Żabami z bagna (*crapeaux du marais*) nazywają ich ironicznie radykalni przeciwnicy [6].

Przed Rewolucją Francuską znamy jeden tylko zasadniczy model sali obrad — model sali prostokątnej czy oktogonalnej, związanej tradycyjnie z dawną izbą czy świątynią średniowieczną. Dzięki Wielkiej Rewolucji do modelu tego dołącza się nowy wzór, klasycyzujący i amfiteatralny, wzór sali półokrągłej, która z biegiem lat (z wyjątkiem jedynie krótkiego okresu II Republiki, kiedy Izba obraduje w prowizorycznym prostokątnym baraku drewnianym) staje się tradycyjnym forum obrad legislatywy francuskiej. Pierwsza sala posiedzeń w pałacu Bourbon, zbudowana w okresie Dyrektoriatu dla Rady Pięciuset, jest już w ten sposób rozplanowana; następna — istniejąca współcześnie, a zbudowana w 1832 roku — ochrzczona jest nawet mianem „Półkola" (Hemicycle). Za prawą stronę tego półkola uważa się tę jego część, która leży po prawej ręce przewodniczącego, za lewą tę, która znajduje się po jego lewej stronie. W punkcie środkowym jej średnicy, wynoszącej około 40 m, i równolegle do niej wznosi

[5] Parliamentary Affairs, Vol. I, N. 2, Spring 1948. Legislatives Buildings of the World I, The United States Capitol.

[6] „Parties choose their positions according to their politics left or right of the President or in the centre. The political sense of these words now so familiar first came into use in the early revolutionary assemblies" (Parliamentary Affairs, Vol. I, N. 4, Autumm 1948, s. 32). H. Taine, *Les origines de la France contemporaine*, t. III, s. 222-227.

się platforma piętnastometrowej długości i trzymetrowej szerokości, na którą wstąpić można z obu stron po dziewięciostopniowych schodkach. Jest to tzw. trybuna. Bezpośrednio przed miejscem przewodniczącego wznosi się mała podłużna platforma, oddzielona, opatrzona z trzech stron barierką, na którą idzie się po schodkach. Jest to miejsce, gdzie stoją deputowani, przemawiający w Izbie z trybuny.

Ale w okresie Wielkiej Rewolucji francuskiej powstaje nie tylko wzór późniejszego „hemicyklu", lecz rodzi się tam również nieznane dotąd pojęcie tzw. „lewicy" i „prawicy" [7]. Cytowany juz przez nas Maurice Hastings stwierdza, że „we Francji członkowie Izby Deputowanych siedzą w kolistym układzie twarzą ku przewodniczącemu i w rezultacie tego powstały stronnictwa, rozróżniane nazwami zaleznymi od miejsca, gdzie siedzą. Istnieje tam centrum, lewe centrum, prawe centrum. Mówimy o skrajnym lewicowcu, polityku z prawego skrzydła itp." [8].

Obok istniejących nadal w krajach anglosaskich stronnictw prorządowych i opozycyjnych, obok walczących tam „oponentów" z „prorządowcami" — powstaje na kontynencie europejskim nieznana dotąd kategoria „czerwonych" oraz „białych". Czerwoni zajmują lewe skrzydło sali jedynie dlatego, że są od białych, zajmujących jej prawą stronę, radykalniejsi społecznie — a bynajmniej nie dlatego, że ich stosunek do rządu musi być koniecznie negatywny. Kontynentalne pojęcie „lewicowca", „prawicowca" czy tez trzymającego się pośrodku „centrowca" i związana z tym terminologia ma tu z gruntu odmienne niż np w Anglii znaczenie. Łączy się ono z kwestią przestrzennego rozmieszczenia odpowiednich grup poselskich w izbie obrad.

Ale system rozlokowania obradujących w salach różnego kształtu nie da się zamknąć w ramach dwóch sztywnych modeli i dopuszcza możliwość wielu jeszcze dodatkowych wariantów.

Postarajmy się dać zasadniczy przegląd znanych nam rozwiązań, ujmując całość zagadnienia w paru zwięzłych punktach

---

[7] D. W. S. Lidderdale, *op cit*, s. 137

[8] M Hastings, *op. cit*, s. 80

Oto jak wyglądałby ich możliwie najtreściwszy schemat:

1. System rozmieszczenia obradujących w sali prostokątnej.

Typ wzorcowy — Anglia. W Izbie Gmin ustawionych jest pięć rzędów ław po prawicy przewodniczącego (speakera) i pięć po jego lewicy. Ławy z prawej strony zajmuje rząd i popierająca go partia — ławy z lewej strony — opozycja. Obie grupy oddzielone od siebie środkowym przejściem (na tyle szerokim, by nie dopuścić skrzyzowania dwóch mieczy) siedzą zwrócone twarzami ku sobie.

Wariant: Holandia. W parlamencie zasiada większa liczba stronnictw. W holenderskiej Izbie Niższej ustawione są ławy po obu stronach oddzielone od siebie środkowym przejściem. Posłowie siedzący naprzeciwko siebie grupują się po prawej i lewej stronie sali w zależności od właściwej im przynależności partyjnej. Związana jest ona, co jest osobliwością Holandii, z momentami natury religijnej. Na prawo od przewodniczącego siedzą partie wyznaniowe: katolicy i protestanci. Po lewej stronie pozostałe partie. Dlatego termin „lewica" i „prawica" ma w Holandii w pewnym stopniu inne znaczenie niż w większości krajów naszego kontynentu.

2. Sposób rozmieszczenia w sali półokrągłej.

Typ wzorcowy — Francja. Przyjęty jest system wielopartyjny Siedzący na miejscach numerowanych posłowie Izby Deputowanych tworzą rozwijający się od prawicy ku lewicy wielokolorowy wachlarz rozmaitych odcieni politycznych.

Wariant: Stany Zjednoczone. Przyjęty jest system dwupartyjny. Obradujący siedzą w Izbie Reprezentantów w dwóch wielkich grupach: demokratów i republikanów, na miejscach nie numerowanych (w Senacie zasiadają na miejscach numerowanych, demokraci na prawo, republikanie na lewo od przewodniczącego).

Co daje nam przedstawiony tu schemat?

Wskazuje on wyraźnie, że objęte nim typy wzorcowe rozmieszczenia obradujących w salach plenarnych obu kształtów stanowią w pewnym sensie odpowiednik struktury politycznej. Wskazuje nam ów schemat dobitnie na to, że typy owe wyrażają w jakiś sposób układ sił politycznych w kraju.

Że tak jest, nie ulega chyba wątpliwości. Bardziej sporna wydaje nam się natomiast odpowiedź na pytanie, czy kształt sali plenarnej i sposób rozmieszczenia w niej obradujących pogłębić może stabilizację istniejącego już w jakimś państwie ustroju prawno-politycznego. Czy zatem przyczynia się chociażby w jakimś procencie do jego dalszej petryfikacji?

Afirmatywne stanowisko w tym względzie, w znanym nam już przemówieniu zdaje się zajmować Winston Churchill.

„Istnieją dwie charakterystyczne cechy Izby Gmin" — mówi on — „które wymagać będą uznania i poparcia jej doświadczonych i myślących członków. Nie wątpię zresztą, że dźwięczą one dziwnie dla ucha obcokrajowca. Pierwszą taką cechą jest to, że kształt Izby winien być podłużny, a nie półokrągły. Jest to bardzo ważny moment w zyciu politycznym. Półokrągłe izby zgromadzeń, które tak się podobają teoretykom wiedzy politycznej, umożliwiają każdej jednostce lub też grupie obracanie się dokoła środkowej osi oraz przybieranie różnych półcieni koloru różowego, w zalezności od tego, jak pogoda się zmienia. Jestem zdecydowanym zwolennikiem systemu partyjnego, który stawiam wyżej od systemu frakcji. Widziałem wiele poważnych i czynnych parlamentów zniszczonych w wyniku tego systemu. Otóż systemowi partyjnemu odpowiada bardziej podłużny kształt sali. Jest rzeczą łatwą dla człowieka przesuwać się wśród nieuchwytnych stopniowań z lewa w prawo, natomiast wyczyn przekroczenia przejścia *(crossing the floor)* jest czymś, co wymaga powazniejszego zastanowienia. Jestem dobrze obeznany z tą materią, dokonałem bowiem tej trudnej operacji nie tylko raz, ale dwa razy. Logika to przewodnik nędzny w porównaniu ze zwyczajem Logika, która w tak licznych krajach dała początek półokrągłym salom zgromadzeń, dla których przeznaczone są budynki zapewniające każdemu posłowi nie tylko miejsce do siedzenia, ale często pulpit do pisania, wraz z kołatką do trzaskania — okazała się fatalna dla rządów parlamentarnych, jak o tym dobrze wiemy tu w ojczyźnie tego systemu i w kraju jego narodzin" [9].

[9] Parliamentary Debates, House of Commons, Official Report, 28th Oct. 1943, The Prime Minister.

Czy w cytowanej wypowiedzi nie idzie Churchill zbyt daleko i nie przecenia znaczenia form czysto zewnętrznych? Czy wpływ jaki one wywierają na samą treść ustroju państwa, nie jest tu nadmiernie wyolbrzymiony? Zapewne. Ale Churchill, doświadczony praktyk w tym względzie, daje nam tu małą lekcję poglądową z zakresu psychologii politycznej. Odsłania przed nami skomplikowaną grę bodźców i oporów psychicznych, działających w umyśle parlamentarzysty. Wskazuje na sposób, w jaki owe bodźce i opory oddziałują na strukturę poszczególnych ugrupowań partyjnych. Na to, w jakiej mierze wpłynąć mogą na fakt ich konsolidacji i rozpadu. Tu pouczenia starego premiera brytyjskiego, oparte na olbrzymim materiale osobistych jego przeżyć, doświadczeń a także doznanych urazów [10], posiadają na pewno swój walor.

Momentem istotnym jest fakt, iz w świetle tych pouczeń poszczególne człony naszej klasyfikacji i to nie tylko zawarte w niej typy wzorcowe, których pouczenia te bezpośrednio dotyczą, nabierają dodatkowego kolorytu. Zaczynamy na nie patrzeć innym wzrokiem, patrzeć od strony wewnętrznych spoideł, wiążących poszczególne grupy obradujące. Nie chodzi tu już o samych Anglików czy Francuzów, o to, że Francuzowi zręczniej jest dyskretnie przesunąć się z prawa na lewo lub odwrotnie po łuku półkola niż Anglikowi, który przekraczając środkowe przejście i przenosząc się z jednej strony sali na drugą czynić to musi pod obstrzałem krytycznych i niechętnych spojrzeń dotychczasowych towarzyszy partyjnych. Nie chodzi tu tylko o to,

[10] Oto krótki urywek z pamiętników Chamberlaina, ilustrujący dobrze fakt, iż trudne przeżycia wewnętrzne, o których wspomina nam sam Churchill, pozostawiały u niego trwalszy osad: „Der Augenblickssieg über Lloyd George würde Dir gefallen haben, noch mehr die Wirkung des kleinen Verses den ich Winston Churchill an den Kopf warf. Als ich began: still violent what ever cause he undertook... bog sich Churchill vor und lächelte freundlich — er kannte den Vers nicht. „But most against the Party he forsook"... — da rauschte der Beifall in den Reihen unserer Partei auf und Churchill griff mit den Händen in die Luft, wurde ganz klein auf seinem Platz und errötete" (A. Chamberlain, *Englische Politik*, s. 213, 214). Opisywane wydarzenie miało miejsce 16 lutego 1909 roku.

chodzi o zagadnienie szersze, a godne na pewno przyszłych badań, bardziej szczegółowych i na rozleglejszym źródłowym materiale opartych. Jest nim problem wzajemnego wpływu obradujących na siebie, wpływu psychicznego, uwidaczniającego się w róznych odmianach przy takim lub innym wariancie rozmieszczenia na sali poszczególnych zespołów poselskich. Uwzględniając wskazany moment mozna podzielić państwa na trzy grupy:

1. Państwa, w których posłowie zasiadają w parlamencie w ugrupowaniach partyjnych związanych luźno dyscypliną klubową.

Przykład: Anglia w latach 1832—1867, czyli w tak zwanej złotej erze parlamentu brytyjskiego. Kontrola wyborców nad wybranymi ze względu na trudności komunikacyjno-techniczne jest w tym okresie utrudniona. Poseł w parlamencie moze zasadniczo przemawiać i głosować, jak chce, traktowany jest bowiem nie jako delegat, ale jako pełnomocnik decydujący zgodnie z własnym przekonaniem i sumieniem. W drodze swobodnej dyskusji, posiadającej wówczas zasadnicze znaczenie, kształtuje on opinię parlamentarną i decyduje czasem o losach rządu.

„Trudności komunikacyjne i zalązkowy charakter prasy" — pisze Maria Hirszowicz w swych *Problemach państwa brytyjskiego* — „sprawiały, ze bezpośredni wgląd wyborców w działalność ich przedstawicieli w parlamencie był technicznie bardzo utrudniony. Znacznie większą rolę odgrywały przeto bezpośrednie powiązania interesów, znajomość opinii politycznych reprezentowanych przez parlamentarzystę oraz jego lokalny prestige, aniżeli formalne i nieformalne metody kontroli".

Autorka ma rację pisząc, że wobec słabych jeszcze uprawnień „whipów", strzegących dyscypliny partyjnej w parlamencie, utrwalają się tam pewne zwyczaje, ułatwiające skupienie członków stronnictwa i oddziaływanie na nich. Najzupełniej słusznie zalicza do nich „sposoby zajmowania miejsc" przez posłów oraz podkreśla znaczenie tego momentu w tym właśnie okresie [11].

[11] M. Hirszowicz, *Problemy państwa brytyjskiego*, s. 55, patrz dalej, s. 56, 57.

2. Państwa, w których posłowie zasiadają w parlamencie w ugrupowaniach partyjnych, związanych ścisłą dyscypliną klubową.

Przykład: Anglia po utrwaleniu się tam systemu rządów parlamentarno-gabinetowych.

System ten łączy się ze stałym wzrostem siły aparatu partyjnego oraz roli kierowniczej elity poselskiej. Możność niezależnej decyzji ,indywidualnego członka parlamentu ulega wyraźnej redukcji, głosowanie zaś niejednokrotnie staje się czynnością mechaniczną.

„Czego wymagano od back-benchera" — pisze o wskazanej tu praktyce ustrojowej Maria Hirszowicz — „to przede wszystkim przestrzegania określonych form, dających jego partii tytuł do politycznego działania, bądź to roli partii rządzącej, bądź opozycji. Wymagano w związku z tym stałej gotowości manifestowania stanowiska własnej partii, wsłuchiwania się w dźwięk dzwonu zapawiadający podział oraz głosowania zgodnie z instrukcją «whipów». Odpowiednio do tych zmian parlament tracił swoją autonomiczną pozycję".

Jak wskazany system rzutuje na rozlokowanie miejsc poselskich w izbie? Jest rzeczą oczywistą, iż znaczenie tego czynnika jest teraz w dużej mierze zredukowane [12].

3 Państwa, w których posłowie rozmieszczeni są w zgrupowaniach typu terenowego.

Przykład: Szwecja i Norwegia, gdzie poszczególne stronnictwa zasiadają w sali w grupach podług okręgów wyborczych, a nie w zależności od ich przynależności partyjnej.

Nie znaczy to oczywiście, że w państwach tych nie ma w ogóle stronnictw ani dyscypliny i orientacji partyjnej. Rzeczy te istnieją tam równie dobrze jak we Francji czy Holandii, a jedynie nie znajdują zewnętrznego wyrazu w sposobie rozmieszczenia posłów na sali. Zespoły grupujące posłów reprezentujących jeden okręg wyborczy czy administracyjny składają się oczywiście w sensie politycznym z elementów bardzo różnorodnych —

[12] M. Hirszowicz, *op cit*, s. 61.

z posłów należących do róznych stronnictw Z takich zespołów złożony ogólny zestaw obradujących to w sensie partyjnym zróżnicowana mozaika. W sali tak wyglądającej koledzy polityczni należący do tego samego klubu są całkowicie rozproszeni. Mają trudności przy wzajemnym obserwowaniu się, siedzą nieraz daleko od siebie i nie mogą się porozumiewać. Nie są w stanie zespołowo się kontrolować, uspokajać i pobudzać do akcji. Są na sali przy tym rozmieszczeniu zbiorem luźnych części, a nie działającym łącznie kolektywem.

Ale przecież, mógłby ktoś zauważyć, choć bez ostentacji, kolektyw ten i tak tworzą. Mają dostatecznie liczne okazje do spotykania się w innych miejscach zebrań. Mają wystarczające możliwości, aby w ciszy lokalu partyjnego ustalać bieżącą linię programowo-taktyczną. Są też ściśle skrępowani instrukcjami klubowymi, w myśl których zasadniczo zawsze winni postępować.

Otóż to właśnie — odpowiadamy na to — nie postępują, ale „winni postępować".

Zasadą obowiązującą współcześnie jest zasada stronnictwa zdyscyplinowanego politycznie — partii monolitu. Ale od każdej reguły istnieją, i to zawsze, pewne choć drobne odchylenia. Brak ugrupowań poselskich o charakterze partyjnym w sali obrad plenarnych może się stać łatwo źródłem tego typu odchyleń. Będzie ich zapewne więcej niż wtedy, gdy członkowie danego stronnictwa zajmują miejsca obok siebie, miejsca sąsiadujące. Oczywiście nie są to wszystko rzeczy aż tak ważne, aby w normalnym biegu wypadków zasługiwać mogły na miano pierwszoplanowych. Z drugiej jednak strony, w sytuacjach szczególnych najniklejsze na pozór drobiazgi wysuwają się nieraz na czoło. Czyż nie znamy głosowań, kiedy w parlamencie jedno poselskie „tak" lub „nie" decydowało o wszystkim. Kiedy jedna biała kartka (chociażby ta, rzucona do urny 30 stycznia 1875 roku, na wniosek posła Wallona, za republikańską formą rządu we Francji), miała ciężar ołowiu i rozstrzygała o rzeczach naprawdę wielkich. To wystarcza, aby (nie tracąc oczywiście z oczu właściwych proporcji w skali zagadnień) o tych sprawach nie zapominać.

A teraz na tle materiału pamiętnikarskiego garść przykładów ilustracyjnych. Znaczenie przyjęcia tego lub innego wariantu interesującego nas „umiejscowienia" posłów w izbie wystąpi na ich tle dostatecznie wyraźnie.

* *
*

Ławy z prawej strony Izby Gmin (o czym juz wyżej pisaliśmy) zajmuje partia prorządowa. Ławy z lewej strony — opozycja Jest to reguła wzorcowa, ale nie zawsze w Anglii w całej rozciągłości przestrzegana. Czasem w sytuacjach politycznie szczególnych, nietypowych, ulegała ona chwilowemu zawieszeniu. Podczas sesji w 1904 roku skrajni „*Free-Fouders*", do których należał wówczas Winston Churchill, zasiadają jeszcze na prawej stronie Izby, ale reprezentują już opozycję. Fakt, że zajęli oni pierwszą ławę z brzegu, po prawicy wprawdzie, ale najbliższą przejścia i ław opozycyjnych — ma im ułatwić — zdaniem obserwatorów — trudny przeskok.

„We all felt" — pisze należący do partii prorządowej Griffith-Boscawen — „that they would soon cross over and some of us thought the sooner they did so the better" [13].

Ale znamy sytuacje bardziej jeszcze nietypowe, niż tu wskazana i głębiej jeszcze od przyjętej normy odbiegające. Mamy tu na myśli pewien moment, historycznie zresztą wcześniejszy, z okresu rządów Gladstona, kiedy to popierający rząd Irlandczycy siedzą po stronie opozycji, a zwalczający go liberalni unioniści na ławach prorządowych. Wówczas — jak wiemy z relacji Austen Chamberlaina — problem, gdzie w Izbie ulokować się mają ci ostatni, stanowi dla nich zagadnienie szczególnie trudne i delikatne. Ostatecznie nie chcąc siedzieć po lewicy Speakera, bo tam trzymają się swych miejsc Irlandczycy, a pragnąc jednak w jakiś sposób podkreślić swój negatywny stosunek do rządu, unioniści

[13] A. Griffith-Boscawen, *Fourteen Years in Parliament*, s. 286. The Session of 1904.

postanawiają okupować prawe wprawdzie, ale tylne ławy. Okupacja ta, nawiasem mówiąc, ma coś z groteski, wykorzystanej przez współczesnych humorystów. Unioniści, uprzedzając grożące im trudności ze strony liberałów Gladstona, przybywają już do Izby o 6 rano, co wydaje się wówczas godziną bardzo wczesną, i przykrywają wybrane przez się miejsca stertą kapeluszy. O ich przywódcy Chamberlainie krąży wówczas dowcip, że zajechał z tą stertą przed Parlament drabiniastym wozem.

Strona karykaturalna opisanego wydarzenia nie przysłania faktu, iż dla posłów prorządowych ma ono polityczną, wcale niewesołą wymowę. Dzięki niebezpiecznemu rozmieszczeniu przeciwników partyjnych są oni wzięci niejako w krzyżowy ogień Atakują ich jednocześnie od frontu konserwatyści i za plecami ich siedzący unioniści. Zapewne, przywódcy atakujących prowadząc dwa oddzielne od siebie zespoły nie mają łatwego zadania Czasem w ogniu walki i w nagłych przypadkach trudno im jest porozumieć się ze sobą, rozdzielić błyskawicznie role, ale jakoś z tym sobie radzą.

„Obserwowanie" — pisze Austen Chamberlain — „jak pomimo tej trudności Balfour i mój ojciec prowadzili wzajemną grę, stanowiło niejako lekcję poglądową kunsztu parlamentarzysty" [14]

W książce Augusta Bebela mowa jest kilkakrotnie o miejscu zajmowanym przez autora w parlamencie niemieckim.

W cytowanym liście do zony podkreśla on z dumą fakt, iż kiedy w roku 1867 znalazł się po raz pierwszy w Reichstagu, zasiadł tam obok posła Schrapsa na najskrajniejszej lewicy, która mimo wszystko wydawała mu się „zbyt mało lewą". Dalsze posuwanie się w tym kierunku uniemozliwia mu ściana, której przecież, jak stwierdza, nie mógł przebić głową [15].

W roku 1871, podczas pierwszej sesji Sejmu Rzeszy po stworzeniu Cesarstwa, znajduje się Bebel w specyficznej sytuacji,

---

[14] A. Griffith-Boscawen, *op cit.*, s. 20, 21; A. Chamberlain, *op, cit.*, s. 109, 110 (r. 1893).

[15] A. Bebel, *Aus meinem Leben*, II, s. 139, Reichstagssession von 1867.

ktora jest dla niego szczególnie przykra i krępująca. Wobec tego, ze wszystkie miejsca lewe są już w Reichstagu zajęte, zmuszony jest on zasiąść na ostatnim miejscu wolnym, skrajnie prawym, wsród dostojnych konserwatystów. Pomimo że traktują go z pełną dzentelmenerią, czuje się on między nimi jak „Saul wśród proroków". Poza tym przeszkadza mu jeszcze i to, iż kiedy sam na skrajnej prawicy wstaje i głosuje za wnioskami lewicy powoduje wesołość w Izbie [16].

Filip Scheideman w swych *Pamiętnikach socjaldemokraty* informuje nas o incydencie, który miał miejsce po przemówieniu kanclerza Bethmana Hollwega 4 sierpnia 1914 roku, usprawiedliwiającym fakt wkroczenia wojsk niemieckich do Belgii. Bezpośrednio po tym odbywa się posiedzenie klubu socjaldemokratow, na którym przewodniczący Ledebour udziela nagany kilku członkom frakcji za to, iż bili brawo na cześć kanclerza. Pamiętnikarz zaznacza, iż uwagi Ledeboura nigdy nie uszły tego typu drobiazgi [17].

W pamiętnikach Eugeniusza Richtera, opisującego wrazenie, jakie wywołuje w Sejmie Rzeszy wiadomość o zamachu Hödelsa na cesarza Wilhelma I (11. V. 1878), znajdujemy urywek następujący: „Sam stałem w Reichstagu przypadkowo w poblizu socjaldemokratów, kiedy pierwsze wieści o zamachu dotarły do sali posiedzeń, i byłem świadkiem przerazenia, jakie ze strony socjaldemokratycznej objawiło się natychmiast w związku z mozliwymi następstwami zamachu, dokonanego przez osobistość, określaną mianem socjalisty" [18].

Na co wskazują zacytowane tu wspomnienia trzech czołowych parlamentarzystów dawnych Niemiec? Otóż tłem jest tu partyjno-klubowy sposób rozmieszczenia posłów w Izbie, nie zaś system terenowy. Przy zastosowaniu tego drugiego Bebel reagowałby psychicznie całkowicie inaczej. Nawet otoczony najczarniejszymi

---

[16] A. Bebel, *op cit*, II, s 217 (rok 1871, Pierwsza sesja Sejmu Rzeszy po stworzeniu Cesarstwa).

[17] P. Scheidemann, *Memoiren eines Sozialdemokraten*, I, s. 258

[18] E Richter, *Erinnerungen* II, s 61.

reakcjonistami nie miałby powodu czuć się nieswojo, bo nikogo by to w Izbie nie dziwiło, ani tez nie śmieszyło.

Równiez i sytuacja „podopiecznych" Ledeboura byłaby w zupełności odmienna. Rozsiani po całej sali, a nie zgrupowani w jednym jej punkcie wokół swego szefa, czuliby się na pewno swobodniejsi. W tej sytuacji wśród ogólnego zgiełku ich indywidualne prokanclerskie brawa byłyby nawet dla czujnego przywódcy nierozpoznawalne.

Tak samo miałaby się rzecz z zauwazoną przez Richtera reakcją socjalistów niemieckich. Ich przerażenie mogło być rozpoznane tylko dzięki temu, ze w partyjnym zespole zamanifestowali je grupowo; tylko w tych warunkach Richter mógł uzyskać cenną informację polityczną.

* *
*

Teza Churchilla o niejednokrotnie przez posłów praktykowanej metodzie dyskretnego przesuwania się z prawa w lewo lub odwrotnie, po łuku półkolistym ustawionych miejsc, znajduje w przekazach pamiętnikarskich dodatkowe potwierdzenie. Oto dla przykładu dwa z nich w brzmieniu in extenso: „Pan de Lannessau" — pisze Paul Bosq w swym *Guignol Parlementaire* — „miał naturę łagodną a politykę drapieżną. Jako radca municypalny Paryża w 1879 roku okazał się więcej niż radykalny i wydawał się być pełnym pobłazania dla iluzji rewolucyjnych. Werwa, której dał dowód, zjednała mu szybko pełne zaufanie wyborców paryskich, którzy wysłali go w 1881 roku do parlamentu dla zgniecenia oportunizmu. Zasiadł tam na szczytach górnych miejsc lewicy, po czym ześliznął się nieznacznie do połowy wzniesienia" [19].

„Pierwsze posiedzenie drugiej sesji Rady Państwa tegoz 20 lutego 1907" — notuje w swych wspomnieniach parlamentarzysta Rosji carskiej Hipolit Korwin Milewski — „miało wyłącznie for-

[19] P. Bosq, *Le Guignol Parlementaire*, s. 66, 67.

malny charakter z braku materiału i trwało niespełna poł godziny, lecz tego czasu wystarczyło, zeby się przekonać, ze wiatr juz stale dmucha z innej strony, niz wtedy, kiedy musiałem wstrzymywać moich kolegów z grupy centrum od niekonstytucyjnego amalgamatu z rozwiązanymi członkami Dumy. Mianowicie ogromny, 150-kilogramowy, a pomimo tego czuły jak piórko na powiew wiatru pan Michał Rodzianko, który w pierwszej sesji prawie na kazdym posiedzeniu zmieniał swój fotel w stronę lewego skrzydełka, a na ostatnim naszym posiedzeniu siedział już na samym pograniczu, teraz znalazł się na samym krańcu neuhardowskiej grupy szwagrów, na linii demarkacyjnej od prawicy, i gdy przewodniczący staruszek Frysch wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, pan Michał Rodzianko basem, od którego zatrzęsły się wszystkie szyby gmachu, zaryczał hymn «Boze, cara chrani», któremu musieliśmy biedni staruszkowie do końca wtorować słabymi głosami albo kaszlem" [20].

* *
*

Skala trudności i oporów psychicznych, jakie przezywa poseł na skutek działającego nań ciśnienia z zewnątrz, może być rózna. Czasem jest on tylko zażenowany i skrępowany jak Bebel rzeczami mało istotnymi; czasem pomimo działającego nań nacisku ze strony otaczającego zespołu partyjnego musi się zdobyc na akt znacznie trudniejszy, akt indywidualnej i jawnej dla wszystkich decyzji.

Czy wystąpienia tego typu przy klubowym rozlokowaniu zdyscyplinowanych stronnictw są zjawiskiem częstym, czy też raczej wyjątkowym? Sądząc z przekazów pamiętnikarskich, odnotowujących je ze szczególną skrupulatnością, mozna by raczej przyjąć to drugie.

Charakterystyczny pod tym względem jest zachwyt, z jakim ludowiec Jakub Bojko mówi o swym przeciwniku politycznym

---

[20] H. Korwin Milewski, *Siedemdziesiat lat wspomnień*, s 260, 261.

z sejmu galicyjskiego, ks. Czartoryskim „Ten pan zwyczajnie" — podkreśla w swej książce ze zdumieniem autor — „jeden jedyny z całej prawicy głosował za naszymi skromnymi wnioskami. Zaprawdę, ze ciekawy był widok, gdy się patrzyło, jak ten sędziwy magnat stał jeden wśród swych prawiczaków — niby słup graniczny — przy głosowaniu za naszymi postulatami. Koledzy jego siedzieli jak mury, a lubo czuli słuszność wniosków, to ich nie popierali, a to chyba dlatego, aby ludowcy wyszli z sejmu z gołymi rękami" [21].

---

[21] J. [illegible]ko, *Ze wspomnień*, s. 229.

Rozdział IV

Pozostałe pomieszczenia

Wsród gmachów parlamentarnych naszego kontynentu istnieje dziś wiele takich, które pod względem rozmiarów i wewnętrznych odpowiednio zmodernizowanych urządzeń stoją na wysokim poziomie. Są to gmachy całkowicie nowe albo w całości unowocześnione, zbudowane według odpowiadających ich celowi założeń architektonicznych i należycie rozległe i wygodne.

Sześciopiętrowy budynek jednoizbowej legislatywy Finlandii (jak nas informuje poświęcony jej urzędowy przewodnik wydawany przez kancelarię Izby), ukończony w 1931 r., posiada ogólny wolumen 106 tys. m^3. Jest to gmach okazały i nowocześnie a zarazem komfortowo rozplanowany, co Finowie stwierdzają z dumą.

„Monumentalna budowla, wzniesiona dla reprezentacji narodowej Finlandii po ogłoszeniu jej niepodległości, może słusznie być uważana za symbol tej niepodległości i pomnik jej chwały" [1].

Gmachy parlamentarne w Norwegii, Szwajcarii i Austrii stanowią również dobre przykłady budynków całkowicie unowocześnionych. W latach 1950-1959 sto lat już licząca budowla norweskiego Stortingu ulega całkowitej modernizacji, częściowej przebudowie i znacznemu rozszerzeniu. Izba obrad plenarnych zostaje wydatnie powiększona, co — jak stwierdza jedno z urzędowych, a poświęconych jej wydawnictw — wpływa dodatnio na jej proporcje. „Obserwujemy z zadowoleniem i zaczynamy rozumieć,

---

[1] *Le parlement de la Finlande, Exposé de la Représentation nationale. Présentation du palais du parlement.* Ouvrage publié par la Commission de Chancellerie du Parlement, Helsinki 1955.

dlaczego Hall odpowiednio rozległy sprostać jest w stanie zadaniom, które narzuca mu współczesność" [2].

Tak samo wszelkim potrzebom i wymogom współczesnym odpowiada w pełni, mimo ze starszy, bo już 60 lat liczący gmach szwajcarskiego Zgromadzenia Związkowego w Bernie. „Zgromadzenie Związkowe" — pisze o tej potężnej budowli, wznoszonej mozolnie przez lat osiem, jeden z opisujących ją sprawozdawców — „posiada obecnie gmach własny, w którym moze pracować swobodnie i który zdaje się świadczyć w sposób dobitny o tym, ze cel instytucji stworzonych przez konstytucje z lat 1848 i 1874 r. został osiągnięty i że instytucje te będą jeszcze długo służyć za podstawę naszej konfederacji" [3].

Co się tyczy wiedeńskiego pałacu przy Ringstrasse, zbudowanego przez Duńczyka von Hansena, to mimo swego historycznego już dziś charakteru posiada on ciągle jeszcze dla małej Austrii kształty monumentalne. Nie trzeba zapominać, że kiedy za ostatnich Habsburgów w roku 1883 otworzył on po raz pierwszy podwoje, zgromadził przedstawicieli 17 ówczesnych krajów koronnych. Nalezy sobie zdać sprawę, że dziś, po niedawnej odbudowie, jest on w stanie pomieścić w sali poselskiej łącznie z galeriami ponad 1200 osób [4].

Oto przykłady pomieszczeń szczególnie rozległych i wygodnych; nie we wszystkich jednak krajach naszego kontynentu są one aż tak komfortowe. Holenderskie Stany Generalne mieszczą się po dziś dzień w budynkach, skromnych zresztą rozmiarów, przeznaczonych w XVII i XVIII wieku na pałace dworskie, a więc służących dzisiaj innym, aniżeli pierwotnie zamierzonym celom. Aktualne miejsce zebrań plenarnych holenderskiej Drugiej Izby to ongiś sala balowa jednego z książąt Orańskich. Obecna palarnia mieściła jego pokój jadalny, a służący ministrom gabinet stanowił dawny buduar księżnej. Holendrzy skarżą się na zbyt nikłe rozmiary Izby Poselskiej, która w obecnym stanie rzeczy nie

---

[2] Byggekunst, N. 4, 1959.

[3] Guide officiel du nouveau palais fédéral Suisse à Berne.

[4] Das Parlamentsgebäude in Wien.

wystarcza, by pomieścić wygodnie 150 obradujących. Ubolewają nad skromnością trybun i lóż prasowych. Zwracają uwagę również na niezwykłą ciasnotę „pozostałych pomieszczeń".

O tych pozostałych pomieszczeniach mówić chcemy w tym rozdziale naszej pracy.

Nie będzie to juz sala główna, której poświęciliśmy stronice poprzednie, ale będą to pokoje posiedzeń komisji i prezydium, kuluary, parlatoria, bufet, westibul itp. [5]. Pomieszczenia te w zależności od budynku, w którego skład wchodzą, są większe lub mniejsze. Np. korytarze norweskiego Stortingu, biegnące naokoło czterech jego pięter, imponują swą szerokością, a nikłe kuluary parlamentu w Hadze zaledwie zasługują na to miano. Czy od strony zajmujących nas tu zagadnień techniki parlamentarnej ma to jakieś istotniejsze znaczenie? Czy wpływa w jakiejś mierze na jakość warsztatu parlamentarnego?

Znakomity znawca procedury francuskiej z okresu III Republiki, a zarazem wieloletni obserwator stosunków w paryskim *Palais Bourbon,* Eugène Pierre, pisze, że rozległość gmachu parlamentarnego, a zwłaszcza wielkość rozmaitych pomieszczeń ubocznych działa na ogół demobilizująco na posłów. Trudno ich nieraz zapędzić do sali głównej w związku z odbywającym się tam ważnym głosowaniem, kiedy porozchodzili się oni, porozsiadali w palarniach i czytelniach i pochowali w różnych zakamarkach [6].

[5] To, czy przedsionek wchodzi w skład parlamentu sensu stricto, czy też nie, nie jest rzeczą rozumianą zawsze jednoznacznie. Świadczy o tym utarczka słowna między marszałkiem sejmu RP, Ignacym Daszyńskim, a Józefem Piłsudskim w związku z ukazaniem się w westibulu gmachu sejmowego w Warszawie grupy uzbrojonych oficerów w dniu otwarcia sesji 31 października 1929 roku. Jest to, jak oświadcza w swym protestacyjnym przemówieniu Daszyński, akt terroru dokonany w obrębie parlamentu, który uniemożliwia, jego zdaniem, otwarcie przewidzianego na ten dzień posiedzenia. Przedsionek, podług niego, to część integralna sejmu, którego nietykalność przez ów akt jawnie i cynicznie pogwałcono. Piłsudski w tej kontrowersji stoi oczywiście na wręcz przeciwnym stanowisku (patrz Spraw. Sejmowe z II kadencji, poz. 62, T. 3-4, A. Gwiżdż, *Burżuazyjno-obszarnicza konstytucja z 1921 r. w praktyce,* s. 190).

[6] E. Pierre, *De la procédure parlementaire.*

Tak sformułowana uwaga budzić musi zastrzezenia. Wszak komfort i wygoda to nie tylko czynnik „rozkładowy", ale również stymulujący i ułatwiający pracę parlamentarzysty. Poza tym Pierre pisząc swoje dzieło przeszło siedemdziesiąt lat temu nie znał nowoczesnych urządzeń technicznych, mobilizujących dziś posłów w ciągu paru minut — takich, jak system dzwonków alarmowych i sygnałów świetlnych. Może, zapoznawszy się z nimi, byłby w swej wypowiedzi mniej kategoryczny. Ale interesujące nas w tej chwili zagadnienie to nie tylko problem sprawności warsztatu parlamentarzysty, ale problem jego jakości. W jakiej mierze rozmiary pomieszczeń dodatkowych wpłynąć mogą na ów warsztat? Na to, że wpływ ów może nie być bagatelny, zdaje się wskazywać sens nadany francuskiemu terminowi *couloir*, a znany dawno już parlamentarzystom. O kuluaryzmie w latach Wiosny Ludów pisał w swym *Dzienniku* F. Smolka. „Nie sądźcie" — stwierdza on, opisując ówczesną Konstytuantę austriacką — „że tylko ten pracuje, kto na Sejmie gada, często poza Sejmem na Klubach, na konferencjach z partiami i osobami skuteczniej osiwieć można jak przez paplanie na Sejmie". To, co zdaniem Smolki rozstrzyga o losach najważniejszych spraw na parlamentarnej arenie, rzadko wychodzi na jaw w sali obrad, przeważnie dokonywa się w kuluarach, na konferencjach ciasnego kółka wpływowych osobistości, nie pozostawia żadnego śladu na piśmie, nie dochodzi do wiadomości ogółu członków parlamentu i ginie dla tradycji, nieraz nawet zaciera się nie do poznania w pamięci tych samych ludzi, którzy w zakulisowej akcji brali udział i mieli wszelkie prawo spoglądać na jej wynik jak na własne dzieło. „Kto z bliska się tego dotknął, przyzna, że opierając dzieje parlamentów na stenogramach i drukach urzędowych, złudny niezmiernie złożyłby się obraz, daleki od istotnego przebiegu rzeczy".

Słowo „kuluaryzm" we Francji, zwłaszcza w okresie III Republiki, nabiera szczególnego znaczenia. Sens dosłowny tego określenia to korytarze Izby Deputowanych w *Palais Bourbon* — sens przenośny — to wszystko, co w obrębie ich nieoficjalnie się odbywa.

Załatwienie sprawy „kuluarowe" to załatwienie jej zakulisowe, przy szklance kawy czy wina. To przeniesienie właściwej pracy parlamentu i jego istotnych decyzji na inne miejsce. Dyskusja plenarna nad uchwałami uprzednio ustalonymi nabiera w warunkach kuluaryzmu cech widowiskowych. Uchwały powzięte w tych warunkach nie są dziełem samych posłów, są one wypadkową wywieranych na nich nacisków, wypadkową nalegań, gróźb i perswazji kuluarowych rozmówców, wynikiem przeróżnych interwencji wpływowych osobistości z okręgów wyborczych, grubych ryb finansjery i ministrów.

O naciskach różnych grup finansowo-gospodarczych informują nas przekazy sięgające np. jeszcze Niemiec cesarskich [7].

Odpowiednikiem określenia „kuluaryzm" jest tez amerykański *lobbying,* pochodzący od słowa *lobby.* Dobrą definicję tego określenia znajdujemy w pracy R. Wallace Brewstera, *Government in Modern Society.* „Termin ów rozwinął się w związku z praktyką przedstawicieli pewnych grup, którzy nawiązywali kontakt z członkami legislatywy w korytarzach gmachu Kapitolu, pragnąc zapewnić sobie ich poparcie" [8].

Dodatkową ilustrację tego, czym jest *lobby* w Stanach Zjednoczonych, znajdujemy w książce André i Suzanne Tunc, *Le système constitutionnel des Etats-Unis d'Amérique.* „Żadna propozycja ustawowa nie może być wniesiona" — piszą zacytowani tu autorzy — „o ile dotyczy stali, cukru, bawełny, tworzyw sztucznych, cudzoziemców i czegokolwiek bądź innego, aby natych-

---

[7] *Dziennik Franciszka Smolki,* s. 33. „Es erschienen aber auch in dem Foyer des Reichstags solche Vertreter der Tabaksindustrie unter den Abgeordneten welche die Zoll und Steuersatze möglichst hoch bemessen verlangten..." (E. Richter, *Erinnerungen,* s. 133).

„Das Foyer des Reichstags glich damals einer Schacherbude. Die Vertreter der verschiedensten Industriezweige und Agrarier bevölkerten zu hunderten das Foyer und die Fraktionszimmer des Reichstags. Dort wurden die Kompromisse geschlossen, die nachher das Plenum sanktionierte" (A. Bebel, *Aus meinem Leben,* s. 101, Die Reichstagssession von 1879).

[8] T. II, s. 209.

miast nie były tym poruszone za pośrednictwem swych «lobbistów» wszystkie zainteresowane tu zgrupowania i aby nie interweniowały (w wypadku, gdy projekt nie pochodzi już wprost od nich) celem zwalczania, czy tez popierania propozycji" [9].

Rzeczą zasługującą na uwagę jest to, że w słownictwie politycznym angielskim rzadziej uzywa się takich terminów, jak *lobbying* czy *lobbyist,* rzadziej mówi się tam o konwentyklach kuluarowych itd. Przyczyną tego jest po prostu to, ze w pałacu westminsterskim w Londynie brak jest odpowiednich po temu warunków lokalowych. Moment ten harmonizuje niewątpliwie z systemem reprezentacyjnym w jego klasycznej formie, który we Francji i Ameryce uległ pewnej deformacji, ale przysparza równocześnie Anglikom wiele kłopotów natury praktycznej [10].

Członkowie Izby Gmin utyskują częstokroć na brak pomieszczeń indywidualnych w obrębie parlamentu, pomieszczeń, w których mogliby swobodnie pracować, przechowywać potrzebne im notatki i przyjmować gości prywatnych oraz wyborców przybyłych z okręgów i pragnących poufnie podzielić się swymi kłopotami. Pokoje tego typu posiadane (jak stwierdzają z zazdrością) przez amerykańskich kongresmenów istnieją i w Londynie, ale są tu w dyspozycji „grubych ryb", a nie „płotek", które mają jedynie ponure, niezachęcające poczekalnie (major Patherick) Brytyjscy posłowie ubolewają niejednokrotnie nad tym, że westminsterskie czytelnie są zbyt małe, a korytarze *(lobbies)* zbyt wąskie, by stać się mogły miejscem rozmów, dyskusji i prasowych *interviews* (Mr Rhys Davies). Są to lokale (ich zdaniem) nienależycie ogrzewane, źle wentylowane, a równocześnie pełne

---

[9] „Aucun projet de loi ne peut être introduit qui touche à l'acier, au sucre, au coton, aux matières plastiques, aux étrangers, ou à quelque sujet que ce soit, sans que soient immédiatement alertés par l'intermédiaire de leurs lobbists, tous les groupements intéressés et sans qu'ils interviennent (si le projet de loi n'émane déjà d'eux) soit pour le combattre, soit pour le soutenir". T. II, s. 63.

[10] Parliamentary Debates. House of Commons Official Report, 28. X. 1943.

przeciągów, lokale pozbawione telefonów i nowoczesnych przyborów piśmiennych. Członek Izby Gmin, chociażby był admirałem ze skórą spaloną od wichrów morskich — po tygodniu pracy w parlamencie brytyjskim na skutek panującego w nim zaduchu stanie się blady jak kwiat lilii (Captain de Chair).

Urywki przytoczone nasuwają nam pewne konkluzje. Rozumiemy teraz, czemu Anglikom, znającym słowo *lobby,* obcy jest termin *lobbying.* Pojmujemy okoliczności, na skutek których określenie to mogło zrodzić się w Stanach Zjednoczonych, a nad Tamizą powstać nie mogło. Widzimy naocznie, jak język potoczny odnotował tu w sposób „nieświadomie genialny" faktyczne różnice sytuacyjne.

Ale sceptyk mógłby tu wzruszyć ramionami i potraktować sprawę jako mało ważną. Przecież poseł ma zawsze możność spotykania się z postronnymi. Może z nimi rozmawiać niekoniecznie w kuluarach, ale również dobrze w mieście. Wszak może to czynić równie łatwo w Anglii, jak we Francji i Ameryce.

Zdajemy sobie z tego sprawę i bynajmniej tej możności nie zamierzamy negować — nawet w warunkach klasycznego „lobby'izmu". Podamy tu pewien urywek z zacytowanego już przez nas komentarza do konstytucji amerykańskiej: „Niewątpliwie lobbista zmuszony jest nieraz, prowadząc swą akcję, do wydawania kosztownych a nawet wystawnych obiadów i przyjęć, ale sam fakt brania udziału w tych uroczystościach towarzyskich ze strony senatora bądź też członka Izby Reprezentantów, który dobrze wie, dlaczego się go zaprasza i czego się od niego oczekuje, nie jest uważany za brak prawości" [11].

Jest rzeczą oczywiście jasną, iż królewskie przyjęcia i uczty lukullusowe, o których tu czytamy, nie odbywają się w pomieszczeniach Kapitolu, ale właśnie w mieście. Właściwą oprawą dla nich są najwytworniejsze lokale restauracyjne i rozrywkowe Waszyngtonu. Fakt ten jednak nie przeczy naszej tezie, iż sedno sprawy koncentruje się mimo wszystko w gmachu Kongresu, iż polem i punktem wyjściowym strategicznych manewrów

[11] T. II, s. 62.

lobbisty są (jak z samej nazwy juz wynika) w pierwszej linii kuluary Kapitolu. Współczesny konstytucjonalista tej klasy co Wallace Brewster za tą tezą się właśnie opowiada.

* *
*

Ale wśród pomieszczeń dodatkowych, znajdujących się w gmachu parlamentu, istnieje pewna szczególna kategoria, której trzeba jeszcze parę słów poświęcić.

Są to pokoje organów roboczych Izby, a więc pokoje zębrań jej prezydium, poszczególnych komisji itp. Lokale owe różnią się od kuluarów tym, że przeznaczone są nie dla rozmów i kontaktów nieoficjalnych, ale służyć mają za miejsce posiedzeń stworzonych na podstawie regulaminu grup poselskich. Odmienność ich od sali obrad plenarnych (pomimo że także mają charakter roboczy) leży w tym, iż są znacznie mniejsze od niej, że przy jednym okrągłym stole pomieścić mogą obradujących.

„Mała liczba członków Komisji" — pisze Lidderdale — „i ciasnota sal przeznaczonych do ich zebrań powoduje większą intymność tych posiedzeń niż w sali plenarnej. Intymność tę niewątpliwie podkreśla dodatkowo jeszcze samo rozmieszczenie miejsc i fakt, że członkowie Komisji zasiadają przy stole" [12].

Oczywiście w lokalach tego typu na patos oratorski nie ma miejsca, a mówca prawiący z trybuny byłby na ich tle anomalią. Jedyny styl przemówień, który lokalom tym odpowiada, to styl ściśle konwersacyjny.

Naturze debaty prowadzonej w tym właśnie stylu odpowiada jej nie publiczny charakter. Łączy się to zasadniczo z zakazem podawania przebiegu obrad do powszechnej wiadomości, z ograniczeniem czynionych z nich sprawozdań.

Słowa wypowiadane w lokalach organów roboczych Izby przeznaczone są dla przestrzeni objętej obrębem ich murów i nie mają wybiegać poza tę przestrzeń. Ale czy istotnie nie wybiegają?

---

[12] *Le parlement français*, s. 182

Czy w praktyce państw współczesnych przestrzeń ta pozostała naprawdę aż tak hermetyczna? Odpowiedź będzie w zasadzie tu pozytywna. A więc na przykład:

Posiedzenia komisji, komitetów czy sekcji w większości państw europejskich odbywają się przy drzwiach zamkniętych, z wykluczeniem publiczności i prasy (Francja, Włochy, Belgia, Finlandia, Holandia) [13].

W niektórych krajach nie mają tam dostępu nawet inni posłowie, o ile nie są członkami zespołu (Dania, Szwecja, Norwegia) [14]

Sprawozdania z obrad wskazanych grup poselskich w wielu państwach nie są w ogóle publikowane (Włochy, Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia, Holandia) [15].

W innych są one dostępne, ale na ogół nie w treści dosłownej, lecz w formie streszczeń analitycznych, „Comptes-Rendus-Analytiques" (Francja, Belgia) [16].

Jedynie w Anglii posiedzenia komisji odbywają się na ogół przy drzwiach otwartych, a dokonywane z tych posiedzeń sprawozdania mają zasadniczo tę samą formę, co sprawozdania z obrad plenarnych — ale i tu nie zawsze treść wygłaszanych przemówień podawana jest *verbatim.*

Sądzę, że wskazany tu *modus procedendi* wynika logicznie z ogólnych, a podkreślonych już przez nas wyżej założeń, i że potwierdza je przynajmniej w sensie generalnym.

---

[13] Campion, *op. cit.* s. 128, 151, 142, 164, 108 i 191.
[14] *Ibidem,* s. 69, 223, 206 i 207.
[15] *Ibidem,* s. 164, 223, 206-207, 69, 103 i 191.
[16] *Ibidem,* s. 125, 53.

Rozdział V

Ramy czasowe pracy parlamentu

Aktywność parlamentarzysty wymaga nie tylko określonego miejsca, ale również sprecyzowanych ram czasowych. Praca posła musi być odpowiednio „ustawiona" w czasie, zespół czynności dokonywanych przezeń w parlamencie musi być w czasie rozplanowany.

Pierwszym zagadnieniem, jakie się tu nasuwa, jest sprawa ustalenia czasu trwania samego parlamentu jako ciała kolektywnego oraz opisania okresów jego działalności. Jest to więc problem kadencji parlamentarnej.

Od nadania kadencji szerszych lub węższych granic zależny jest stopień stałości legislatywy, a przez to i stopień samodzielności reprezentacji narodowej w stosunku do ciała wyborczego.

Wpływa to również na kształtowanie się wzajemnego stosunku legislatywy i egzekutywy.

Krótsze okresy ustawodawcze uzależniają bardziej posłów od wyborców, zmuszając ich do baczniejszej obserwacji zmiennych fluktuacji opinii publicznej. Im krótsza jest kadencja, tym bardziej system rządów zbliża się do rządów bezpośrednich. Dłuższe okresy ustawodawcze podnoszą samodzielność parlamentu. ponieważ umożliwiają mu nabycie większego doświadczenia, nie mogą wszakże być za długie, gdyż pozbawiają go zdolności wyczuwania nastrojów publicznych. Parlament nie powinien oczywiście reagować zbyt nerwowo na te nastroje, czasem jednodniowe, z drugiej jednak strony — o ile ich w ogóle nie rejestruje — przestaje faktycznie wyrażać wolę ciała

zbiorowego. W takim wypadku stanowisko polityczne parlamentu pozbawionego oparcia w społeczeństwie ulega powoli osłabieniu.

Niewątpliwie rzeczą umiejętności politycznej jest tak określić czas trwania kadencji, by uniknąć ujemnych skutków zarówno zbyt krótkiego, jak i zbyt długiego okresu ustawodawczego.

Przeciętna jego długość wynosi na ogół w państwach współczesnych około 4 lat. W Stanach Zjednoczonych trwa on 2 lata (Izba Reprezentantów), w Anglii 5 lat, w ZSRR 4 lata, w PRL 4 lata, w Jugosławii 4 lata itd.

Nie tylko jednak czas trwania kadencji parlamentarnej posiada doniosłe znaczenie dla ustroju państwa. Ważna jest również sama konstrukcja tej kadencji. Może być ona ciągła, czyli stanowić jedną całość prawną — wówczas mówimy o tzw. permanencji, bądź też ma strukturę nieciągłą, czyli dzieli się na okresy — wówczas mówimy o systemie sesji.

Przy systemie permanencji parlament obradując bez przerwy zyskuje na znaczeniu. Decyduje on sam o faktycznym trwaniu swych debat, ich przerwie lub odroczeniu. Przy systemie sesji wchodzi tu w grę ingerencja egzekutywy. Rząd w pewnym zakresie reguluje tu funkcjonowanie parlamentu.

Historycznie tłumaczy się to pierwotnym stosunkiem parlamentu do Korony w Anglii. Parlament w tym kraju był pierwotnie organem króla, do którego prerogatyw należało oznaczanie czasu jego działania. Zachowanie tego systemu współcześnie uzasadnia się koniecznością miarkowania przewagi legislatywy nad rządem oraz chęcią zapewnienia temu ostatniemu odpowiedniej samodzielności. Z drugiej strony istnieje wyraźna tendencja do ustalenia przynajmniej w pewnym zakresie permanencji obrad parlamentu ze względu na sprawowaną przezeń kontrolę nad rządem.

Większość ustawodawstw stara się łączyć oba systemy i przyjmując w zasadzie system zwoływania parlamentu przez głowę państwa, zawiera równocześnie postanowienia zapewniające mu możność funkcjonowania w określonym czasie, a więc wyznacza termin sesji zwyczajnej, kiedy parlament ma być zwołany, określa minimum trwania tejże, przewiduje wypadki auto-

matycznego zbierania się parlamentu itp. Wreszcie nakłada się na egzekutywę obowiązek zwołania parlamentu, gdy domaga się tego określona liczba reprezentantow. System przyjęty w większości wypadków można określić jako system kompromisowy.

Jest to zasadniczo system sesji, ale połączony z szeregiem zastrzeżeń, mających zapewnić parlamentowi:

1) coroczne funkcjonowanie normalne w postaci sesji zwyczajnej,

2) funkcjonowanie w wypadkach, w których okaże się tego potrzeba [1].

Ale samo określenie „sesja zwyczajna" nie mówi nam jeszcze wszystkiego. Jest to pewien wycinek aktywności parlamentu, który w rozumieniu czasowym, w zależności od kraju, bardzo nieraz róznie się przedstawia.

Dla wykazania tego wystarczy nam w zupełności parę próbek ilustracyjnych.

Otóż np. w Belgii na datę otwarcia sesji (obejmującej około 75 dni w roku) przeznaczony jest drugi wtorek listopada, a zamyka się ją zwykle w miesiącach letnich (lipiec, sierpień lub wrzesień). Posiedzenia w tygodniach objętych sesją odbywają sie we wtorek, środę i czwartek.

W Szwecji sesję otwiera się w pierwszy dzień tygodnia po 10 stycznia, a zamyka się ją w połowie grudnia. Obejmuje ona około 88 dni roboczych w roku, do których należą wtorki, środy i piątki.

W Norwegii terminem otwarcia sesji jest pierwszy dzień tygodnia po 10 stycznia, a zamyka się ją w grudniu. Na posiedzenia przeznaczony jest cały tydzień z wyjątkiem niedziel — w przekroju rocznym 140 dni roboczych.

Liczba godzin przeznaczona na posiedzenia w dwuizbowym parlamencie szwedzkim wynosi rocznie w odniesieniu do każdej z izb 200 do 300 godzin, w brytyjskiej Izbie Gmin przekracza

---

[1] A. Mycielski, *Polskie prawo polityczne*, Konstytucja z 17. III. 1921, s. 69 i nast.

1000 godzin, a w amerykańskiej Izbie Reprezentantów około 600 godzin [2].

Po dokonanych w 1957 r. zmianach w regulaminie francuskiego Zgromadzenia Narodowego kalendarz obejmuje cały tydzień z wyjątkiem środy. Do roboczych należą tylko trzy pierwsze tygodnie miesiąca.

Zgodnie z regulaminem sejmu PRL z 1 marca 1957 r. sesje zwyczajne zwoływane są dwa razy do roku: jesienna nie później niż 31 października i wiosenna nie później niż 1 kwietnia. Posiedzenia sejmu odbywają się w terminach ustalonych przez prezydium sejmu lub uchwałę tegoż.

Schemat rozplanowania czasu pracy w okresie sesyjnym wyraża się w olbrzymiej liczbie odmian. Nie jest to jednak wszystko. Poza problemem kalendarza sesyjnego istnieje zagadnienie szersze — czasowego planu pracy jednego posiedzenia. W tym wypadku sam sposób układania porządku dziennego dopuszcza możliwość nieskończonej wprost liczby wariantów. Wchodzą tu w grę takie kwestie, jak np. szczegółowy rozkład godzin przeznaczonych na wnoszenie wniosków ustawodawczych, interpelacji i zapytań, określenie właściwego tempa opracowania poszczególnych uchwał, rezolucji czy poprawek; kierowanie w kolejności następującymi po sobie etapami dyskusji. Wszystko to są sprawy, które w poszczególnych krajach mają niejednokrotnie całkowicie odmienny aspekt. Nie jesteśmy oczywiście w stanie oddać go tu w takiej złożoności, przekraczałoby to znacznie założenia tej pracy. Pragniemy jedynie zorientować czytelnika, i to w sensie najogólniejszym, w tenorze pewnego typu przepisów.

Dzielimy je roboczo na dwie grupy, z których pierwsza poświęcona jest debacie, a druga interpelacjom i zapytaniom.

Ad 1. Polska. Przemówienia posłów nie mogą trwać dłużej niż 30 minut, a poza porządkiem dziennym nie dłużej niż 5 minut [3].

---

[2] N. Andrén, *The Government of Sweden*, s. 68.

[3] Regulamin z 1. III. 1957, art. 59.

Francja. Poseł pragnący złozyć wyjaśnienie natury personalnej moze to uczynić jedynie przy końcu posiedzenia, wyjaśnienie takie nie moze przekraczać 5 minut [4].

Jeżeli debata nad jakimś zagadnieniem ma charakter „debaty kierowanej", określa się z góry liczbę posiedzeń, w ciągu których ma być prowadzona i zakończona. Równocześnie wyznacza się dokładnie czas przeznaczony dla poszczególnych przemówień poselskich. Jezeli któryś z mówców przekroczy przydzielony mu pod tym względem limit, przewodniczący zebrania przywołuje go do porządku i zarządza skreślenie jego słów z protokołu [5].

Anglia. Celem przyśpieszenia procesu ustawotwórczego rozdziela się okres dlań przeznaczony na dokładnie sprecyzowane etapy, z których każdy obejmuje jakiś dzień w tygodniu lub część dnia. Po przekroczeniu dozwolonego limitu dla ostatniego etapu zapada tzw. „gilotyna". Po jej zapadnięciu jakakolwiek propozycja czy poprawka nie może juz być przez posłów zgłaszana, a wprowadzić ją moze wyłącznie rząd [6].

Włochy. Wniosek o przejście do porządku dziennego stawia się bez dodatkowych komentarzy (przy czym tzw. „czysty wniosek" o przejście do porządku dziennego ma pierwszeństwo przed wnioskiem „uzasadnionym"). Powinien on być przedstawiony przed generalną dyskusją i następującym po niej głosowaniem, chociaż wnioskodawca może również przemawiać za swym wnioskiem po zamknięciu debaty, nie dłużej jednak niż 20 minut [7].

W dyskusjach nad wnioskami typu porządkowego zawsze jeden reprezentant bądź tez senator przemawia za wnioskiem, a jeden przeciw. Przemówienia tego typu trwają w izbie niższej 15, a w senacie 10 minut. W razie potrzeby po zakończeniu debaty Izba decyduje ostatecznie w głosowaniu jawnym [8].

Szwecja. Normalną godziną początku obrad w obydwu izbach jest 10 rano, ale jeżeli przewodniczący uznał, że debata

[4] Campion, *op. cit.*, s. 103-114.
[5] *Ibidem*, s. 113.
[6] *Ibidem*, s. 237-238.
[7] *Ibidem*, s. 147-148.
[8] *Ibidem*, s. 148.

będzie krótka, posiedzenie zaczyna się zwykle o 14. Obrady mające charakter formalny (np. przekazywanie projektów ustawodawczych odnośnym komisjom) zaczynają się zwykle o 15^{30} albo o 16. Nie określa się z góry ich zakończenia, o ile jednak program dnia nie jest zbyt przeładowany, kończą się zwykle o 18. Jeżeli mają przeciągnąć się dłużej, zarządza się zawsze przerwę na obiad o 16^{30}. Posiedzenia typu roboczego odbywają się zwykle w środę, a typu formalnego we wtorek i piątek [9].

Holandia (Izba Nizsza). Można wystąpić z wnioskiem, ażeby debata była zakończona o pewnej oznaczonej godzinie. Jeżeli wniosek przejdzie, przewodniczący sprawdza liczbę zapisanych do głosu mówców i dzieli czas między nimi proporcjonalnie [10].

Finlandia. Trzecie czytanie projektu ustawodawczego nie może mieć miejsca wcześniej niż w trzy dni po ukończeniu drugiego czytania [11].

Dania. W wypadkach nagłych regulamin pozwala na dokonywanie przesunięć w kolejności spraw figurujących na porządku dziennym. Przewodniczący jest władny ominąć nawet wszystkie punkty porządku dziennego i wyznaczyć posiedzenie z innym porządkiem dziennym, ale musi poinformować Izbę o przyczynach, które skłoniły go do tego. Wstawienie nowego przedmiotu na porządek dzienny bądź też skrócenie lub pominięcie poszczególnych etapów procesu ustawotwórczego wymaga uchwały Izby [12]. Mówcy nie są ograniczeni w czasie w izbie wyższej, w niższej przemówienia trwają, w zależności od przedmiotu, od 5 do 90 minut [13].

Belgia. Długość przemówień ograniczona jest przez regulamin izb w zależności od rodzaju debaty [14].

Przywołany do porządku przez przewodniczącego może przeciw temu zaprotestować, ale przemówienie protestacyjne nie

---

[9] *Ibidem*, s. 212.
[10] *Ibidem*, s. 181.
[11] *Ibidem*, s. 191.
[12] *Ibidem*, s. 58.
[13] *Ibidem*, s. 61.
[14] *Ibidem*, s. 43.

może trwać dłużej niż 40 minut — to samo ma miejsce w przypadku czasowego wykluczenia z posiedzenia [15].

W dyskusji generalnej nad budżetem mówcy dzielą się na tych, co mówią 30 minut, i tych, co mówią 15 minut (w dyskusji nad poszczególnymi artykułami ci ostatni mają prawo mówić tylko 5 minut) [16].

Ad 2. Belgia. Interpelacja nie powinna trwać dłużej niż 30 minut. Po jej upływie odpowiada minister; o ile tego nie uczyni, mówca może jeszcze mówić 15 minut. Po ministrze mówić może tylko czterech mówców (wliczając wnoszącego interpelację), których przemówienia nie mogą przekroczyć 10 minut [17].

Norwegia. Wyłuszczenie motywów interpelacji nie może trwać dłużej niż 15 minut. Mówcy późniejsi mówią po 10 minut, z wyjątkiem premiera, który może mówić 15 minut. Żaden mówca, z wyjątkiem premiera i interpelanta, nie może mówić częściej niż jeden raz. Cała debata nie może w żadnym wypadku trwać dłużej niż dwie godziny (łącznie z interpelacją), chyba że Storting wyraźnie na to zezwoli [18].

Zapytania ustne bez motywacji stawia się ministrom w środę o godzinie 13. Po ewentualnej odpowiedzi ministra dozwolone jest dodatkowe pytanie. Przy pytaniach motywowanych pytający dysponuje 5 minutami, ażeby wyjaśnić swe motywy, a minister odpowiada wtedy również w ciągu 5 minut [19].

Włochy. W izbie niższej pierwsze 40 minut, a w senacie pierwszą godzinę każdego posiedzenia przeznacza się na stawianie pytań pod adresem rządu. Żaden z członków obu izb nie ma prawa postawić więcej niż dwa pytania. Po odpowiedzi rządowej może już mówić tylko sam pytający i to nie dłużej niż 5 minut. Rząd ma obowiązek ze względu na nagłość odpowiedzieć natychmiast, albo też może to uczynić na następnym posiedzeniu [20]

[15] *Ibidem*, s. 44
[16] *Ibidem*, s. 50.
[17] *Ibidem*, s. 50.
[18] *Ibidem*, s. 204.
[19] *Ibidem*, s. 204.
[20] *Ibidem*, s. 161.

Anglia. W pierwszych czterech dniach tygodnia godzina między 14^{35} a 15^{35} nosi miano godziny pytań poselskich. Są to pytania uprzednio zgłoszone i zadawane w Izbie Gmin ministrom ustnie na temat funkcjonowania ich resortów. „Clerk" izby czuwa nad tym, aby były one odpowiednio krótkie i miały charakter pytań, a nie małych przemówień *(shortspeeches)* [21].

Oto garść próbek, wprawdzie wyrywkowych, ale należących do określonej kategorii.

Na czym polega ich jednorodność? Obracają się one dokoła jednego w gruncie rzeczy problemu — problemu kolejności i priorytetu traktowanych w parlamencie zagadnień. Czy to w wypadku francuskiej dyskusji kierowanej i angielskiej „gilotyny", albo też znanych w Norwegii odmienności w traktowaniu zapytań prostych i motywowanych, czy belgijskiego określenia długości przemówień w zależności od rodzaju debaty — chodzi w gruncie rzeczy zawsze o to samo.

Przy ustalaniu priorytetu chodzi oczywiście o gospodarkę czasem, ale „czas jako taki" schodzi tu jednak na plan dalszy. Planista parlamentarny ma tu na względzie przede wszystkim kryteria rzeczowe, w zależności od których ustawia i segreguje poszczególne materie. Czynnik czasu ma tu charakter bierny, drugoplanowy, służebny. Najważniejsza natomiast jest skala wartości, do której czas jest dostosowany. Planista nagina go i dzieli bezceremonialnie, dysponuje nim w zasadzie swobodnie. Jest w stanie zaoszczędzić go w określonej sytuacji, by tym hojniej szafować nim kiedy indziej.

[21] *Ibidem*, s. 246.

Rozdział VI

O sposobach walki z marnotrawieniem czasu w parlamencie

Rozdział, który zaczynamy, mimo ze tematycznie zbliżony do poprzedniego, poświęcony jest przypadkom innej nieco natury. w których planista parlamentarny liczyć się musi z ewentualnością nie nadmiaru czy pełni, ale braku czasu; w których wydając przepisy zdaje sobie sprawę, iż parlament czasu może nie mieć dosyć. Im ewentualność tu wskazana staje się prawdopodobniejsza, tym bardziej wartość czasu wzrasta, tym skrupulatniej musi być oszczędzany.

W jaki sposób można sprawić, aby czas nie był marnowany, aby wykorzystany został racjonalnie i jak najbardziej owocnie? Aby czynności parlamentarne, niejednokrotnie mało znaczne i przemówienia nic nie dające, nie zajmowały zbyt wiele godzin?

Służy temu celowi cały arsenał środków bardzo różnej natury i skuteczności.

Zacznijmy od problemu marnowania czasu w trakcie debaty

Osobnego omówienia wymaga tu tzw. obstrukcja parlamentarna, którą stosuje się w wielu krajach i to od dawna.

Mistrzami w tej dziedzinie są już Irlandczycy w okresie walki o „*home-rule*". Ich metodą było nękanie parlamentu setkami wniosków w sprawie formalnej, paraliżowanie go powodzią wielogodzinnych patetycznych przemówień. 5 marca 1901 roku ma miejsce w Izbie Gmin bójka na pięści. Po stoczeniu jej posło-

[1] A.S.T. Griffith-Boscawen, *Fourteen Years in Parliament*, s. 185-186, „The methods of the Hybernians patriots, carried out with such effect, were as follow: one of them would get np, and in a speech of portent-

wie irlandzcy, pomimo rozkazu Speakera, nie dają się usunąć z sali i są z niej wyrzuceni siłą [1].

Podobnej taktyki trzymają się nieraz obstrukcjoniści w cesarskim parlamencie niemieckim (socjaliści) i austriackim (Czesi) „przez wnoszenie i odczytywanie grubych tomów wniosków i interpelacji" [2], przez celowe przedłużanie dyskusji przy zatwierdzaniu protokołu z ostatniego zebrania itp. [3].

Już w tych odległych czasach opozycja działa wcale sprawnie. Bülow w swych pamiętnikach wspomina o posiedzeniu Reichstagu trwającym równo 90 godzin [4].

Rozpoczęte w środę 15 grudnia 1909 roku posiedzenie parlamentu wiedeńskiego, kończy się dopiero w nocy z soboty na niedzielę, po 83 godzinach.

„Pierwszej nocy tego posiedzenia Izby" — notuje w swych wspomnieniach Ignacy Daszyński — „zorganizowano «pogotowie» posłów walczących z obstrukcją. Chodziło o to, ażeby podczas wniosku o zamknięcie posiedzenia i wyliczenia obecnych posłów było zawsze więcej niż stu posłów, czyli tzw. quorum. Posłowie poprzynosili sobie pantofle i nocną bieliznę itd., aby spać w gma-

---

ous length move the adjournment of the debate, and on this peg all the rest would hang ferrid orations of remarkable plausibility. When every one of them had spoken and the division had been taken, the adjournment of the House was next gravely proposed, and the flood-gates of Celtic oratory were again flung open. And so it went on hour after hour and day after day, until it culminated in a sitting of about two days..." „About the most troublesome part of the Clerk's business is the editing of questions. It is strictly against regulation to insert anything personal or argumentative, and the Irish, with their keen love of disorder and their ingenuity, are always trying to evade the rules and slip in something illegal. Bitter are their lamentations and wild their demonstrations when the florid flowers of their rhetoric are snipped down to regulated proportion by official scissors" (R. Farguharson, *op. cit* s 214, 215, 221).

[2] S. Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*, s. 126-127.

[3] E. Richter, *op. cit.*, s. 157-158 (Herbst Session 1876).

[4] B. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. I, s. 594.

chu parlamentu i na dzwonek prezydenta zjawić się w Izbie dla utrzymania «quorum»" [5].

Ale największej ostrości nabiera obstrukcja zwana „filibuster", stosowana nieraz szczególnie namiętnie w senacie amerykańskim

Na czym polega ów proceder? Jest to system nękania a równocześnie blokowania przeciwnika przy pomocy serii tasiemcowych przemówień. System, przy pomocy którego jakiś senator lub też grupa senatorów utrudnia uchwalenie nie odpowiadającego im wniosku i wyraża w tej formie protest przeciwko niemu [6].

Amerykanie biją tu wszystkie rekordy, a są wśród nich takie asy, jak na przykład La Follette, który w 1908 roku mówi w senacie 18 godzin, czy też Wayne Morse, przemawiający w 1953 roku 22 godziny i 15 minut i uzyskujący tym samym górującą nad wszystkimi superklasę. Senator Harry Cain w 1949 roku rozpoczynając swe siedmiogodzinne przemówienie zaopatrzony jest we wszystko. Prócz żywności i napojów ma on ze sobą trzy pary butów, które co jakiś czas zmienia, a poza tym nawet ośmielił się przynieść naczynie znacznie dyskretniejszej natury [7].

Ale przejdźmy do przykładów mniej skrajnych niż obstrukcja parlamentarna. Przyczyny marnotrawienia czasu w ciągu debaty mają zwykle charakter banalniejszy. Nie potrzeba takich rzeczy, jak kocia muzyka, blokada mównicy czy bicie w pulpity. Wystarczą środki mniej drastyczne.

Kiedy „whipom" stronnictwa prorządowego w Izbie Gmin trudno jest po wieczornym obiedzie spędzić powierzonych im „podopiecznych" na salę obrad — w godzinach, kiedy ryzyko kontrakcji opozycji jest największe, trzymają się oni prostego systemu podstawiania mówców „na niby". Przemówienia tychże,

[5] I. Daszyński, *Pamiętniki*, s. 57.

[6] R. W. Brewster, *Government in Modern Society with Emphasis on American Institutions*, s. 314; patrz dalej F. Burdette, *Filibustering in the Senate*.

[7] A. et S. Tunc, *Le système constitutionnel des États-Unis d'Amérique*, s. 70

pozbawione na ogół sensownej treści, mają jedynie za cel wypełnić niebezpieczną lukę w czasie [8].

Metodą przedłużania obrad stosowaną często w parlamencie francuskim jest nieustanne domaganie się sprawdzania „quorum" oraz szczególnie czasochłonnego głosowania imiennego przy byle okazji. Wystarcza, aby zażądała go pięćdziesięcioosobowa grupa poselska, a juz maszynka hamująca zaczyna odpowiednio działać [9].

Podobnej taktyki opóźniającej narady trzymają się również Anglicy, wykorzystując i tak już nadmiernie przewlekłe głosowanie przez podział. Posuwają się oni wówczas przez korytarze żółwim krokiem, przystają, rozprawiają między sobą [10].

Czy jest na to jakaś rada regulaminowej natury? Czy znamy sposoby naprawdę skutecznego ograniczenia mówcy w trakcie debaty? Czy istnieją środki służące do unieszkodliwienia go, kiedy bądź świadomie czy złośliwie, bądź na skutek właściwej mu nieudolności czy też chwilowego wyczerpania umysłowego utrudnia pracę Izbie?

---

[8] „Now it was necessary to be back at 9 o'clock sharp, otherwise the Opposition fertile in resources might spring a snap division and the Government be defeated. From 9 to 10 become a most dangerous time and the Whips who could not get their men back punctually when once they had let them go unpared, found it necessary to adopt all sorts of devices to keep debates going until they had a majority in the House, so that we had frequently, especially towards the end of the Parliament the undignified spectacle of the Government deliberately wasting time on their own Bills and some Unionist members, ... made quite a reputation by the skill they displayed in speaking at a moment's notice on any subject" (A.S.T. Griffith-Boscawen, *op. cit*, s. 218-219; *ibidem*, s. 327, 342. The Session of 1905).

[9] W dawnym Reichstagu cesarskim tzw. system bezdietowy bardzo utrudniał zebranie potrzebnego quorum. „Die Diätenlosigkeit" — pisze w swych pamiętnikach Scheidemann — „hatte die abscheulichsten Wirkungen. Der Staatsminister Graf Posadowski, der damals Staatssekretär des Reichsamts des Innern war musste oft bis zu drei Wochen lang im Reichstag sitzen und reden, bevor ihm sein Etat bewilligt wurde. Das Haus war niemals beschlussfahig..." (*Memoiren eines Sozialdemokraten*, I, s. 160).

Rolę oręża w walce o czas, oręża zresztą dość prymitywnego, spełniają tu zasadniczo cztery zasady regulaminowe, znane dziś na świecie niemal wszędzie, mimo że nie zawsze w całej rozciągłości uznawane.

Wymieńmy je po kolei:

1. Długość poszczególnych przemówień jest ściśle ograniczona. Ustalony limit w poszczególnych wypadkach zmienia się w zależności od kraju (w Polsce na przykład wynosi on zasadniczo 30 minut, we Włoszech 15, w Danii 90 itp.).

2. Mówca nie może odbiegać od tematu, a w razie kiedy to czyni, może być przez przewodniczącego przywołany „do rzeczy" (Francja, Anglia, Irlandia, Włochy, Polska, Belgia, Holandia, Jugosławia, Finlandia, Dania itd.) [11].

3. Mówca w ciągu jednego posiedzenia może mówić tylko jeden raz na ten sam temat (Anglia, Włochy Norwegia, Holandia, Belgia, Polska, Austria itd.) [12].

4. Zakazuje się posiedzeń nocnych, wychodząc z założenia, że są zbyt mało efektywne. Taki zakaz we Francji został uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe na posiedzeniu z dnia 18 stycznia 1957 roku. „Nie wymaga podkreślania" — czytamy w sprawozdaniu odnośnej komisji — „jak wielkie niedogodności pociąga za sobą aktualny sposób zużytkowania czasu. Wszystko zostało powiedziane już na temat złej jakości tekstów ustawodawczych, wynikającej z poprawek redagowanych w pośpiechu posiedzeń nocnych, a również na temat wysokich kosztów, jakie te ostatnie pociągają za sobą" [13].

---

[10] A. S. T. Griffith-Boscawen, *op. cit.*, s. 221. Autor odnotowuje fakt specjalnego napominania spóźnialskich przez speakera.

[11] Campion, *op. cit.*, s. 113-114, 253, 137, 15, 182, 94, 61. Regulamin PRL, art. 62; Regulamin Związkowej Skupsztiny Ludowej z 17. II. 1954, art. 29.

[12] Campion, *op. cit.*, s. 233, 251, 188, 189, 182, PRL, Regulamin, art. 59, § 4; Austria, Regulamin Rady Narodowej, § 53 b. Do wyjątków należy Szwecja. Mówca może mówić tu, jak długo chce i ile razy chce na ten sam temat (Campion, *op. cit.*, s. 214).

[13] Assemblée Nationale, Troisième Législature, Session Ordinaire 1956-1957. Annexe au procès verbal de la Séance du 28. I. 1957.

Zastanówmy się nad skutecznością wymienionych tu reguł, a właściwie trzech pierwszych, najważniejszych.

Powierzoną im rolę spełnić mogą one prawidłowo pod warunkiem: a) że działają łącznie, b) że są należycie konsekwentnie wprowadzane w życie przez przewodniczącego, wyposażonego w odpowiednią władzę.

Brak zastrzeżeń co do długości przemówień w regulaminie senatu amerykańskiego ułatwia tam ekscesy obstrukcyjne, których pierwsza izba Kongresu, limit czasu rygorystycznie przestrzegająca, nie jest nigdy widownią. Fakt, że senatorowie na równi z reprezentantami mają mówić „do rzeczy" i jeden raz w ciągu posiedzenia na ten sam temat, stanowi tu odtrutkę niewystarczającą.

Poza tym wchodzi tu jeszcze w grę, jak już wyżej zaznaczyliśmy, moment wyposażenia przewodniczącego Izby w dostateczne uprawnienia, aby ukrócić posła, kiedy mówi nie na temat Uprawnienia te w Anglii przysługują Speakerowi w pełnym zakresie, dając mu możność decydowania samemu i z miejsca. W odróżnieniu od tego przewodniczący zgromadzeń we Francji mogli jedynie po dwukrotnym upomnieniu posła odbiegającego od tematu poddać pod decyzję Izby, czy ma mu być odebrany głos do końca posiedzenia. W praktyce na ogół rzadko korzystali oni z tego prawa [14], ograniczając się jedynie do udzielania mało skutecznych „przywoływań do porządku". Jest to, jak pisze w swej książce Lidderdale, „najsłabszą stroną parlamentarnej procedury francuskiej" [15].

Do czynności parlamentarnych poza debatą zaliczamy jeszcze proceder głosowania.

Istnieją trzy klasyczne metody dokonywania tej czynności, którymi są: 1) głosowanie bezimienne, 2) głosowanie imienne. 3) głosowanie przez podział.

Ad 1. Głosowanie bezimienne stanowi z reguły próbę wstępną załatwienia przedłożonego posłom wniosku w sposób najbardziej bezpośredni. Na wezwanie przewodniczącego głosują oni bądź

[14] D. W. S. Lidderdale, *op. cit.*, s. 168.

[15] *Ibidem*, s. 169.

przez podniesienie ręki [16], bądź przez powstanie, bądź wreszcie przez wypowiedzenie słów „tak" lub „nie" [17].

Głosowanie bezimienne składa się zasadniczo z dwóch etapów Najprzód wzywa się posłów do oświadczenia, kto jest za wnioskiem, a następnie kto jest przeciw, i wreszcie kto się wstrzymuje. Czasem (na przykład w Norwegii [18]) pierwsze wezwanie kierowane jest do ewentualnych oponentów, a drugie dopiero do popierających wniosek. Głosowanie bezimienne posiada tę zaletę, że dokonywane jest stosunkowo bardzo szybko, ale równocześnie, co jest jego cechą ujemną, bez ściślejszych obliczeń, a zatem niezbyt dokładnie. Właściwy wydaje się ów proceder tylko wówczas, gdy liczba głosów za wnioskiem góruje wyraźnie nad liczbą oponentów, albo też odwrotnie, w przeciwnym wypadku zachodzi ryzyko pomyłek.

Ad 2. Kiedy przeprowadzone głosowanie bezimienne bądź też kwestia potrzebnego przy nim „quorum" budzi w posłach jakieś wątpliwości i kiedy, zdaniem przewodniczącego, potrzebne jest dokładniejsze stwierdzenie jego wyniku, zarządza się głosowanie imienne (jawne lub tajne).

Posłowie wezwani zostają imiennie przez prezydium Izby, które wywołuje ich po kolei lub odczytuje z listy (zwykle w porządku alfabetycznym, począwszy od nazwiska wylosowanego). Z reguły albo odpowiadają ustnie na postawione im pytanie, albo wypisują na otrzymanej kartce do głosowania swoje nazwisko i oddają tę kartkę albo w odpowiednim kolorze, albo, co jest równoznaczne, kreślą na niej słowa „tak", „nie" bądź też „nie głosuję". Sam jednak sposób oddawania biuletynów nie jest wszędzie jednakowy. Istnieją parlamenty, w których posłowie po zarządzeniu głosowania imiennego wstają z miejsc, udają się do trybuny i po protokolarnym sprawdzeniu na liście wrzucają kartkę do urny. Gdzie indziej pozostają oni w swych ławach

[16] PRL, Reg. art. 66, Jugosławia, Reg. Zw. Skupsztiny Ludowej, art. 32, Austria, Regulamin Rady Narodowej, § 58, Węgierska Republ. Ludowa.

[17] Anglia, patrz Campion, *op. cit.*, s. 231, Szwecja, *ibidem*, s. 213.

[18] Campion, *op. cit.*, s. 197.

i wrzucają kartki do urn, przyniesionych przez odpowiednich, obchodzących ławy skrutatorów. Jeszcze gdzie indziej — jak naprzykład we Francji — stosowane są obie metody [19]. O ile głosowanie imienne jest jawne, nazwiska głosujących figurują w sprawozdaniu stenograficznym Izby; w razie zarządzenia tajności głosowania notuje się jedynie, kto głosował, ale nie jak głosował. W takim wypadku kartki mogą być różnego koloru, albo też zawierać słowa „tak" lub „nie", ale nie kreśli się na nich nazwisk głosujących. Dopóki głosowanie nie zostało przez przewodniczącego uznane za zamknięte, posłowie mogą nawet po oddaniu głosu dokonać jego anulacji bądź modyfikacji. Mogą to na przykład uczynić przez oddanie jednej albo też dwóch kartek koloru odmiennego od poprzednio oddanych [20].

Przy imiennym głosowaniu tajnym we Włoszech nazwiska posłów są naprzód czytane w porządku alfabetycznym, następnie głosują oni wrzucając do urn, z których jedna jest biała a druga czarna, dwie małe kulki białe albo czarne. Umieszczenie w białej urnie białej kulki, w czarnej zaś urnie czarnej kulki oznacza afirmację, przeciwny proceder negację. Posłowie mogą również przez odpowiednie rozmieszczenie owych kulek zaznaczyć, że wstrzymują się od głosu [21].

Imienne głosowanie jawne ma tę ujemną stronę, że daje niekiedy pole do nacisku na głosujących bądź też represji w stosunku do nich. Charakterystyczny epizod pod tym względem znajdujemy we wspomnieniach Jakuba Bojki [22].

Poza tym głosowanie imienne w związku z utrudnionym nieraz obnoszeniem urn po sali, ustawianiem się posłów w ogonku przed trybuną, odczytywaniem ich z listy itp. jest od bezimien-

[19] *Ibidem*, s. 111, Austria, reg., § 58.

[20] D. W. S. Lidderdale, *op. cit.*, s. 159.

[21] Campion, *op. cit.*, s. 149.

[22] „Gdy obliczenie głosów pokazało, że tylko chłopskie głosy rozstrzygnęły tę sprawę, Niemcy nie triumfowali nad polskim ministrem, rzuciły się szwabiska na nas i chciały nas wyrzucić z Izby. Rozjuszony poseł Erb przyskakiwał do nas z pięściami, przezywając nas parobkami Badeniego, itd." (*Ze wspomnień*, s. 236. Odnotowany epizod rozegrał się na arenie parlamentu wiedeńskiego cesarskiej Austrii).

nego duzo bardziej czasochłonne. W parlamencie francuskim trwa ono przeciętnie 10 minut, a przy obliczaniu głosów ściślejszym, tzw. *pointage,* dokonywanym w pomieszczeniu sąsiadującym z salą obrad — 30 lub nawet 40 minut. Poza tym forma ta, mimo że od głosowania bezimiennego dokładniejsza, nie wyklucza również ewentualnych usterek, takich jak na przykład nieprawidłowe oddawanie w izbach, w których czynić tego nie wolno, kartek za nieobecnych itp. [23].

Charakterystyczną cechą głosowania imiennego, w jego zwykle spotykanej formie, jest umożliwienie nieobecnym oddawania

---

[23] „L'inconvénient de cette forme de vote est sa lenteur. Les phases préliminaires, la tenue du scrutin et le pointage demande en général une heure trois quart environ. Ainsi tout groupe qui peut rassembler les cinquante députés nécessaires possède dans le droit de demander un scrutin public à la tribune une arme formidable d'obstruction" (D. W. S Lidderdale, *op cit.*, s. 156). Jaskrawą próbkę ewentualnych odchyleń od wskazanego typu daje sprawozdanie stenograficzne z 65 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 26. VI. 1919 roku. Czytamy w nim co następuje: Pan Diamand — „Panie Marszałku, wczoraj przeprowadziłeś Pan głosowanie imienne nad wnioskiem nagłym posła Daszyńskiego i towarzyszy. Według regulaminu obowiązującego Izbę naszą każdy poseł musi brać udział w głosowaniu, inaczej nie wolno mu być w sali obecnym Wynik głosowania wykazał, że ośmiu posłów w rozmaity sposób wstrzymało się od głosowania wbrew przepisom. Przy głosowaniu przez powstanie przepisuje regulamin, że każdy poseł, który nie chce brać udziału w głosowaniu, musi salę opuścić. Przy głosowaniu imiennym przepisuje art. 47· Marszałek wzywa posłów do zajęcia miejsc. Sekretarze odbierają od posłów kartki i wrzucają do urny. Na kartkach wydrukowane są nazwiska głosujących posłów oraz wyraz «tak» lub «nie». Wczoraj jednak musieliśmy wszyscy wyjść ze sali, chociaż przepis powiada, że powinniśmy zająć miejsca (wrzawa), więc proszę pana Marszałka, gdy posłowie wychodzili z sali, powinno było Biuro Sejmowe zaopatrzyć ich w kartki drukowane z wypisanymi nazwiskami, jedne kartki ze słowem «tak» i drugie ze słowem «nie.» To się nie stało, pozwoliłeś Pan, Panie Marszałku, posłom używać wbrew przepisom kartek przez siebie sporządzonych, a wynik był taki że jeden z posłów dał dwie kartki, inni dali kartki skreślone, a inni przyjęli rolę anonimową i oddali kartki bez swego nazwiska i bez podania woli swojej, co do tego, jak głosować chcą" (głos: „A pan jak zrobił?") F Daszyński — „karykatura imiennego głosowania"!

głosu *per procuram*. Jeden z posłów działa w tym wypadku jako mandatariusz nieobecnych na sali współtowarzyszy partyjnych, przechowuje ich głosy na swym pulpicie w małej skrzyneczce, po czym własną ręką wrzuca je do urny. W parlamencie francuskim III i IV Republiki od tej skrzyneczki poseł taki zwany jest popularnie *„boitier"*.

Głosowanie *per procuram*, nieznane w procedurze angielskiej a praktykowane przez wiele lat we Francji, odpowiada teoretycznie systemowi wielopartyjnemu. Wychodzi się tu z założenia, jak stwierdza E. Pierre, że oddanie głosu nie jest osobistą czynnością deputowanego. ale wyłącznie funkcją spełnioną przez niego w zastępstwie wyborców. Na plan pierwszy wysuwa się tu nie tyle poseł, ile reprezentowany przez niego program polityczny [24].

Ad 3. Głosowanie przez podział jest metodą stosowaną od niepamiętnych czasów w Anglii i to w tradycyjnej jej odmianie Speaker Izby Gmin zaraz po zamknięciu dyskusji nakazuje osobom obcym opuszczenie sali. Jeden z woźnych odwraca wówczas stojącą na stole dwuminutową klepsydrę i podczas gdy piasek się w niej przesypuje, inni woźni biją w tzw. dzwony podziału, ogłaszając w ten sposób w całym gmachu zbliżanie się głosowania. Kiedy piasek z klepsydry ostatecznie się przesypał, Speaker wydaje rozkaz równoczesnego zamknięcia wszystkich drzwi, uniemożliwiając od tej chwili przyjście i wyjście komukolwiek. W chwili, kiedy Izba przystępuje do właściwego podziału, sala jest opróżniona, posłowie zaś grupują się w dwóch korytarzach *(division lobbies)*, z których po kolei wracają na swe miejsca. W drzwiach oddają oni głosy stojącym tam skrutatorom i są przez nich imiennie w celach sprawozdawczych zanotowani.

Korytarz znajdujący się po prawej ręce Speakera przeznaczony jest dla tzw. „Ayesów", czyli dla głosujących „tak", korytarz po lewej jego stronie dla tzw. „Noesów", czyli dla głosujących „nie".

---

[24] D. W. S. Lidderdale, *op cit.*, s 158

Angielskie głosowanie przez podział posiada zaletę dużej ścisłości, ponieważ nazwiska głosujących raz zliczone mogą być bezzwłocznie publikowane. Wadą natomiast, i to bardzo poważną, tego systemu jest jego nadmierna przewlekłość; każde angielskie *division* wymaga przynajmniej 15 minut czasu [25].

Wierną kopią angielskiej *division* jest tzw. *Hammelsprung*, stosowany kiedyś w cesarskim Reichstagu niemieckim [26], a współcześnie włoskie głosowanie przez podział. Jest ono od angielskiego mniej czasochłonne, gdyż we Włoszech wzywa się jedynie posłów, którzy są za wnioskiem, ażeby stanęli po jednej stronie sali, a tych, którzy są przeciwko niemu, po drugiej. Liczba jednych i drugich obliczana jest wówczas przez sekretarzy.

Oto trzy zasadnicze klasyczne metody głosowania — poza nimi znamy już tylko (wprowadzone w ostatnich dziesiątkach lat np. w Szwecji i Finlandii) tzw. głosowanie mechaniczne, które w razie wątpliwości przy głosowaniu bezimiennym dokonywane jest przy pomocy specjalnego aparatu elektrycznego.

Przy stosowaniu wskazanej metody każdy z posłów zasiadających w izbie ma na pulpicie mieszczącym się przed jego krzesłem dwa guziki elektryczne. Po naciśnięciu pierwszego z nich ukazuje się na ekranie świetlnym zainstalowanym w pobliżu trybuny sygnał, iż poseł głosował „tak", a po naciśnięciu drugiego sygnał, iż głosował „nie". O ile poseł nacisnął równocześnie dwa guziki, na ekranie ukazuje się objaśnienie, że wstrzymuje się on od głosu, a w wypadku kiedy nie nacisnął żadnego (mimo, że faktycznie siedzieć może na swym miejscu), notuje się, iż jest w sali nieobecny.

Dalszą funkcją zainstalowanej w Izbie technicznej aparatury jest natychmiastowe podsumowanie widniejących na ekranie wyników oraz równoczesne podanie (w ciągu mniej więcej minuty) liczby ogólnej tych, co są „za" i „przeciw" wnioskowi, „wstrzymujących się" i „nieobecnych". Ostatnia czynność w opisanej tu procedurze polega na błyskawicznym sfotografowaniu

---

[25] Campion, *op. cit.*, s. 231.

[26] E. Richter, *op. cit.*, I, s. 97.

ekranu świetlnego i wypuszczeniu filmów z odbiciem widniejącego na ekranie obrazu. Filmy takie zaraz po zakończeniu głosowania umieszczane są w odpowiednich gablotach i wystawiane na widok publiczny. W sensie dowodowym stanowią one dokument równie oficjalny, co urzędowy protokół stenograficzny.

Jakie zalety i wady posiada opisane tu przez nas postępowanie? W rozumieniu praktycznym nie ma ono właściwie żadnych wad. Idealna ścisłość i nie dopuszczająca żadnych wątpliwości bezbłędność — uzyskana jest tu w najkrótszym czasie. Ta sama manipulacja, która w angielskiej Izbie Gmin (jak to stwierdza sam Churchill) przy dwudziestu głosowaniach przez podział zajmuje pięć godzin — wymaga dziś w Szwecji i Finlandii, po wprowadzeniu tam systemu mechanicznego — zaledwie kilkunastu minut

„Przekształcenie dotychczasowej metody głosowania, które nastąpiło w roku 1935, kiedy zainstalowano w izbach aparat do głosowania celem liczenia głosów, posiadało duże znaczenie" — piszą o parlamencie szwedzkim profesorowie Erik Fahlbeck i Nils Stjernquist z Lund oraz Nils Herlitz ze Sztokholmu. „Spowodowało ono znaczną oszczędność w czasie i głosowanie trwa już dzisiaj tylko parę minut" [27].

„Elektryczne głosowanie" — informuje nas dodatkowo o Szwecji profesor Ellis Hôstad — „znacznie zredukowało czas zużytkowywany poprzednio przez głosowanie imienne, a przed rokiem 1925 przez procesję posłów dookoła stołu prezydialnego, która w izbie niższej trwała zwykle od dwudziestu do dwudziestu pięciu minut" [28].

---

[27] Die Entwicklung des offentlichen Rechts Schwedens in den Jahren 1933 bis 1953, s. 316.

[28] *The Parliament of Sweden*, s 119-120

Zakończenie

Zespół czynności dokonywanych w parlamencie przebiega, tak jak każda czynność ludzka, w przestrzeni i czasie. Przestrzeń i czas warunkują zatem również stronę techniczną owych czynności. Problem roli tych dwóch kategorii w organizacji pracy palamentarnej jest jak najściślej z istotą jej związany. Nie tylko sama czynność, ale również sztywne formy, w jakich jest rozplanowana i usystematyzowana, zależą przede wszystkim od warunkujących je czynników, zależą od ram, w jakich rzeczy te znajdują wyraz.

Poza tym jest jeszcze rzecz charakteryzująca już w szczególny sposób czasy obecne, czasy wielkich osiągnięć technicznych Chodzi o to, co przy użyciu zwrotów literackich określa się mianem „walki człowieka z przestrzenią i czasem".

Czy poseł działający w parlamencie jest nią w jakiś sposób zainteresowany? Czy ma ona dla niego jakieś znaczenie? Czy w jakiejś, chociażby najskromniejszej mierze może w niej wziąć udział?

Niewątpliwie tak, założywszy, że czynić to będzie w ramach pewnego określonego stylu pracy — stylu, który nie będzie konwersacyjny.

Gmachy parlamentarne wielu państw — z wyjątkiem ciągle jeszcze Anglii, co jest charakterystyczne — wyposażone są dziś w instalacje radiowe i telewizyjne, w aparatury elektryczne do głosowania, a więc w urządzenia walczące z przestrzenią i cza-

sem. W Anglii jednak wszelkie propozycje zmierzające do wprowadzenia tygo typu innowacji napotykały zawsze i napotykają po dzień dzisiejszy olbrzymi opór [1]. Znany nam dobrze konserwatyzm Brytyjczyków święci tu swoje zdecydowane triumfy.

---

[1] Kiedy przed 20 laty przemawiający w Izbie Gmin wicehrabia Hichingbrooke opowiada się za systemem mechanicznego głosowania, wywołuje on wrzawę i głośne protesty niemal wszystkich członków Izby (Parliamentary Debates, Official Report, 28. X. 1943, Viscount Hichingbrooke). Tę samą wrzawę nie dalej jak 3 lata temu słyszymy znowu w związku z propozycją wprowadzenia tam radia i telewizji. Kiedy ostatecznie projekt takiej instalacji zostaje wycofany przez rząd, wywołuje to — jak stwierdza sam premier Macmillan — uczucie ulgi wśród posłów (Times, London, 2. III. 1960, Late London Edit. s. 10).

Bibliografia

Andrén, N., *The Government of Sweden,* Stockholm 1955.

Aspinall, A., *Politics and the Press 1780—1850,* London 1949.

Aulard, A., *Histoire politique de la Révolution Française,* Paris 1821.

Aulard A., *Les grands orateurs de la Révolution,* Paris 1914.

Badania eksperymentalne nad zachowaniem się grup, Polskie Archiwum Psychologii, VIII. Warszawa, Grudzień-Luty 1935/6.

Baley, S., *Psychologia wychowawcza w zarysie,* Warszawa 1958.

Bartmański, T., *Zasady parlamentarnej wolności słowa w Anglii, Stanach Zjednoczonych A. P. i we Francji,* Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Prawo VI, S. A, nr 22.

Bebel, A., *Aus meinem Leben,* Stuttgart 1914.

Benoist, Ch., *Souvenirs,* Paris 1934.

Biliński, L., *Wspomnienia i dokumenty 1846—1922,* Warszawa 1924.

Bismarck (Le Prince de...), *Pensées et souvenirs,* Paris 1899.

Boardman, H., *The Glory of Parliament,* London 1960.

Bojko, J., *Ze wspomnień,* Warszawa 1959.

Bosq, P., *Souvenirs de l'Assemblée Nationale 1871—1875,* Paris 1908.

Bosq, P., *Le Guignol parlementaire,* Paris (po r. 1844).

Bosq, P., *Nos chers souverains,* Paris (po r. 1893).

Brewster, R. W., *Government in Modern Society with Emphasis on American Institutions,* Cambridge, Massachusetts, 1958.

Burdette, F. L., *Filibustering in the Senate,* Princeton 1940.

Bülow, B., (Fürst von...), *Denkwürdigkeiten,* Berlin 1930.

Byggekunst, nr 4, 1959 (Przewodnik po norweskim Stortingu).

Campion (Lord) and D. W. S. Lidderdale, *European Parliamentary Procedure,* London 1953.

Chamberlain, A., *Englische Politik, Erinnerungen aus fünfzig Jahren,* Essen 1938.

Chastenet, J., *William Pitt,* Paris 1941.

Das Parlamentsgebäude in Wien, Wien 1954.

Daszyński, I., *Pamiętniki,* Kraków 1926.

Dunajewski, J., *Mowy w Sejmie Krajowym i w Radzie Państwa*, Kraków 1914.

Dziennik Franciszka Smolki, 1848—1849 w listach do zony, Lwów 1913.

Eickhoff, R, *Politische Profile*, Dresden 1927.

Esmein, A., *Elements de droit constitutionnel français et comparé*, Paris 1928.

Fahlbeck, E., (Lund), Herlitz, N., (Stockholm), Stjernquist, N. (Lund), *Die Entwicklung des öffentlichen Rechts Schwedens in den Jahren 1933 bis 1953* (Jahrbuch des öffentlichen Rechts der Gegenwart, Neue Folge, Band 4), Tübingen 1955.

Farguharson, R., *In and out of Parliament*, London 1911

Folketinget Christiansborg (Przewodnik po duńskim Folketingu).

George, H., *Parliamentary Reminiscences and Reflections*, London 1917.

Geschäftsordnung des Deutschen Bundestages in der Fassung der Bekanntmachung vom 28. Januar 1952.

Geschäftsordnung des Nationalrates (Austria).

Głąbiński, S., *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939.

Griffith-Boscawen, A. S. T., *Fourteen Years in Parliament*, London 1907.

Guide officiel du nouveau Palais fédéral Suisse à Berne (publié par la Direction des Constructions Fédérales).

Gwiżdż, A., *Burzuazyjno-obszarnicza Konstytucja 1921 r. w praktyce*, Warszawa 1956.

Hanotaux, G., *Geschichte des zeitgenossischen Frankreich*, Berlin 1903.

Hastings, M., *Parliament House, The Chambers of the House of Commons*, London 1950.

Hirszowicz, M., *Problemy państwa brytyjskiego, Studia socjologiczno-polityczne*, Warszawa 1960.

Horner., J. K., *Elements of Public Speech*, New York 1929.

Höstad, E., *Parliament of Sweden*, London 1957.

Jones, F., *Lloyd George*, Cambridge-Massachusetts 1951.

Konstytucja Federalnej Ludowej Republiki Jugosławii, Ustawa Konstytucyjna z dn. 13. I. 1946, Warszawa 1957.

Korwin-Milewski, H., *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855—1925)*, Poznań 1930.

Le parlement de Finlande. Ouvrage publié par la commission de Chancellerie du Parlement, Helsinki 1955.

Lettres du Comte de Mirabeau à ses commettans, Paris 1791.

Lidderdale, D. W. S., *Le parlement français*, Paris 1954.

May, *Die Verfassungsgeschichte Englands seit der Thronbesteigung Georg III*, Leipzig 1862.

Mycielski, A., *Polskie prawo polityczne*, Kraków 1947.

„No Televising of Parliament", Times, London, 2. III. 1960, nr 54709, Late London Edition, s. 10.

Oeuvres Posthumes de Marmontel, Mémoires, Paris XIII-1804.

„Parlament RP 1919—1927", pod red. prof. H. Mościckiego i prof. W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1928.

Parliamentary Affairs.

Parliamentary Debates, House of Commons Official Report.

Pierre, E. *De la procedure parlementaire,* Paris 1887.

Poincaré, R., *Au service de la France, Neuf années de souvenirs,* Paris 1931.

Réglement de la Chambre des représentants, Modifications adoptées en séance du 7 fevrier 1956 (Belgia).

Réglement pour la publication du compte-rendu sténographique des séances de la Chambre arrêté le 22 janvier 1847 (modifié le 11 mars 1896), (Belgia).

Réimpression de l'ancien Moniteur depuis la réunion des Etats Généraux jusqu'au Consulat (Mai 1789 — Novembre 1799), Paris 1840.

Richter, E., *Erinnerungen,* Berlin 1894.

Scheidemann, Ph., *Memoires eines Socialdemokraten,* Dresden 1928.

Soboul, A., *La Révolution Française 1789—1799,* Paris 1948.

Souvenirs d'Alexis de Tocqueville, Paris 1942.

Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego.

Stroński, S., *Pierwsze lat dziesięć (1918—1928),* Lwów-Warszawa 1928.

Taine, H., *Les origines de la France contemporaine,* Paris 1878.

Thiers, A., *Notes et souvenirs 1870—1873,* Paris 1903.

Tunc, A. et S., *Le système constitutionnel des États-Unis d'Amérique,* Paris 1954.

Young, K., *Handbook of Social Psychology,* London 1948.

ANDRZEJ MYCIELSKI

Some Problems of Parliamentary Technique

Summary

The influence of space and time conditions on the work of parliamentary bodies should be studied by methods applied in experimental social psychology — that is, those applied for analysis of school classes, theatre audiences, engine rooms, etc. The psychology of a parliamentary body is determined by the fact that parliamentary activity does not proceed in the open but in limited space, and that the work of the members is influenced by a set of specific topographic conditions.

As source material for evaluation of the importance of such conditions may be used, on the one hand, autobiographic notes of such members of parliament as have had personal experiences connected with time and space factors; and on the other hand, objective documents — for instance, parliamentary records.

How does the situation of the parliament influence the activity of its members in periods (a) revolutionary and (b) of stability?

In periods of rapid political changes, revolutionists demand that parliament be sited in the capital — that is, within the reach of the great city masses. Conservative elements, on the other hand, prefer it in a rather smaller provincial town.

In times of stability, the location of a parliament is determined mainly by practical considerations.

As regards spacial arrangement of the chambers, of interest is the influence exercized on the style of debates by the size of the assembly chamber. There exist two different models. The first is the type of parliament chamber which makes provision for a seat for all membres. The other is represented by the British House of Commons, where there are seats for only about half of its membres. A big hall suits the oratorical, more solemn style. Gravity is stimulated by the practise of speaking from a tribune — a means of exerting direct influence on the masses. In this case the debates are public. The microphones and television equipment

installed broadcast not only the content of speeches delivered, but also the voice and appearence of the speaker.

Small chambers are better suited to the conversational style, in which the audience is, in principle, limited to the members of the parliament. More appropriate here is the practice of speaking from the members seat. This enables an exchange of opinions „ex abrupto". Speaking „ex rostro", being more difficult, provides opportunity for exhibitionism by a limited number of orators, while speaking from the member's seat involves less nervous strain and hence encourages a greater number of members to express their opinions.

The shape of the assembly-chamber constitutes another problem. Before the French Revolution, there was but a simple model for such chamber — a rectangular hall, reminiscent of the mediaeval temple chamber. During the Revolution, there appeared another type of chamber, semicircular in form, which has become typical for continental legislatures.

The existence of these two types of chambers has given rise to different political terminologies. Whereas in Great Britain, reference is to Government supporters (the majority) and the Opposition — facing one another across the House — on the continent we have new categories of „the red" and „the white". The red occupy the left wing of the semicircular chamber, not because their attitude to the existing government is necessary negative, but simply because they are more radical than the white, on the right. The continental concepts of „left wing" and „right wing" also have their peculiar meaning. They are closely linked with the different physical situation of the respective groups of membres of the chamber. The difference in the arrangement of the debating groups in the two types of chambers reflects, in a sense, the political structure of the State (the two or more party system).

Next, the question arises as to whether the shape of the assembly chamber and the physical situation of the debaters can in fact contribute to the stabilization of the existing legal and political system of the State. This problem is closely connected with the interplay of psychic impulses and inhibitions in the mind of individual members of a parliament, and with the manner in which such impulses and inhibitions influence the structure of particular groups of membres. In other words, the degree to which they may contribute to the consolidation or disintegration of such groups. For instance, the membres of a party or block of parties occupying contiguous seats, may better direct each other and stir each other to common action than when they are dispersed. Their team reactions are then also the more readily observable by an outsider.

In the case of strict party discipline, the possibility of independent decisions by a member is much reclined and the importance of the phy-

sical situation of seats in the chamber is lessened. This importance is the greater where the obligation on members is only that of a loose club discipline or where membres sit in territorial groups.

A survey of other rooms in the parliament building leads to the following conclusions: The political terms „couluarism" and „lobbying" have their origin, respectively, in France and the United States, and arise from the spacial corridors in the House of Deputies and in the American Congress — that is, suitable space conditions. Settling a matter in the lobbies means shifting what is properly the work of the parliament to a place other than that originally contemplated. The dissimilarity of the rooms used by working groups of the House (that is, of commissions and commitees) consists in their being much smaller than the assembly chamber. There is no place therefore, in such rooms for oratorical pathos, the only suitable style of speeches is the conversational.

The members' acivity requires, however, not only suitable place but also a determined time-limit The work of the House must be properly planned in time.

Here the first problem is that of the length of the term of office of the legislature, its continuity or discontinuity. Next arises the problem of sessions and of their schedule. Finally — the time-table of individual meetings.

Parliaments, when planning their time-table, arrange the items on the agenda according to degree of importance. Time is saved on one item in order to have more available for another. Frequently, however, the over-all scarcity of time necessitates placing a limit on the duration of speeches and forces speakers to keep to the point As a modern time saving device the electric voting system used in Scandinavian countries is of considerable interest.

Today, in the epoch of man's struggle for time and space, the epoch of splendid technical achievements, the question may be asked whether membres of parliaments are also interested in the effort to save time. The answer must, it seems, be in the affirmative when a specific style of activity is contemplated — namely, not the conversational style. For instance, almost all parliaments are already equipped with radio and television devices. Only in Great Britain is it characteristic for proposals to introduce such innovations always to be met with strong opposition.

Spis rzeczy

Słowo wstępne 5
Wprowadzenie 7
Rozdział I. Miejsce obrad parlamentu 12
Rozdział II. Rozmiar sali głównej 25
Rozdział III. Kształt sali głównej 45
Rozdział IV. Pozostałe pomieszczenia 65
Rozdział V. Ramy czasowe pracy parlamentu 74
Rozdział VI. O sposobach walki z marnotrawieniem czasu w parlamencie 82
Zakończenie 94
Bibliografia 96
Summary 99

Praca przedstawiona przez Andrzeja Mycielskiego
na posiedzeniu Wydziału Nauk Prawnych i Ekonomicznych
Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego
w dniu 27 maja 1963

Nr 81. Jan Kolasa, International Intellectual Cooperation, 1962, s. 208.
Nr 82. Tadeusz Gospodarek, Julia Molińska-Woykowska, 1962, s. 212.
Nr 83. Anna Nikliborcowa, L'enseignement du français dans les écoles polonaises du XVIIIe siècle, 1962, s. 114.
Nr 84. Adam Fastnacht, Osadnictwo ziemi sanockiej w latach 1340—1650, 1962, s. 292 + 2 mapy.
Nr 85. Bogdan Zakrzewski, Śląska pieśń ludowa, 1962, s. 40.
Nr 86. Adam Chełmoński, L'acte administratif dans le réseau étatique de l'économie nationale, 1962, s. 82.
Nr 87. Jan Jendrośka, Zagadnienia prawne wykonania aktu administracyjnego, 1962, s. 148.
Nr 88. Gerard Koziełek, Friedrich Ludwig Zacharias Werner. Sein Weg zur Romantik, 1963, s. 172.
Nr 89. Stanisław Rospond, Patronimiczne nazwy miejscowe na Śląsku, 1964, s. 216 + 3 mapy.
Nr 90. Tadeusz Kuta, Pojęcie działań niewładczych w administracji, 1963, s. 100.
Nr 91. Jerzy Cieślikowski, Wiersze M. Konopnickiej dla dzieci, 1963, s. 122.
Nr 92 Edward Trzyna, Położenie ludności wiejskiej w królewszczyznach województwa krakowskiego w XVII w., 1963, s. 324 + 1 wkl. + mapa.
Nr 93. Ludwika Szczerbicka, Duma staropolska, 1964, s. 160.
Nr 94. Antoni Furdal, O przyczynach zmian głosowych w języku polskim, 1964, s. 146.
Nr 95. Józef Leszczyński, Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697, 1963, s. 300.
Nr 96. Alfred Klein, Ustawowe prawo odstąpienia od umowy wzajemnej, 1964, s. 224.
Nr 97. Kazimierz Kocot, Nauka prawa narodów w Ateneum gdańskim (1580—1793), 1965, s. 256.
Nr 98. Roman Heck, Tabor a kandydatura jagiellońska w Czechach w latach 1438—1444, 1964, s. 264.
Nr 99. Norbert Morciniec, Die nominalen Wortzusammensetzungen in den westgermanischen Sprachen, 1964, s. 134.
Nr 100. Stanisław Rospond, Wit Stosz de Horb. Monografia onomastyczna (w druku).
Nr 101. Karol Wolfke, Custom in Present International Law, 1964, s. 186.
Nr 102. Anna Stroka, Carl Hauptmanns Werdegang als Denker und Dichter, 1965, s. 148

(*Dalszy ciąg na s 4 okładki*)

Cena zł 14,—

PRACE WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO, SERIA A

Nr 103. Marian Adamus, System fonologiczny języka niemieckiego i angielskiego (w druku).

Nr 104. Andrzej Mycielski, Z zagadnień techniki parlamentarnej, 1965, s. 103.

Nr 105. Stefan Zabłocki, Antyczne epicedium i elegia żałobna. Geneza i rozwój, 1965, s. 240.

Nr 106. Anna Borkowska, Twórczość poetycka Augusta Bielowskiego, 1965, s. 190.

Nr 107. Tadeusz Kubiński, On Structurality of Rules of Inference, 1965, s. 40.

Nr 108. Tadeusz Kotula, Zgromadzenie prowincjonalne w rzymskiej Afryce w epoce późnego cesarstwa, 1965, s. 190.

Nr 109. Mieczysław Urbanowicz, Oświecenie w literaturze niemieckiej na Śląsku, 1965, s. 84.

Nr 110. Zbigniew Kwaśny, Rozwój przemysłu w majątkach Schaffgotschów w latach 1750-1850, 1965, s. 246.

Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego **1**, 1964, s. 64; **2**, 1947, s. 123; **3**, 1948, s. 297 + 12 tabl.; **4**, 1949, s. 243 + ilustr. + VI + 7 dodatków; **5**, 1950, s. 270 + II + 5 dodatków; **6**, 1951, s. 122 + II + 5 dodatków; **7**, 1952, s. 150 + III + 5 dodatków; **8**, 1953, s. 145 + III + 7 dodatków; **9**, 1954, s. 158 + III + 2 dodatki; **10**, 1955, s. 130 + IV; **11**, 1956, A, s. 136; **12**, 1957, A, s. 120; **13**, 1958, A, s. 122; **14**, 1959, A, s. 137; **15**, 1960, A, s. 129; **16**, 1961, A, s. 113; **17**, 1962, A, s. 180; **18**, 1963, A, s. 170.

Comptes rendus de la Société des Sciences et des Lettres de Wrocław **1**, 1946, s. 26; **2**, 1947, s. 92 + III + 6 dodatków; **3**, 1948, s. 116 + IV + 8 dodatków; **4**, 1949, s. 94 + IV + 5 dodatków; **5**, 1950, s. 142; **6**, 1951, s. 92; **7**, 1952, s. 108 + IV + 2 dodatki; **8**, 1953, s. 146; **9**, 1954, s. 116 + IV + 1 dodatek; **10**, 1955, s. 101.

Śląskie Prace Bibliograficzne i Bibliotekoznawcze **1**, 1955, s. 104 + XIX; **2**, 1956, s. 102 + 14; **3**, 1956, s. 110 + 14; **4**, 1957, s. 230; **5**, cz. I, 1959, s. XL + 2 nlb + 905, cz. II, 1962, s. XX + 312 + LXI ilustr.; **6**, 1959, s. 108 + 3; **7**, 1963, s. XXVI + 122; **8**, 1965, s. 180; **9** (w druku).

Rozprawy Komisji Historii Sztuki **1**, 1956, s. 270; **2**, 1960, s. 320; **3**, 1963, s. 380; **4** (w druku).

Archiwum Historyczne **1**, 1957, s. XXXII + 276 + mapa; **2**, 1959, s. XXXVIII + 428 + 2 mapy; **3**, 1963, s. XVI + 200; **4**, 1963, s. XVIII + 188.

Rozprawy Komisji Językowej **1**, 1959, s. 216; **2**, 1959, s. 220; **3**, 1961, s. 180; **4**, 1963, s. 324; **5** (w druku).